ROCZNIK X.

TOM II.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

NR. 115. –120

LIPIEC

1914.

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ

DRA FELIKSA KONECZNEGO

KRAKÓW

ADMINISTRACYA: UL. CZYSTA 1.

„Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wrąz z przesyłką pocztową wynosi 10 K (10 marek), kwartalnie 2 K 50 h. (2 M. 50 f.) Cena jednego zeszytu 1 K (1 M).

Adres Redakcyi: Kraków XIII., Salwator
Administracya: ul. Czysta L. 1.

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni H. Altenberga we Lwowie.

W Warszawie skład główny w księgarni Wendego i S-ki.
Prenumerata roczna 5 rb. 50 kop.

TREŚĆ Nru 115:

(lipiec 1914 r.)

Świat Słowiański

MIESIĘCZNIK

poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego

POD REDAKCYĄ

Dra FELIKSA KONECZNEGO.

ROCZNIKA X-go
TOM II-gi.
(Lipiec — Grudzień 1914.).

KRAKÓW.
Czcionkami drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego.

Administracya: **Kraków, ul. Czysta L. 1.**

TREŚĆ TOMU II-go ROCZNIKA X-go.

(Lipiec — Grudzień 1914.).

Recenzye i Sprawozdania z dzieł:

Pomiędzy Rusią a Rosyą.

W ostatnich tygodniach podnoszono w prasie polskiej i rosyjskiej, a także i w słowiańskiej wogóle kilka kwestyi, pozostających w związku z rozstrzygniętą teoretycznie po sto razy, w praktyce zaś wciąż odnawiającą się kwestyą odrębności, czy też sztucznego tylko „separatyzmu“ narodu ruskiego od rosyjskiego. Niewątpliwie, że dwa procesy polityczne, wytoczone niemal równocześnie Rusinom w obydwu połowach monarchii o rzekomą zdradę stanu, w Marmarosz-Sziget i we Lwowie (proces Bendasiuka), przyczyniły się wielce do podnoszenia tego zagadnienia i całego szeregu innych, wiążących się z niem i z niego wypływających — ale tego rodzaju „aktualność“ zwiększyła tylko popyt (że tak powiem) dziennikarski na sprawę, która w gruncie rzeczy nie przestaje być nigdy a nigdy aktualną, nas zaś szczególniej dotyczy, bo nam... dopieka. Wszak my w Galicyi wschodniej jesteśmy formalnie chorzy chronicznie na to zagadnienie, czy Ruś, czy Rosya? czy Ruś jest Rosyą, t. j. Rosyi cząstką, czy też Ruś Rosyą nie jest, lecz czemś tak samo odrębnem od Rosyi, jak od Polski?

Najkrócej załatwił się z tem dowcip polityczny, powiadając, że różnica pomiędzy jednem a drugiem jest taka, jak pomiędzy marką a rublem. Być może, że w dowcipnej bajeczce jest coś prawdy, i że my tutaj w Galicyi, wpadłszy pomiędzy „ukrainizm“ a „moskalofilstwo“, jesteśmy rzeczywiście pomiędzy jednym a drugim rodzajem pieniądza, „wędrującego“ nie na naszą oczywiście korzyść i ani nie w naszym, ani nie w austryackim nawet interesie. Być może. Podobno nawet mnożą się dowody. W takim razie mniejsza już o to, czy komu ten, czy tamten rodzaj wędrującego pieniądza jest sympatyczniejszy, czy raczej bardziej antypatyczny, lecz... sprawiedliwym trzeba być w każdem a każdem zdarzeniu życia.

Otóż sprawiedliwość nieuchronnem czyni rozumowanie na-

stępujące: o ile „Moskale“ przysyłają tutaj ruble w tej myśli, że żyje tutaj część narodu moskiewskiego, alias rosyjskiego, dają pieniądze na swoje cele narodowe, i nie można się w zasadzie znowu tak bardzo gorszyć tem, że decydują się posyłać grosz swój za granicę. Każdy bowiem „Moskal“ ma prawo powiedzieć w tym wypadku, że czyni to samo, co n. p. Warszawiak, dający składkę na sprawę polską w Cieszyńskiem, lub też Wielkopolanin, posyłający do Galicyi w roku głodowym wagony ziemniaków. Etykę czynu ludzkiego osądzać należy według tego, co tkwi w umyśle działającego. Jeżeli tedy Rosyanin przekonany jest o narodowej tożsamości naszego „chachoła“ ze swoim „kacapem“, w takim razie jest on w sumieniu swem zupełnie czysty. Może mu mieć coś do zarzucenia ta lub owa magistratura, ale moralista cóż mu zarzuci? Lecz marka wędruje po Galicyi nie od jakichś zagranicznych Rusinów i nie dla rzeczywistych lub rzekomych rodaków — to zupełnie inna kategorya „wędrującego“ pieniądza! Marka jest jednakże uprzywilejowana, gdyż pochodzi od „wiernych Nibelungów“...

Pomiędzy marką a rublem — żeby użyć wyrażenia już u nas spopularyzowanego — ciężkie przychodzi nam nieraz przechodzić opały. Przedewszystkiem nie bardzo przyjemnie jest znajdować się wogóle w położeniu bez wyjścia, a cóż dopiero, gdy błędne koło zawiera w sobie zarzut, żeśmy gnębiciele! A my tu w takiej jesteśmy sytuacyi, że niema dla nas pod tym względem ratunku i choćbyśmy niewiedzieć co robili, zawsze musi się wydawać, że my tu kogoś gnębimy, a to dzięki owemu zagadnieniu o stosunek Rusi do Rosyi. Oto n. p. wydaje się naiwnemu Polakowi, że gdy wprowadził język ruski do szkół, do sądów, do urzędów, gdy ani w Oświęcimiu nawet, w najdalszem od Rusinów miasteczku, na samej zachodniej kraju granicy, nie dostanie kupić takiego blankietu urzędowego, któryby nie był przyozdobiony grażdanką — że już wszystko w porządku, i nikt mu nic zarzucić nie zdoła. Otóż nie! Właśnie te napisy dowodzą, że jesteśmy okrutnikami w gnębieniu narodów! Czyż to bowiem nie szczyt ucisku, żeby dawać prawa językowi ruskiemu? Te właśnie prawa stanowią jaskrawy dowód uciskania języka — rosyjskiego, a więc caluteńka prasa rosyjska i lubiąca podrygiwać za nią czeska łamie ręce nad prześladowaniem narodu rosyjskiego w Galicyi.

Ponieważ zaś istnieją jeszcze w Galicyi Rosyanie, t. j. „moskalofile“ i ani namiestnictwo, ani Wydział krajowy galicyjski nie

skazały ich na wygnanie, wogóle nie postarały się o to, żeby oni całkiem istnieć przestali, więc mają do nas o to pretensyę „ukraińcy“ i mieć będą dopóty, dopóki my „moskalofilów“ nie wyrżniemy, nie wywieszamy, nie wytrujemy. Póki czegoś takiego nie zrobimy, nie spełnimy „obowiązku“ względem „drugiej zamieszkującej kraj narodowości“, a istnienie „renegatów Rusi“ będzie zawsze stanowiło dowód, że uciskamy... Rusinów.

Prasa zaś czeska, ogromnie łasa na zarzuty gnębicielstwa, gdy je można skierować przeciwko Polakom, nie omieszka i tego zarzutu powtarzać. W czeskiej prasie my tu uciskamy tedy równocześnie aż dwa narody: i Rosyan i Rusinów... Za czeską prasą pójdzie czasem i chorwacka i t. p. Mniejsza o konsekwencyę... Żaden z tych „polityków“ słowiańskich nie zastanowi się ćwierć minuty nad nonsensem, jaki popełnia, i że sam sobie sprzeciwia się, pisząc na jednej szpalcie o prześladowaniu Rosyan, a na drugiej o prześladowaniu „Małorusów“. Myśmy już do tego przywykli i nie mamy innej broni w tym wypadku, jak tylko sortować tego rodzaju oskarżycieli na dwie grupy: na ignorantów i na ludzi złej woli. O tem, iżby zarzuty prześladowania ustały, możnaby marzyć dopiero wówczas, gdyby jeden z tych dwóch gatunków ludzi miał się ku końcowi. To nie łatwo przypuścić, a zwłaszcza głupstwo jest nieśmiertelne; zawsze więc Polak będzie „prześladowcą“ na terenie wschodnio-galicyjskim.

Ileż razy obciążano nas odpowiedzialnością za samo istnienie już to Rusinów, już to Rosyan w Galicyi! Jak już powiedziano, „ukraińcy“ nie mogą nam darować tego, że część ich samych uważa się tylko za lud rosyjski, a język swój za rosyjskie narzecze. Podobnież atoli zwracają się do nas Rosyanie, ale w tym wypadku nietylko galicyjscy — z pretensyami, że nie zrusyfikowaliśmy ludności wschodnio-galicyjskiej i że wytwarzamy narodowość ruską, wyodrębnioną od rosyjskiej. My zaś cóż mamy począć w tej sytuacyi pomiędzy rublem a marką?

Przypuśćmy, że w Wiedniu uznanoby język rosyjski obok ruskiego jako „Landessprache“ w Galicyi wschodniej. Czyż w takim razie zniesionoby uprawnienie języka ruskiego, zarządzonoby prześladowanie Rusinów? To niemożliwe, choćby tylko dlatego, że materyalnie już niewykonalne. A więc musianoby przyjąć zasadę równouprawnienia trzech języków krajowych w Galicyi wschodniej: polskiego, ruskiego i rosyjskiego. Jakby to wykonać w pra-

ktyce, niechaj się o to troszczy... strona interesowana. My tych kasztanów wyciągać z ognia nie mamy ochoty.

Lecz nie należy nas posądzać o szczególne jakieś zamiłowanie do „ukraińśtwa“.

Owi naiwni publicyści z pobratymczych narodów, którzy czynią nas odpowiedzialnymi za istnienie ruskiego poczucia narodowego w Galicyi wschodniej, mniemają, że to zależy zupełnie od naszego zachcenia i że kierujemy się tu jakimś machiawelskim sprytem w zawiłem zagadnieniu interesów politycznych. Ale sprawa powstawania i zakresu narodowości wcale nie jest zależna od woli choćby najsprytniejszych polityków! Wobec tego pytanie o sympatye i antypatye jest nawet dosyć obojętnem. Zresztą doprawdy trudno powiedzieć, co nam „milsze“: czy hakata, czy czynownictwo?

Gdyby atoli rzeczy te mogły być zawisłe od naszej woli, interesy nasze byłyby zgodne raczej z moskalofilstwem, niż z ukrainizmem w Galicyi wschodniej. Gdyby bowiem cała — już nie ludność cała niepolska w Galicyi wschodniej — lecz przynajmniej cała inteligencya z pośród tego ludu wyrosła, uważała się za Rosyan, w takim razie wyjaśniłaby się szybko w Wiedniu niejedna sprawa, która jest wiecznie i beznadziejnie ciemną w oczach „konfusionsratów“. Polityka nasza w Austryi, stanowisko nasze całe i wobec Austryi i wobec Rosyi, dałoby się w takim razie wielce uprościć. Gdyby nie istniała w Galicyi wschodniej narodowość ruska, mielibyśmy bądźcobądź o jednego wroga mniej. Dodajmy, że „moskalofile“ są sui generis konserwatystami, a przynajmniej nie lubują się ani w mordowaniu, ani w podpalaniu, ani nie urządzają strejków rolnych i t. p. Gdyby cała inteligencya tego ludu uważała się za „Moskali“, jest wielce prawdopodobnem, że byłoby o połowę mniej socyalistów i wszelkiego rodzaju czerwieni, a stosunki społeczne w Galicyi wschodniej uspokoiłyby się.

Jeden jeszcze wzgląd: Inteligencya, uważająca się za Rosyan, kultywuje prawosławie. Opór władz przeciwko tej propagandzie zapisuje się powszechnie na rachunek „polityki polskiej“. Cóż znowu! Jakżeż można nie oryentować się do tego stopnia! Przecież ze stanowiska polskiego egoizmu prawosławie w Galicyi wschodniej byłoby bez porównania bardziej pożądanem, aniżeli niefortunna unia, a mianowicie dla tej prostej przyczyny, że z unii na „łacińśtwo“ przechodzić w zasadzie nie wolno, a w praktyce nie łatwo, podczas gdy prawosławie, gdyby pojawiło się tutaj szeroką ławicą, byłoby zajmującym epizodem, poprzedzającym przejście

całej tej ludności na obrządek rzymski. Zgoła tedy nie groźną jest cała ta propaganda dla polskiego interesu...

Mylą się tedy grubo wszyscy ci i Rosyanie, i Czesi, którzy wmawiają niepotrzebnie w siebie, że Polacy stawiają tamy przeciwko rozwojowi narodowości rosyjskiej. Gdybyśmy mogli coś w tej sprawie zdziałać, kto wie, czy nie wolelibyśmy pomagać „moskalofilstwu“... W takiem oddaleniu od rosyjskich ognisk kulturalnych byłoby powszechne „moskalofilstwo“ czemś wiszącem w powietrzu, ażeby w końcu nastał prąd ku... polskiej kulturze. Może emigrować Wergunów tuzin, ale nie tysiączek...

Ale to wszystko — to dyskusya czysto akademicka. To są sprawy silniejsze od największych mocarzów; żaden zamiar, żadne „intrygi“, ani „polityki“ nie mają tu nic do rzeczy. Tutaj działają siły wyższe, które można tylko podpatrywać, badać i przyjmować do wiadomości, co się pod ich wpływem dzieje i dziać będzie. Niechaj się w Wiedniu łudzą, że wytrzebią z Galicyi wschodniej poczucie rosyjskości; niechaj w Pradze ulegają autosuggestyi, że nie byłoby „ukrainizmu“, gdyby nie sztuczna hodowla tego zjawiska; to ich rzecz, czy chcą być dobrze poinformowani, czy też wolą być oszukiwani i innych w dalszym ciągu oszukiwać przez nieświadomość istotnego stanu rzeczy... Naszą rzeczą znać się na tych sprawach lepiej od całej Pragi i całego Wiednia; tak od naiwnej Pragi, jako też od przemądrzałego Wiednia. My ani Rusinów, ani Rosyan nie hodujemy; nie opiekujemy się unią, ale też nie kruszymy kopii w obronie prawosławia. Walkę o to, czy to Ruś, czy Rosya, pozostawmy samymże Rusinom i Rosyanom galicyjskim, a bacząc skrupulatnie na przebieg walki, nie wdajmy się w nią, lecz tylko pilnujmy swego, ażeby nie było zagrożonem ni przez jedną, ni przez drugą ze stron walczących.

Naszem hasłem w każdym razie: wzmocnienie polszczyzny w Galicyi wschodniej.

Bismarck a Słowianie.

I.

Po Geronie i Albrechcie Niedźwiedziu Słowiańszczyzna północna nie miała już tak zaciętego, nieubłaganego, nieprzejednanego, podstępnego i zdradzieckiego wroga, jakim był względem niej twórca nowej Rzeszy niemieckiej i pierwszy jej kanclerz, książę

Otton Bismarck. Nie ulega wątpliwości, że gdyby żył on był o kilka wieków wcześniej, tak w trzynastym lub czternastym i gdyby rozporządzał był wówczas odpowiednią siłą i władzą, byłby tępił Słowian tak samo ogniem i żelazem, jak to czynili wschodni margrafowie dawnej Rzeszy od czasów Karola Wielkiego — zwłaszcza zaś dwaj poprzednio wymienieni. Urodzony w wieku, w którym wycinanie w pień ludności całych dzielnic i krajów nie należało już do środków ekspanzyi narodowej i politycznej zaborców, przynajmniej już nie w północno-zachodniej Europie, Bismarck innych dla osiągnięcia tego samego celu chwytać się musiał sposobów i metod, inne ku temu wybierać drogi. Te, które wybrał i po których kroczył, były jednak wobec kultury XIX. w. tak samo barbarzyńskie i brutalne, jak wobec kultury wieków średnich drogi mordu i pożogi Geronów i Albrechtów. Jeden atoli środek walki mógł on niemal żywcem przejąć od tych swoich protoplastów i wzorów — mianowicie środek perfidyi i zdrady, owo wygrywanie Słowian przeciwko Słowianom, podjudzanie jednego narodu słowiańskiego przeciwko drugiemu, osłabianie ich własnemi ich rękami, płaszczenie się przed silniejszym i podstępne posługiwanie się nim ku zupełnemu zgnębieniu słabszego. Po zgnieceniu Zakonu krzyżackiego, on pierwszy znów podjął i rozwinął w całej pełni program ekspanzyi niemieckiej ku wschodowi, program przymusowego, gwałtownego wchłaniania sąsiedniej ludności słowiańskiej nietylko już w granice państwa niemieckiego, lecz także w organizm narodowy niemczyzny. Dwaj inni niemieccy konkwistadorzy ku wschodowi, tak zw. „Wielki" elektor brandenburski, Fryderyk Wilhelm oraz król pruski Fryderyk II., programu tego w podobnej mierze i podobnym kierunku nie wykonywali. Pierwszy dążył przedewszystkiem do rozszerzenia i wzmocnienia potęgi swego rodu i domu — i dla osiągnięcia tego celu nie byłby się ani chwili wahał włożyć na swe skronie korony królów polskich i przeistoczyć się w Polaka; drugiego celem i dążeniem było powiększenie swego państwa możliwie największymi nabytkami obcych ziem i obcoplemiennej ludności, aby przy pomocy tego przyrostu dominujące zająć stanowisko wobec Rzeszy niemieckiej i zachodniej Europy. O wzmocnienie niemczyzny, jako takiej, daleko mniej, może i wcale mu nie chodziło. Jego kolonizacya niemiecka w zabranych ziemiach polskich miała na oku w większej mierze gospodarcze wzmocnienie państwa, wzmocnienie

jego wydajności podatkowej, niż rozszerzenie żywiołu niemieckiego, który lekceważył i szacował dość nizko.

Inaczej Bismarck. I on wprawdzie czuł się przedewszystkiem Prusakiem, ale już czysto niemieckim Prusakiem, lecz obok tego także Niemcem w najszerszem miana tego znaczeniu. I on dążył w pierwszym rzędzie do wzmocnienia Prus, ale głównie w tym celu, aby przez Prusy stworzyć nowe, potężne państwo niemieckie, nowy jednolity a silny naród, który mógłby wolę swoją narzucać Europie i światu. On też dopiero ujął budzący się w początku XIX. wieku do nowego życia nacyonalizm niemiecki, niewyraźny jeszcze, nie skrystalizowany, zaprawiony romantycznym liberalizmem, w konkretną formę szowinizmu, butnego, zachłannego, cynicznie egoistycznego, łaknącego nietylko już państwowej, ale i narodowej ekspanzyi. On naprawdę wskrzesił dawne Niemcy, Niemcy Ottonów i Fryderyków, szukające coraz nowych zdobyczy na wszystkich kresach, nie uznające w drodze do tego celu żadnej zasady lub tamy moralnej, odmawiające wszelkich praw tym, którzy stali im w drodze. Nie dziw też, że z jego posiewu wyrósł owoc tak wstrętny, w każdem swojem dążeniu tak niegodziwy, jakim jest dzisiejszy niemiecki... hakatyzm.

Przewrót, jaki on wywołał w charakterze i psychice narodu niemieckiego, wprawdzie już przez Goethego naprowadzanym na nowe tory, był ogromny, a co najważniejsze, okazuje się trwałym i otoczyła go za to aureola bożyszcza narodowego, uznawana bezwzględnie przez cały naród. Ci, którzy twierdzą coś przeciwnego, mylą się lub łudzą. Rzecz znamienna, że posiew Bismarcka bujnie się krzewić zaczął głównie po jego śmierci. Za życia jeszcze usiłowali się wyłamać z pod jego wpływu Niemcy katoliccy, najzacieklejszymi jego przeciwnikami byli socyaliści niemieccy. Dziś jedni i drudzy coraz jawniej, coraz wyraźniej zaczynają się nawracać do jego idei, przejmować się jego dążnościami, zwłaszcza odnośnie do innych narodów. Bismarkowski bezwzględny, brutalny nacyonalizm ogarnia zarówno Niemcy katolickie, jak i Niemcy socyalistyczne, coraz dalej odsuwając się od internacyonalizmu. Stał się on w całej pełni wychowawcą swojego narodu, ale wychowawcą w kierunku złym, w duchu niechrześcijańskim, pełnym przewrotności.

Długo utrzymywało się — a i dziś jeszcze tu i owdzie panuje mniemanie, że ten wskrzesiciel geronizmu i największy wróg Słowian, był sam pochodzenia słowiańskiego. Ścisłe badania jego

rodowodu przeczą temu mniemaniu. Bismarckowie wywodzą ród swój nie z ziemian marchii sasko-brandenburskiej, którzy przeważnie byli zniemczonymi Słowianami, lecz z mieszczan, a więc prawie bez wyjątku żywiołu napływowego z zachodu, z krajów już w początkach ery pochrystusowej niemieckich. Pierwszy, pojawiający się w kronice dziejowej przodek Bismarcków Herebord — był około roku 1270. starszym gildy kupieckiej w mieście Stendalu w Starej Marchii. Nazwisko swoje wzięli oni podobno od miasteczka Bismarck w tej dzielnicy. Dopiero około roku 1340. otrzymali w lenno dobra ziemskie i przeszli w poczet junkrów brandenburskich. Że drogą mieszania się z podbitymi tubylcami słowiańskimi niejedna kropla krwi słowiańskiej dostała się do żył przodków Ottona Bismarcka — to nie ulega wątpliwości. Krew pierwotna jednakże, krew teutońska, zatrzymała w nich przewagę i wydała wreszcie po wiekach nieodrodnego potomka pierwszych ujarzmicieli Słowian północno-zachodnich.

Postać Ottona Bismarcka stoi dziś przed nami już tak wyraźnie, tak plastycznie, że niemal żadnych już niema w niej zagadek. Sprawił to przedewszystkiem on sam, pozostawiając po sobie czyny i wynurzenia aż nadto wymowne w brutalnej swojej otwartości; reszty zaś dokonali ci, którzy wydobyli na jaw nawet najskrytsze jego myśli i pragnienia, każdy najdrobniejszy rys jego charakteru. I w świetle tych własnych jego oraz obcych wskazówek przedstawia się on jako postać bezsprzecznie niezwykła, bardzo wybitna, nawet wielka i potężna, jakkolwiek przeważnie wielka w złem. Dla swego narodu zdziałał on bardzo wiele, niezmiernie wiele, więcej, niż którykolwiek z Germanów ostatnich pięciu wieków, co więcej, nawet wiele dobrego; dla świata jednakże, dla jego rozwoju kulturalnego, dla rozwoju etyki chrześcijańskiej aż nazbyt wiele złego. Wiele wzniosłych ideałów ludzkości przez niego uległo bolesnemu spaczeniu, wykolejeniu, co w życiu Europy mści się już dzisiaj, a mścić się będzie długo jeszcze, dopóki jaki nowy potentat ducha i czynu nie utoruje ludom innej lepszej drogi.

II.

Los dziejowy zrządził, a wraz z nim geograficzne rozmieszczenie narodu polskiego, że z wielkiej rodziny słowiańskiej zetknęli się z nim i starli przedewszystkiem Polacy. Oni w jego, a on w ich życiu ogromną odegrali rolę. I jeżeliby jeszcze ktokolwiek odważył się odmawiać nam spełniania zaszczytnej misyi

przedmurza słowiańskiego przeciwko zalewowi teutońskiemu — to wystarczy wskazać na to, co myślał i czynił Bismarck, aby w całej pełni utrzymać dla nas tę okropnie trudną, krwawo-bolesną, lecz i pełną doniosłości rolę. Mamy przed sobą pamiętniki Bismarcka, jego przygodne orzeczenia i uwagi, jego mowy parlamentarne, rozmaite dokumenty z jego akcyi politycznych, nie wyjmując międzynarodowych, a z wszystkich tych dowodów wynika jasno, że zaprzątaliśmy całe jestestwo twórcy nowych Niemiec już od młodzieńczego wieku, w każdej fazie jego życia, na każdem, zajmowanem przez niego stanowisku. Pełno tam chlubnych dla nas świadectw, że nas, nas Polaków, uważał on za najgroźniejszych wrogów swoich aspiracyi, za największą, najtrudniejszą do pokonania przeszkodę na drodze do ziszczenia jego niemieckich, ekspanzywnych planów i zamiarów. Kto bez trudu dłuższych badań i studyów przekonać się o tem pragnie, niech zajrzy do wydanej świeżo książki niejakiego Fryderyka Kocha: „Bismarck über die Polen". Znajdzie tam na kilkuset stronnicach zebrane ściśle wszystko, co dotychczas rozrzucone było po setce dzieł, rozpraw, pamiętników, zapisków stenograficznych parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego, lub w aktach archiwów pruskiego państwa. Znajdzie tam zaś także wiele szczegółów, które wyjaśniają nam stanowisko Bismarcka wobec całej Słowiańszczyzny. Wszystko to, ujęte w formę zwięzłą i treściwą, daje nam obraz aż nazbyt wyrazisty tego najzawziętszego wroga Polaków i Słowian wogóle.

Ponieważ duch Bismarcka coraz głębiej przenika dziś cały świat teutoński, nietylko w Rzeszy niemieckiej, ale i poza jej ściślejszemi granicami, a więc i w Austryi i na obczyźnie, ponieważ ruch ten w wzmagającej się z dnia na dzień sile nakreśla drogi polityce cesarstwa niemieckiego, a nurtuje także w Wiedniu, w Libercu, w Rydze, Łodzi, w Gradcu, Celowcu i Cylei, w Bielsku i Białej i w setkach innych kolonii niemieckich na ziemiach słowiańskich — warto się przyjrzeć bliżej wszystkiemu, co wspomniana książka zawiera i co z niej wynika. Zacząć zaś trzeba od tego, co stanowiło niejako oś antisłowiańskiej polityki Bismarcka — od jego stosunku do sprawy polskiej.

III.

I tu od razu nasunie nam się jedno, bardzo ważne — lecz i pocieszające spostrzeżenie. Odnośnie do Polaków w całej pełni

zastosować można do tego herosa nowoczesnych Niemiec i jego przeciwko nam walki stare nasze przysłowie, że niema złego, coby w końcu na dobre nie wyszło. Pokazuje się dobitnie i dowodnie, że ten przebiegły mąż stanu i polityk, ten sui generis psycholog, który w lot odgadywał tajniki duszy największych swoich przeciwników, przenikliwie umiał wdzierać się w najskrytsze ich myśli i uprzedzać ich zamiary, zamysły — duszy polskiej zrozumieć nie zdołał, mimo mozolnych badań i dociekań, nie umiał wniknąć w nasze uczucia i w nasz charakter narodowy. Błędy nasze, co prawda, poznał i znał na wylot, ale nie poznał, nie docenił naszych dobrych przymiotów, naszych zalet. Wszystko, co przeciwko nam podejmował, tylko na naszych błędach opierał, nie przypuszczając wcale, że możemy się ich pozbyć, z nich się wyleczyć. I tem się tłómaczy, dlaczego zacięta jego przeciwko nam walka, tyle jego wysiłków, mających na celu zupełne wytępienie żywiołu polskiego, chociażby na razie tylko w granicach państwa pruskiego, spełzło na niczem, nie dopięło celu; co więcej, nawet wprost przeciwny wydało rezultat.

Ot, przypatrzmy się jednemu z takich momentów w długiem pasmie antipolskich jego wysiłków. Było to w dniu 28. stycznia 1886. roku — w kilka miesięcy po owych barbarzyńskich rugach pruskich, które około 40.000 Polaków, pochodzących z innych zaborów a osiedlonych lub przebywających w ziemiach polskich pod rządem pruskim, z ziem tych wypędziły drogą bezprzykładnego w naszych czasach gwałtu. Rugi te były zapowiedzią i rozpoczęciem całego nowego pasma antipolskich zarządzeń i ustaw, któremi Bismarck wówczas od razu, jednym olbrzymim zamachem i wysiłkiem pragnął i zamierzał zgnębić ludność polską zaboru pruskiego. Środki te i ustawy zapowiedziała już mowa tronowa, którą wówczas zagajono nową sesyę sejmu pruskiego. W wspomnianym dniu 28. stycznia Bismarck zabrał głos w sejmie, aby w długiej — bo kilkogodzinnej mowie — uzasadnić potrzebę, względnie konieczność „ostrzejszego kursu antipolskiego“. Mowa ta — to może najwierniejsze odzwierciedlenie jego duszy, a przedewszystkiem najwymowniejszy wyraz jego nienawiści do Polaków. Stała się ona też testamentem i programem dla wszystkich jego naśladowców i epigonów. Sięgnąwszy daleko wstecz do historyi po argumenty, które miały wykazać, że w interesie egzystencyi Prus zwalczać należy bez pardonu wszelką myśl wskrzeszenia Polski, a tem samem dążyć do wytępienia wszelkich do tego celu

zmierzających aspiracyi w zaborze pruskim — Bismarck przeszedł następnie do uzasadnienia ustawy kolonizacyjnej i w te cynicznie butne odezwał się słowa:

„W W. Ks. Poznańskiem szlachta polska posiada zawsze jeszcze około 650.000 ha ziemi. Przypuśćmy, że hektar tej polskiej szlacheckiej własności, licząc w to i lasy, daje czystej renty 5 talarów, ocenić można rentę całego tego obszaru na trzy miliony talarów rocznie, a więc na mniejwięcej trzy procent od stu milionów talarów. Pytam więc, czy Prusy we własnym i całych Niemiec interesie nie powinny się zdobyć na wydatek stu milionów talarów (300 milionów marek), aby tę ziemię szlachty polskiej zagarnąć w swoje ręce, aby szlachtę polską wywłaszczyć z ziemi. (Głosy oburzenia w Izbie). Wywłaszczyć — wyraz ten, jak widzę, brzmi dla wielu szan. członków Izby strasznie, a czyn taki wydaje się im okropnością. Jeżeli atoli wywłaszczamy ziemię dla budowy kolei żelaznych, jeżeli li tylko dla wygody Towarzystw kolejowych burzymy ogniska domowe, mury domów, a nawet cmentarzy, to z jakiej racyi nie mielibyśmy uczynić tego dla bezpieczeństwa państwa? Nie żądamy przecie niczyjej krzywdy! Szlachta polska ma otrzymać pełną cenę za swoją ziemię, a co do mnie, sądzę, że panowie ci będą bardzo zadowoleni i uradowani, gdy otrzymają wielkie sumy gotówki. Za te pieniądze mogą się okupić w Galicyi, albo pod rządem rosyjskim, gdzie w większej mierze będą „między sobą", o ile naturalnie nie zechcą z pieniądzmi swymi wywędrować na zachód, do Paryża lub do — Monaco".

Z cynicznej tej ekspektoracyi wynika jasno, że Bismarck już wówczas zamierzał nadać ustawie kolonizacyjnej charakter ustawy przymusowo ekspropryacyjnej. Wówczas atoli większość sejmu pruskiego nie była jeszcze tak dalece pozbawiona wszelkiego poczucia przyzwoitości i wstydu — jak w roku 1909. — i zgodziła się tylko na nabywanie dóbr polskich drogą dobrowolnych tranzakcyi. Zamiast trzystu, uchwalono też na razie tylko 100 milionów marek na ten cel. W zasadzie jednak Bismarck odniósł zwycięstwo, a z licznych późniejszych jego enuncyacyi wynika, że i po tym środku spodziewał się zgnębienia żywiołu polskiego w zaborze pruskim. Wierzył w osiągnięcie tego celu jeszcze kilka lat przed swoją śmiercią — a zupełnego fiaska swego dzieła nie doczekał.

Bo akcya kolonizacyjna — ten główny jego pomysł antypolski — do tej chwili przynajmniej zawiodła zupełnie. Nie trzysta milionów, lecz cały m i l i a r d marek państwo pruskie wydało już

na ten cel, co więcej, powróciło do pierwotnej myśli Bismarcka i uzupełniło ustawę kolonizacyjną ustawą ekspropryacyjną — oraz ustawą zabraniającą tworzenia nowych osad polskich, a tymczasem w W. Ks. Poznańskiem własność ziemska niemiecka nietylko nie wzrosła, lecz przeciwnie, według obliczeń urzędowych, nawet się zmniejszyła. Na ziemi, nabytej od szlachty polskiej, osiedlono około 70.000 Niemców z poza zaboru pruskiego, lecz przyrost ten zrównoważyła większa płodność żywiołu polskiego, tak że stosunek procentowy obu narodowości w W. Ks. Poznańskiem jest dziś taki sam, jak w roku 1886. Potworny pomysł złości, mściwości i nienawiści rozbił się o mur moralnej siły tamtejszego społeczeństwa polskiego i o gospodarczą reakcyę z jego strony.

Za urągającą radą Bismarcka poszła tylko mała część tamtejszej szlachty polskiej, jednostki moralnie słabe, jakich nie brakuje w żadnem społeczeństwie. Reszta trzymała się i trzyma ziemi, a wielu pracą i gospodarnością nawet swój stan posiadania ziemi pomnożyło.

Dlaczego zaś, z jakiej przyczyny Bismarck przedewszystkiem uderzył na szlachtę, która stanowi przecie tylko mały odłam społeczeństwa polskiego? Otóż w tem tkwi drugi jego kardynalny błąd w pojmowaniu i ocenianiu duszy oraz siły odpornej narodu polskiego. Bismarck znał historyę Polski bardzo dobrze i nie mniej dobrze rozumiał przyczyny słabości i upadku dawnej Rzeczypospolitej. Czego atoli zrozumieć i nawet odczuć nie zdołał — to potężnego procesu wewnętrznego odrodzenia, jaki naród polski przebył po rozbiorze, a który ze społeczeństwa szlacheckiego zamienił go na społeczeństwo szlachecko-ludowe z silną domieszką narodowego mieszczaństwa, a więc na społeczeństwo już w myśl struktury wewnętrznej zachodnio-europejskich narodów — kompletne. Junkierska jego dusza nie mogła zrozumieć, że w ludzie polskim, tym ludzie, który przez tyle wieków żadnych nie posiadał praw, a żył w ucisku i uciemiężeniu, mogłyby się zrodzić miłość do ojczyzny i poczucie narodowej solidarności z warstwą dawniej panującą. Urobił on sobie zupełnie odrębny pogląd na skład ludności dawnej Rzeczypospolitej i jako reprezentantkę idei wskrzeszenia Polski uważał wyłącznie szlachtę polską. W mieszczaństwie polskiem, wówczas coprawda dopiero powoli się wytwarzającem, widział tylko garstkę spolszczonych Niemców, których polskie uczucia bardzo go irytowały, lecz bynajmniej nie niepokoiły — lud polski zaś traktował stale jako bierną masę, nienawidzącą

szlachty, uczuwającą dreszcz trwogi na myśl o powrocie dawnej pańszczyzny polskiej, a zupełnie obojętną dla narodowych i politycznych aspiracyi szlachty. O mylności tego poglądu nie przekonał go nawet rok 1848., w którym tysiące chłopów poznańskich porwało za kosy przeciwko Prusakom i walczyło dzielnie obok szlachty z wojskiem pruskiem; nie przekonało go także postępujące szybko budzenie się ludu polskiego w zaborze pruskim do życia narodowego. Te objawy bowiem uważał jedynie za sztuczny owoc podburzającej działalności polskiego duchowieństwa i wierzył do ostatniej chwili, że gdy powiedzie się zgnębić lub zniemczyć duchowieństwo — lud polski z wdzięcznością uznawać będzie „dobrodziejstwa rządów pruskich i pruskiej kultury“ i stanie się łatwą zdobyczą germanizacyi. Dla dopięcia tego celu rozpoczął walkę kulturalną — a po jej przegraniu dalej czynił podstępne zabiegi w Rzymie o uzyskanie dla dyecezyi polskich niemieckich biskupów i o narodowe skrępowanie polskich księży.

Na szlachcie polskiej też skupiała się jego nienawiść do Polaków i do Słowian wogóle. Przedewszystkiem odmawiał jej prawa przemawiania w imieniu narodu, w imieniu ludu polskiego. Tak w mowach swoich, wygłoszonych w roku 1867., jak i w odpowiedzi na wnioski oraz protesty szlacheckich posłów w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim w r. 1871. zaznaczał z naciskiem, że posłowie nie są reprezentantami polskiego ludu. „Masy wyborców, którzy was wybrali — wołał wówczas z patosem — jakkolwiek mówią językiem polskim, bynajmniej nie godzą się na cele, do których wy, panowie, dążycie, ani na to, co tu rzekomo ich imieniem wypowiadacie. Wybrali was, bo tak im nakazali księża, lecz się z wami nie solidaryzują“. A i dawniej już te same wygłaszał zapatrywania, np. w roku 1863., gdy zapewniał w sejmie pruskim, że spokojna chłopska ludność dzielnic polskich „wdzięczna jest rządowi, że dopomógł do stłumienia w Królestwie polskiej rewolucyi, której zwycięstwo oznaczałoby dla ludu polskiego tylko powrót do dawnej niewoli“.

Lecz — rzecz to aż nazbyt znamienna dla jego polityki antipolskiej, a zarazem odsłaniająca niejako szerokość jego nienawiści do wszystkiego co polskie — że mimo tej swojej wiary w rzekomą bierność i wdzięczność ludu polskiego, dla ludu tego nietylko nic nie czynił ponadto, co w ramach ogólnej administracyi działać musiał, lecz nawet, pod względem narodowym, tak samo

go gnębił, jak szlachtę. Domagając się szkół niemieckich dla polskiego ludu, uzasadniał to tem, że gdy lud polski władać będzie językiem niemieckim i czytać gazety niemieckie, tem bardziej przestanie wierzyć szlachcie polskiej i duchowieństwu, tem dalej się od nich odsunie. Na to, aby popchnąć lud na szlachtę w podobny sposób, jak to uczynił rząd austryacki w roku 1846., albo chociażby tylko zjednać go sobie takiemi korzyściami gospodarczemi, jakie dał chłopom polskim w Królestwie rząd rosyjski po roku 1863. kosztem szlachty, Bismarck nigdy się nie odważył. Co więcej, gdy tworzył komisyę kolonizacyjną — polskich chłopów zupełnie wykluczył od nabywania tworzonych przez tę instytucyę i za pół darmo między chłopów niemieckich oddawanych osad. Żądał od ludu polskiego wdzięczności i przywiązania, lecz traktował go tak samo jak szlachtę, bo w gruncie rzeczy bał się tego ludu!

I tu właśnie zaznaczają się u niego rozmaite nielogiczności. Nie wierzył, iżby szlachta polska dla swoich aspiracyi narodowo-politycznych mogła porwać za sobą lud polski, a jednak — wierzył w możliwość wskrzeszenia Polski i tej ewentualności obawiał się, jak ognia. Widmem niezawisłej Polski straszył stale naród niemiecki, twierdząc, że taka Polska byłaby naturalnym sprzymierzeńcem Francyi, nieprzejednanym wrogiem Niemiec, „drugą potężną armią francuską na wschodzie“, a więc na tyłach Rzeszy niemieckiej w ewentualnej nowej wojnie z Francyą. Jeszcze w roku 1878., gdy tworzył trójprzymierze i pragnął gorąco zaskarbić sobie względy i przyjaźń Austro-Węgier, oświadczył w poufnej rozmowie z Crispim, że jedna rzecz mogłaby go na dobre poróżnić z monarchią habsburską, mianowicie ta, gdyby w Wiedniu dążono na seryo do wznowienia polskiej, katolickiej, niezawisłej Polski w jakiejkolwiekbądź postaci.

I na tem różniczkowaniu narodu polskiego na szlachtę i chłopów, na dwa odrębne ludy czy społeczeństwa, Bismarck zawiódł się zupełnie. Jeszcze przed jego śmiercią lud polski w zaborze pruskim w każdym kierunku i pod każdym względem zlał się ze szlachtą polską w jeden nierozerwalny obóz narodowy, a co więcej, do obozu tego przyłączył się także milionowy lud polski na Górnym Śląsku, który własną swoją dzielnicową szlachtę utracił był już przed wiekami. A w kilkanaście lat po zgonie Bismarcka ten lud polski na Śląsku wybrał dobrowolnie posłem swoim jednego z arystokratów polskich, hr. Mielżyńskiego. I w tym

więc kierunku dusza narodu polskiego okazała się silniejszą, niż wszelkie teorye, podstępy i zamachy tego największego, a zarazem najzawziętszego jej wroga...

* * *

Stosunek Bismarcka do innych narodów słowiańskich podyktowany był wyłącznie niemal względami na sprawę polską i od tej sprawy zależny. Nienawiść swoją do Polaków przelał on także na narody słowiańskie, które w niczem nie zagrażały istnieniu Prus lub bezpieczeństwu Rzeszy niemieckiej. O kulturalnych zdolnościach Słowian wogóle, zwłaszcza południowych, nie miał pochlebnego wyobrażenia, nie przypisywał im też uzdolnienia do politycznej, zwłaszcza państwowej twórczości i nie wierzył, iżby ostać się mogły, jako narody niezawisłe. Jak do niedawna jeszcze ogromna większość jego ziomków, tak i on uważał Słowian za rasę podrzędną, nie dorównującą germańskiej i romańskiej, a groźną dla tych dwóch tylko „liczebną swoją siłą“. Nieraz też dawał wyraz tym swoim zapatrywaniom w sposób bardzo drastyczny.

Według książki Fryderyka Kocha pierwsza enuncyacya Bismarcka o Słowianach wogóle, enuncyacya polityczno-publiczna datuje się z r. 1848. W kwietniu tego roku młody wówczas jeszcze, bo trzydziestoletni Bismarck zamieścił dłuższy artykuł, podpisany pełnem nazwiskiem, w *Magdeburger Zeitung*, w którym gwałtownie występuje przeciwko zamiarowi rządu pruskiego, utworzonego po rewolucyi berlińskiej tegoż roku — rozdzielenia W. Księstwa Poznańskiego na sferę niemiecką i polską i przyznania sferze polskiej zupełnej autonomii. Myśl tę porównuje on wprost ze zdradą stanu, a uważa ją ze stanowiska niemieckiego za tak samo niedorzeczną i zgubną, a nawet potworną, jak gdyby „z południowej Styryi i Illyryi chciano utworzyć odrębne państwo południowosłowiańskie, lub z Moraw i Czech wskrzesić niezawisłe państwo czeskie, „w sercu Niemiec“. Prawa tych narodów słowiańskich do samodzielnego życia państwowego Bismarck nigdy nie uznawał, a południowo-słowiańskie narody traktował stale jako przedmiot tylko, którym mocarstwa europejskie mogłyby szafować dla dowolnego przekształcania rozmaitych międzynarodowych konstelacyi. I tak w przededniu wojny krymskiej zastanawia się nad tem, czy dla Austryi nie byłoby korzystniej — zrezygnować z Galicyi na rzecz Rosyi, z Galicyi, położonej poza naturalną granicą mo-

narchii rakuskiej na wschodzie, Karpatami, a w zamian za to zagarnąć naddunajskie kraje słowiańskie, do których zaliczał także Rumunię. Myśl taka uśmiechała mu się bardzo z rozmaitych przyczyn, zwłaszcza z punktu widzenia zasady „divide et impera“. Przedewszystkiem byłoby to pewnego rodzaju zaszachowaniem rosyjskiego panslawizmu, bo obok prawosławnego wielkiego państwa słowiańskiego powstałoby drugie — o charakterze katolickim, obejmujące już poza Rosyanami i Polakami całą resztę Słowiańszczyzny. Rosya zaś, mając obok siebie takiego konkurenta słowiańskiego, z konieczności zmuszoną byłaby bardziej jeszcze zbliżyć się do Prus. Nadto zaś — skierowanie ekspanzyi państwowej Austro-Węgier ku dolnemu Dunajowi byłoby ułatwiło wówczas Prusom wyparcie Austryi z Rzeszy niemieckiej.

Wiedeń nie poszedł wówczas po linii tego pomysłu Bismarcka, a w kilka lat później dał większe swobody narodowe Słowianom. Ewolucya ta była dla Bismarcka źródłem wiecznego niepokoju i stałej podejrzliwości względem Austro-Węgier, toteż tem energiczniej dążył do jaknajściślejszego skojarzenia się z Rosyą. To zaś było możliwe znów jedynie na tle sprawy polskiej.

* * *

Rosya była też jedynem państwem słowiańskiem, które cieszyło się wielkimi względami i sympatyą Bismarcka, o którego przyjaźń starał się wszelkimi sposobami i drogami: to Rosya urzędowa, Rosya carska, lecz nie Rosya narodu rosyjskiego. W młodym wieku, gdy był jeszcze zdeklarowanym wrogiem konstytucyonalizmu, pociągał go ku Rosyi silny absolutyzm carski, o który oparcia szukały wówczas inne absolutne rządy europejskie. Później, gdy lata 1846. i 1848. wytworzyły na nowo kwestyę polską w Prusiech — Bismarck doszedł do przekonania, że państwo pruskie dopóty tylko może być pewnem posiadania ziem polskich, dopóki w państwie rosyjskiem nie zmieni się stosunek sfer decydujących do Polaków. Odtąd też wszelkie jego myśli i dążenia skierowane były ku temu, aby między Prusami a Rosyą utrzymać zawsze najserdeczniejszą przyjaźń, w Rosyi zaś prądy, wrogie narodowi polskiemu. Ogromnem oburzeniem napełniały go żądania liberalizmu niemieckiego po rewolucyi marcowej roku 1848., aby Prusy dla odbudowania Polski wypowiedziały wojnę Rosyi i by w Polsce niezawisłej stworzyły sobie przedmurze przeciwko cara-

towi. „Obrony takiej — pisał wówczas — Prusy absolutnie nie potrzebują, ponieważ same obronić się zdołają“. Gdy był już reprezentantem Prus w niemieckim „Bundestagu“, czynił ogromne wysiłki, ażeby podczas wojny krymskiej Prusy zajęły życzliwe stanowisko względem Rosyi. Poznawszy potem, jako ambasador pruski w Petersburgu, wszelkie tajniki polityki rosyjskiej, stosunki, oraz siły kierujące w petersburskich sferach rządowych, tem skuteczniej uprawiać mógł swoją rusofilską politykę.

Szerokie dla niej pole otwierało mu powstanie polskie w Królestwie r. 1863. Jego to głównie dziełem była owa osławiona konwencya prusko-rosyjska, w której Prusy zobowiązały się rozciągnąć silny kordon wojskowy wzdłuż granicy rosyjskiej, nie przepuszczać ani oddziałów powstańczych, ani broni i amunicyi do Królestwa — natomiast dawać przytułek na swojem terytoryum wojskom rosyjskim, wypartym za granicę przez powstańców, nie rozbrajać tych wojsk, lecz wypuszczać je wolno z powrotem do Królestwa w stosownej chwili, celem dalszego zwalczania powstania. Konwencya ta wywołała wielkie niezadowolenie w Londynie, Paryżu i Wiedniu, zaszkodziła bardzo opinii Prus, groziła im nawet zatargami z Francyą i Anglią, których życzliwość bardzo wówczas była Prusom potrzebna do zamierzonego już zagarnięcia hegemonii w Rzeszy niemieckiej. Nigdy też może przebiegłość i przewrotność dyplomacyi Bismarcka nie uwydatniła się w takiej pełni i jaskrawości, jak w tym czasie. Faktem jest, że G o r c z a k o w, marzący o zbliżeniu się do Francyi, przemawiający nawet za pojednaniem się z Polską — pierwotnie takiej konwencyi z Prusami wcale sobie nie życzył — i że Bismarck drogą przez dwór carski, wśród którego miał wielu przyjaciół, przysługę tę wprost narzucił rządowi carskiemu. Równocześnie wkradał się zręcznie w zaufanie cesarza N a p o l e o n a, dyskredytował powstanie oszczerczemi o niem informacyami, szerzonemi przez agentów pruskich w Londynie i Paryżu, paraliżował wspólną akcyę Francyi, Anglii i Austryi na rzecz Polaków, Cesarza Napoleona pozyskał poufnem rzekomo wyjawieniem mu treści zawartej z Rosyą konwencyi. Sam on o tej swojej intrydze pisze pod dniem 20. lutego r. 1863. do swego monarchy, króla Wilhelma I.: „Cesarz Napoleon jest bardzo wrażliwy na takie dowody zaufania; o ile poznałem sentyment w Paryżu, rząd francuski nie zaproponuje nam przyłączenia się do akcyi na rzecz Polaków, konwencya zaś zapewnia nam tę korzyść, że zaskarbi nam w t a n i s p o s ó b wdzięczność cara A l e k s a n d r a i Rosyi“.

To — „w tani sposób“ — „wohlfeil“, jak wyraźnie zaznaczono w tym raporcie, jest znamiennym rysem całej polityki Bismarcka wobec Rosyi. Umiał on rosyjskie sfery rządowe wciąż na nowo kaptować takiemi taniemi przysługami, umiał wyzyskiwać każdą ich słabość, aby tylko zapobiedz jakiejkolwiek zmianie polityki rosyjskiej względem Polaków. On to w niemałej mierze sparaliżował zabiegi Wielopolskiego, on zdołał wreszcie przekonać cara Aleksandra, że tylko bezwzględne gnębienie Polaków i systematyczna rusyfikacya Królestwa może zapewnić Rosyi wewnętrzny spokój i silne ramię na zewnątrz.

Mowy, raporty, listy oraz inne enuncyacye Bismarcka, przytoczone w książce Kocha, składają się na niezmiernie wymowny obraz tej antypolskiej roboty Bismarcka, pełnej nieubłaganej nienawiści do Polaków, oraz pragnienia utrzymania Rosyi, grozą widma coraz nowych rewolucyi polskich, w ciągłej zależności od Prus.

Tej swojej perfidnej, a niezmiernie przebiegłej polityce względem Rosyi Bismarck pozostał wierny do końca swoich rządów, ba, do końca swego życia, bo jeszcze po swoim upadku za pomocą oddanej sobie prasy starał się przeciwdziałać ugodowej względem Polaków polityce swego następcy w ten sposób, że przedstawiał ją, jako wymierzoną przeciwko Rosyi, a równocześnie alarmował przeciwko niej koła antypolskie w Petersburgu i Moskwie. Jak nikczemnymi zaś w polityce tej stale posługiwał się środkami, dowodzi artykuł jego organu *Nordd. Allgem. Zeitung* z marca roku 1881., w którym oskarża Polaków jako współwinnych zamordowania cara Aleksandra II. [1]).

Dla przypodobania się Rosyi zwracał się Bismarck, jak wiadomo, także przeciwko interesom innych narodów słowiańskich, lub też, stosownie do potrzeby chwili, wygrywał interesy te przeciwko caratowi, pragnąc potem ponownem rzuceniem ich na targ ustępstw uczynić przyjaźń Niemiec tem cenniejszą dla rządu carskiego. Dwulicową grę taką przeprowadził z macchiawelską przebiegłością w sprawie Bułgaryi. On, który głównie przyczynił się do tego, że na kongresie berlińskim nie utworzono od razu Wielkiej Bułgaryi, lecz dwa odrębne organizmy państwowe, Bułgaryę właściwą oraz Rumelię wschodnią — gdy potem dzielność bułgarska dwie te części złączyła w jedno państwo, a zarazem

---

[1]) Koch stwierdza, że artykuł ten był wprost inspirowany przez Bismarcka

zwróciła się przeciwko nadmiernym uroszczeniom Rosyi — wysługiwał się wprost rządowi carskiemu w wytwarzaniu coraz nowych trudności temu młodemu a krnąbrnemu państwu słowiańskiemu i wyrzekł pamiętne owo zdanie, że nie warte ono kości i krwi chociażby jednego żołnierza pruskiego...

Gdy potrzeba było, zamieniał się w lisa i schlebiał narodom słowiańskim, aby potem wyprzeć się swej życzliwości i szkodzić im tem bardziej. Z jego to polecenia wydano w roku 1866. odezwę do narodu czeskiego, uznającą ich prawa do narodowego bytu, bo potrzebne to było celem pozyskania sobie sympatyi Czechów dla wojsk pruskich, które na terenie czeskim walczyły z armią Austryi. Lecz już w roku 1867., gdy na tę proklamacyę powołał się jeden z posłów polskich w sejmie pruskim, Bismarck z cyniczną otwartością oświadczył, że „tego rodzaju odezwa generałów podczas wojny nie może być uważana za dokument polityczny lub historyczny“...

Wszystko to przypomina na nowo i uwydatnia nam książka p. Fryderyka Kocha. Ponieważ polityka Bismarcka jest po dziś dzień wytyczną dla polityki Prus i Rzeszy niemieckiej, może byłoby pożądanem, aby książkę tę przetłómaczono na wszystkie języki słowiańskie, a przedewszystkiem na rosyjski. Przyczyniłaby się ona może do otwarcia oczu Słowianom w większej mierze, niż to zdołałby osięgnąć jakikolwiek inny środek.

J. K. Maćkowski.

Walka o równowagę bałkańską.

Rok 1913. był terminem likwidacyi interesów bałkańskich. Likwidacya dała zyski, ale nie przyniosła honoru interesowanym. Wojna wszystkich przeciwko wszystkim, rozpasane nienawiści i ambicye, karykaturalne imperyalizmy, szowinizm w dzikich formach, wybujały do rozmiarów bezprzykładnych w swej zachłanności i... dziewiąta krucyata skończona.

Czego nie zniszczyli baszybożucy, zniszczyli „krzyżowcy“. Rzezie Turków, Bułgarów, Serbów, Greków i Arnautów znaczyły tę likwidacyę krwawym śladem. Podobnych trzebień i okrucieństw szukać możnaby nie w historyi nowożytnej, ani w średnich wiekach, ale w historyi assyryjskiej — brzmi sprawozdanie międzynarodowej komisyi dla okrucieństw wojennych. Wszystkie narody,

spór wiodące, walczyły tu o niezaszczytną palmę pierwszeństwa w mordach, rabunkach, gwałceniach.

Dziewiąta krucyata skończona. Obecnie kończą się rachunki, zestawia się bilans zysków i strat, stawia się horoskopy na przyszłość, przewiduje się niebezpieczeństwa, zmiany, spółki i sojusze.

Rezultat podziału Turcyi europejskiej przedstawia się w następujących cyfrach:

Turcya straciła ze 169 tysięcy kilometrów kwadratowych swoich posiadłości na Bałkanie 143.000. Ludność jej w Europie spadła z 6,130.000 do 1,891.000, z czego na sam Konstantynopol przypada 1,200.000.

Największa część zdobyczy przypadła Grecyi; zyskała ona 51.000 kilometrów kwadr. i 1,624.000 mieszkańców.

Serbia zyskała 39.000 klm. kwadr. i 1,500.000 mieszkańców.

Bułgaryi, która poniosła największe wysiłki wojenne, przypadło tylko 17.000 klm. kwadr. i 429.000 mieszkańców.

Natomiast Rumunia bez walki zdołała zagarnąć 8.340 klm. kwadr. i 302.000 mieszkańców.

Taki jest podział łupów, zdobytych w wojnach bałkańskich. L e a d e r przedsięwzięcia krucyaty został ograbiony doszczętnie przez wspólników, umiejących czekać sposobnej chwili. Bułgarya legła wyczerpana, zniszczona na długie lata. Chwila, do której przygotowywała się od tak dawna z ogromnym nakładem sił i kosztów, z energią nieugiętą, z cierpliwością świadomą celu, przyniosła jej straszliwą klęskę. Ktokolwiek znał i obserwował ten kraj w jego pracach i wysiłkach, widział, jak wszystko skupiało się dokoła zadania narodowego, któremu na imię było: Wielka Bułgarya. Macedonia, dorzucona do dawniejszej zdobyczy: Rumelii wschodniej, miała być spełnieniem marzeń trzydziestoletnich, ukoronowaniem pracy patryotów bułgarskich, sięgnięciem po dawne dziedziny carów bułgarskich z czasów średniowiecznej świetności państwa. Miliony z bułgarskich kas państwowych szły co rok na szkoły bułgarskie w Macedonii, teren przygotowywano, nie cofając się przed żadnemi ofiarami na propagandę, tocząc uporczywą walkę z kontrpropagandą serbską i grecką. Ideał bułgarskiej Macedonii pochłaniał największą część sił państwa. Zbiegowie macedońscy mieli wpływ stanowczy na jego politykę i wywierali presyę na rząd. Kraj przyzwyczaił się uważać tę kwestyę za niezbędny do normalnego rozwoju postulat narodowy.

Rzeczywistość rozwiązania tej kwestyi nietylko nie odpowie-

działa w najmniejszych nawet granicach ideałowi bułgarskiemu, ale rozbijała go w puch, zadając dumie narodowej cios dotkliwy.

Zamiast marzeń o granicach od Midii aż po Albanię, likwidacya interesów przyniosła stratę bułgarskiej Dobrudży; przyznanie Grecyi Kawalli, Saloniki i części Macedonii; zabór doliny Bregalnicy i Wardaru, Monastiru i Ochridy przez Serbię, wreszcie stratę znacznej części Tracyi z Adryanopolem. Wczorajszy zwycięzca, upojony powodzeniem, marzący o hegemonii, upadł szybciej i głębiej, niż przypuszczać mogła zdziwiona Europa, która w tej epoce miała aż nazbyt wiele powodów do zdziwienia. Krew bułgarska, wylana pod Kirk-Kilisse i Lule-Burgas przyniosła żniwo przeciwnikom. Spółka okazała się ową *societas leonina* prawa rzymskiego — tylko że „lwia część“, ktorej pragnęli Bułgarzy, którą przyznawali sobie tak śmiało w traktacie sojuszu w roku 1912. — wypadła im z rąk w roku 1913., wytrącona przez pięciu przeciwników w Bukareszcie.

Budowa wielkości Bułgaryi runęła, a z nią runęła na długie lata budowa federacyi bałkańskiej. Trójprzymierze a przedewszystkiem Austro-Węgry, nie tryumfując na całej linii nad dyplomacyą trójporozumienia, zatryumfowały nad związkiem bałkańskim. Pokonany leader koalicyi bałkańskiej nie może bez poniżenia i gruntownego upadku zapomnieć rozbioru swoich terytoryów. Zacięta wytrwałość tego narodu, któremu dawano nie bez pewnej słuszności nazwę „bałkańskich Prus“, nie może zrzec się swej idei, stanowiącej punkt wyjścia narodowego rozwoju. Jeźli część Macedonii, zabranej przez Serbię i Grecyę, była kolebką odrodzenia bułgarskiego, jeźli zabór Dobrudży przez Rumunię jest amputacyą na żywem bułgarskiem ciele, to Bułgarya musi myśleć o odwecie.

Rozłam między dwoma słowiańskiemi państwami jest dziś głębszy, niż po Pirocie i Śliwnicy. Kto ponosi odpowiedzialność? Zapewne, że Bułgarzy po swoich zwycięstwach okazali mało ustępliwości, że sam traktat miał punkta, które wskazywałyby na brak zupełny dobrej wiary; ale sąd, który odbył się w Bukareszcie nad sterroryzowanym zwycięzcą z pod Lule-Burgas, nie zasługuje na miano sądu. Jest to tylko prawo mocniejszego.

Według *tezy bułgarskiej* różnice opinii między Serbią a Bułgaryą były nieusprawiedliwione. Traktat przewidywał z góry granice podziału i poddawał w razie niezgody kwestye sporne sądowi rozjemczemu cara. Bułgarya nie mogła przyjąć serbskiego punktu widzenia. Spełniła ona w wojnie wszelkie zobowiązania.

Wedle zawartej konwencyi wojskowej wysłała 7-mą dywizyę w dolinę Wardaru, która przyczyniła się znacznie do zwycięstwa Serbów pod Kumanowem i Üskübem, gdyż spowodowała rozdział sił tureckich. Wedle tejże konwencyi Serbowie wysłali artyleryę i 32.000 żołnierzy pod Adryanopol, skończywszy swoje zadanie nad Wardarem. Wszystko to było tylko wykonaniem zobowiązań traktatu.

O ile Serbowie targowali się o swoje usługi w wojnie, o tyle nie można zapomnieć, że armia bułgarska musiała złamać $^4/_7$ całej armii tureckiej, podczas gdy reszta, t. j. $^3/_7$, wypadło na armię serbską, grecką i czarnogórską. W pierwszej wojnie Bułgarzy mieli 93.000 zabitych i rannych, podczas gdy Serbia zaledwie 30.000.

Jeśli Austrya odepchnęła Serbię od Adryatyku i nie pozwoliła jej na zdobycze w Albanii, to faktem jest, że w traktacie nie przewidywano zupełnie zagarnięcia Albanii i nie wymieniono nawet nazwy: Adryatyk. Marzenia serbskie zostały w części nieurzeczywistnione, ale nie należy zapomnieć, że Bułgarya poniosła na rzecz Rumunii stratę Dobrudży, zamieszkałej przez Bułgarów.

Jeśli poruszymy kwestyę etnograficzną w Macedonii, to kraj ten, wedle zdania wszystkich geografów francuskich, niemieckich i angielskich, jest krajem bułgarskim. Ludność rozpada się na 1,172.000 Bułgarów, 190.000 Greków, 63.000 Kucowołochów, 12.000 Albańczyków.

Są Serbowie w Starej Serbii i w części północno-zachodniej Macedonii, ale niema elementów serbskich, które usprawiedliwiałyby aneksyę Üskübu i Monastiru.

To w kwestyi bułgarsko-serbskiej.

Sprawa bułgarsko-grecka w Macedonii przedstawia się jeszcze jaskrawiej w świetle faktów, wedle tezy bułgarskiej. Czy mogła Bułgarya uznać pretensye Greków do okręgu Florina, zamieszkałego przez 43.000 Bułgarów i 110 Greków, albo do okręgu Vodena, zamieszkanego przez 31.000 Bułgarów, podczas gdy niema tam zupełnie Greków?

Podobnież cała Serres, przyznana Grecyi, ma ludność złożoną z 28.000 Greków i 47.000 Bułgarów.

Zarzucano Bułgaryi jej żądania co do Saloniki. Ale o ile chodzi o ludność, Salonika nie jest ani bułgarską, ani grecką, lecz żydowską, gdyż posiada 55.000 Żydów, 26.000 Turków, 16.000 Greków, 10.000 Bułgarów. Natomiast ludność podmiejska

jest przeważnie bułgarska. Dla konfederacyi bałkańskiej najkorzystniejsze było stworzenie z Saloniki rodzaju wspólnej własności.

Wedle tezy bułgarskiej w powyższych warunkach przyjęcie przez Bułgaryę żądań serbsko-greckich było niemożliwe.

W kampanii antibułgarskiej mówiono o nagłym ataku Bułgarów, ale zapomniano, że przed tym atakiem Grecy oblęgli w Salonice szczupły garnizon bułgarski.

Bułgarzy zaatakowali pozycye greckie i serbskie, ale Grecy i Serbowie korzystali od dawna z unieruchomienia armii bułgarskiej pod Adryanopolem, Czataldżą i Boulairem, przemykali się przez linie bułgarskie, zajmowali pozycye, które należały do Bułgarów, sprowadzali artyleryę w okolice, zdobyte za cenę krwi bułgarskiej, aby je odebrać później Bułgarom. Czy można było z zimną krwią patrzeć na tę perfidyę sprzymierzonych?

Zapomniano zupełnie, że losy mobilizacyi rzuciły na Bułgaryę główne siły tureckie, że jeśli sprzymierzeni pobili tu i tam Osmanlisów, to Bułgarzy sami zwyciężyli Turcyę [1]).

Gdyby między aliantami panowała na prawdę chęć porozumienia — nie byliby skorzystali ze sposobności, aby rzucić się na Bułgaryę osłabioną zwycięstwami, odniesionemi dla dobra wszystkich. Kiedy Bułgarya wyczerpywała wszystkie siły w usługach aliansu, sprzymierzeni konserwowali je na moment ataku w pięciu na bohaterów wojny tureckiej. Jeszcze los drugiej wojny byłby wątpliwy, gdyby nie wystąpienie Rumunii, na które trudno znaleść stosowną nazwę. Armia rumuńska wystąpiła przeciw ludności, złożonej z kobiet, dzieci i rannych z pierwszej wojny. Odniosła ona świetne zwycięstwa nad stadami bydła, które zabrano jako jeńców wojennych. Zagroziła ona wzięciem Sofii, jeśli Bułgarzy nie oszczędzą armii greckiej, która znajdowała się wówczas w pozycyi bardzo niebezpiecznej. Rumunia, Turcya, Grecya, Serbia i Czarnogóra osiągnęły na spółkę spoliacyę Bułgaryi. Podzielono się terytoryami czysto bułgarskiemi ze zdumiewającą bezwzględnością, jak na byłych towarzyszów broni i stworzono stan niebezpieczny. Bałkan nietylko nie przestał być ogniskiem wojennem, ale pogwałcona zasada narodowościowa grozi zawikłaniem. Zbrojny pokój pochłaniać będzie siły narodów: tych, które pragną odwetu, i tych, które się go boją.

Oto teza bułgarska.

---

[1]) P. Pelletier: „La verité sur la Bulgarie“.

Jaka była teza serbska? Poszukiwanie równowagi ukrywa się tu pod inwokacyą sprawiedliwości wyraźniej, niż poszukiwanie słuszności zwycięskiej. Ponieważ Serbii udało się zagarnąć tylko kawałki terytoryów nieserbskich w Albanii, a północna Albania i Skadar wymknęły się jej z rąk z powodu opozycyi Austro-Węgier, trzeba było poszukiwać kompensat na sprzymierzeńcu, któremu udało się dobrze, lepiej, niż przewidywano przed wojną. W chwili zawierania konwencyi nie przeszło przez myśl dyplomacyi serbskiej, że Bułgarya posunie swoje zwycięskie armie aż poza Adryanopol. Do rewizyi traktatu trzeba było powodów — znaleziono je więc bez trudu. Gdyby tych nie było, znalezionoby inne, dla osłonięcia walki o równowagę.

Według tezy serbskiej traktat z 13. marca 1912. roku był nie do utrzymania. Bułgarya nie wypełniła swoich zobowiązań, podczas gdy Serbia zmuszoną była do świadczeń ponad zobowiązania. Już w grudniu urzeczywistniła Serbia cały swój program operacyjny i pokój mógł być zawarty na korzyść wszystkich sprzymierzonych. Jeśli wojna przedłużyła się o sześć miesięcy i kosztowała wiele ofiar, to było to tylko dla korzyści samej Bułgaryi. Akcya ciężkiej artyleryi serbskiej pod Adryanopolem posłużyła również za argument za rewizyą traktatu.

Serbia nie nabyła wszystkich terytoryów, oznaczonych w 2-im artykule, wobec tego cała klauzula upada razem z postanowieniami, korzystnemi dla Bułgaryi.

Z tymi argumentami, szukającymi źródła w prawie i sprawiedliwości, nie trudno jest się załatwić. Teza bułgarska przeciwstawia im fakta z pierwszej wojny, którym trudno odmówić słuszności. Nie wiadomo, coby była robiła armia serbska, gdyby bohaterska energia Bułgaryi nie była wsparła i złamała głównych sił tureckich, ale to pewna, że ani nie przyszłyby jej tak łatwo zwycięstwa pod Kumanowem i Monastirem, ani nie miałaby później tyle sił do zgniecenia wyczerpanej Bułgaryi. Ale poza argumentami prawnymi są argumenta faktyczne mniej wątpliwego gatunku, niż pierwsze. Bułgarya od linii Enos-Midia aż do jeziora Ochrida, Bułgarya z Adryanopolem, Kawallą, może Saloniką, to więcej, niż Prusy na Bałkanie! To państwo, mające tak szerokie podstawy rozwoju ekonomicznego i politycznego, że wobec niego Serbia, odepchnięta od Adryatyku, skrócona w swoich zamiarach od strony Albanii, znalazłaby się w pozycyi drugorzędnej, w położeniu nie wytrzymującem porównania z Bułgaryą pod żadnym

względem, w położeniu według zdania serbskiego prawie gorszem, niż przed wojną.

Wobec udaremnionych prób „przebicia okna na Adryatyk“, Austrya utrzymuje od północy swoją blokadę, która tyle razy dała się we znaki Serbii w jej próbach zyskania niezawisłości ekonomicznej; od południa blokuje ją Bułgarya, poróżniona z Turcyą. Serbia uczuła się ściśnioną ze wszystkich stron, izolowaną prawie bardziej, niż za czasów sąsiedztwa tureckiego. Potrzeba prostszej komunikacyi z morzem dla produktów serbskich jest kategoryczną. Rozczarowania serbskie od strony Adryatyku były tem dotkliwsze, że Bułgarzy odnieśli sukces zupełny, graniczący prawie z hegemonią. Kwestya kompensat zjawiała się z chwilą, gdy Austro-Węgry założyły swoje *veto* wobec okupacyi Dracza i Szkodry. Kompensaty mogły zaś nastąpić tylko na ziemiach, uznanych w traktacie jako bułgarskie, co musiało sprowadzić konflikt. Konflikt ten przewidywano zresztą od dawna, chodziło tylko o to, jakie przybierze formy. Jeżeli gra Bułgarów z Serbami w chwili zawarcia traktatu nie była wolna od chytrości, zwanej nie od dzisiaj *graeca fides*, to Serbowie, podobnie jak Grecy, oszczędzeni losem wojny od większych strat, korzystali już w ciągu pierwszej wojny z wytężenia i oddalenia Bułgarów, aby zajmować pozycye bułgarskie, „mogące się przydać“. Niejednokrotnie spotkałem się ze strony Serbów znacznie przed zaczęciem drugiej wojny ze zdaniem, nie wzywającem pozorów prawa: Bułgarzy są osłabieni, Serbia musi skorzystać z szans i wywrzeć presyę na Bułgaryę.

To trąci mniej kruczkami legistów, jest bardziej cyniczne i bardziej szczere.

Jeśli co jeszcze mogą stawiać Serbowie na poparcie swej tezy, to brak przewidywania swej dyplomacyi podczas układów z Bułgaryą. W błędach, jakie popełniła dyplomacya serbska, leży źródło przyszłych zawikłań, zakończonych drugą wojną bałkańską. Trudno uchronić się przed zdziwieniem, widząc łatwowierność i brak przewidywania polityków serbskich przy układaniu traktatu.

Wkroczenie Austryi do sandżaku nowobazarskiego miało być owem *casus foederis*, wypisanem w anneksach traktatu: 200.000 żołnierzy bułgarskich miało w tym wypadku współdziałać przeciwko Austryi po stronie serbskiej. Dyplomacya serbska nie przewidywała zgoła, że Austryi mniej będzie chodzić o sandżak, niż o odrzucenie Serbii od morza. Wpływ Austryi i Włoch w Albanii, długoletnia rywalizacya tych państw na wybrzeżu od Sku-

tari do Vallony, walka ich o Adryatyk, nie nauczyły polityków Serbii, że Austrya nie zezwoli jej na ujście ku morzu. Zbyt na tem ucierpiałaby sama z jednej strony, z drugiej zaś uwolniłaby prawie zupełnie Serbię od zawisłości ekonomicznej, która stwierdziła się tak dobitnie w ciągu kampanii cłowej.

Serbia nie widziała i drugiego niebezpieczeństwa. Czy Bułgarya, zatrudniona wojną z Turcyą, była w stanie przyjść Serbii z pomocą 200-tysiączną armią? Rzecz jest więcej niż problematyczną, ale dyplomacya serbska nie zwracała na to uwagi[1]).

* * *

Bitwa pod Bregalnicą i interwencya Rumunii rozstrzygnęły losy równowagi bałkańskiej i przeszkodziły zupełnemu zwycięstwu polityki austryackiej. Skutki były niesłychanej wagi. Błąd strategiczny generała Sawowa, który atakował Serbów na zbyt szerokiej linii i zwycięski opór Serbów, uchroniły trójporozumienie od stanowczej i niepowetowanej klęski. Gdyby Serbowie — pisał André Chéradame — przegrali byli batalię bregalnicką, główny epizod wojny sprzymierzonych, gdyby Rumuni swoją interwencyą nie byli zapewnili bezsilności Bułgarów, zgniecionoby Serbię, a trójporozumieniu zadanoby zupełną klęskę dyplomatyczną o strasznych następstwach. Równowaga bałkańska przywróconą została naprawdę poza usiłowaniami tak trójprzymierza, jak i trójporozumienia. Po raz pierwszy w historyi ludy półwyspu dysponowały swym losem.

Nastąpiła egzekucya Bułgaryi.

Serbia przyznała sobie dolinę Wardaru, potrzebną do komunikacyi z Saloniką, Grecya posunęła się w swych zdobyczach nadbrzeżnych aż do Kawalli, nie pozostawiono Bułgaryi nawet okolic Koczany i Isczipu, czysto bułgarskich, wedle przyznania samych przeciwników. Nie oszczędzono Bułgaryi żadnych strat i żadnych upokorzeń, zdecydowano się na pozostawienie na Bałkanie bezwzględnego wroga pokoju, za cenę nabytków. Doskonała granica wojskowa dla Serbii i Rumunii, posiadanie najlepszych portów dla Grecyi, zajmowały w danej chwili więcej sprzymierzonych, niż przewidywania trzeciej wojny bałkańskiej.

Ale prócz tych zmian nastąpiła jeszcze inna, której nie prze-

---

[1]) P. art. Louis de Saint-Victor w *Revue des Sciences politiques* z 1/II. 1914. roku.

widywano zupełnie, zmiana niezmiernie ważna w swych skutkach tak ze względu na równowagę bałkańską, jak i na stosunek do Austro-Węgier. Jest nią wysunięcie na pierwszy plan Rumunii wraz ze wszystkiemi następstwami, jakie to nowe stanowisko Rumunii wywołało. Państwo to, zlekceważone w traktacie berlińskim, przyczepione do trójprzymierza bez większych korzyści, zyskało nagle swoim atakiem na Bułgaryę wśród państw bałkańskich stanowisko uprzywilejowane. Zagrabienie nadspodziewanie udane bułgarskiej Dobrudży przyniosło jej 8.340 km^2 najlepszej ziemi. Z 302.000 mieszkańców 150.000 jest narodowości tureckiej, 125.000 bułgarskiej, 19.000 greckiej, 8000 rumuńskiej. Jest to nabytek ważny ekonomicznie, jeszcze ważniejszy ze względów wojskowych. Przejście Dunaju przez armię rumuńską było ogromnie utrudnione, gdyż brzeg bułgarski, z wyjątkiem pod Korabią, górował wszędzie ponad brzegiem rumuńskim, co dawało wybitną przewagę artyleryi bułgarskiej i pozwalało na skupienie obrony bułgarskiej na punkt przejścia pod Korabią. Nabycie obu brzegów Dunaju, tudzież trzech punktów: Turtucai, Dobricza, a głównie Silistryi, będącej kluczem dróg ku Bułgaryi, zmieniło zupełnie strategiczne warunki Rumunii. Mobilizacya za Dunajem, rzucenie armii rumuńskiej na teren nowo nabyty i wkroczenie do Bułgaryi nie przedstawiają dziś żadnych poważnych trudności.

Dodajmy do tego, że Bułgarya w 2. artykule traktatu bukaresztеńskiego musiała się zgodzić na odsłonięcie fortyfikacyi, broniących Ruszczuku, Szumli, a więc i linii kolejowej, wielkiej wagi przy ofenzywie rumuńskiej, a przedstawią się nam w całej okazałości zyski Rumunii i świetność jej pozycyi strategicznej wobec Bułgaryi. Nic obecnie nie przeszkadza Rumunii odgrywać pierwszej roli arbitra równowagi bałkańskiej i być przedmiotem zabiegów ze wszystkich stron, tak ze strony bałkańskiej, jak i ze strony dwóch wielkich grup mocarstwowych.

Nowy arbiter spraw bałkańskich nie jest rzeczywiście *une quantité negligeable* w interesach równowagi. Od r. 1860. Rumunia podwoiła prawie swoją ludność, bo liczy obecnie wraz z Dobrudżą 7,550.000 mieszkańców. Nie zniszczona wojną, mogąca zmobilizować dziś 500.000, za lat trzy 700.000 żołnierzy, ma ona na Bałkanie interes w utrzymaniu swej zdobyczy i w niedopuszczeniu do hegemonii któregokolwiek z uczestników dawnej koalicyi. Niewątpliwie Bułgarya nie zapomni nigdy zaboru Dobrudży, podobnie jak nie zapomni utraty Macedonii; rzeczą więc jest

Rumunii nie pozwolić na odwet na żadnym z przeciwników Bułgaryi, gdyż wówczas mogłaby przyjść kolej na Rumunię.

Stąd ścisłe stosunki Bukaresztu z Belgradem i Atenami we wspólnym interesie. „Możemy zawsze liczyć na nasze porozumienie z Rumunią“ — oświadczył niedawno w skupsztinie Pašić i nie trzeba wcale formalnego aliansu, ażeby stwierdzić zasadniczą wspólność interesów tych państw. Łączy je aż nadto wspólność zaborów i niebezpieczeństwo odwetu ze strony Bułgaryi, złączonej możliwym sojuszem z Turcyą i popartej przez Austro-Węgry. Nie potrzeba do tego aliansu, choć jego brak nie wyklucza konwencyi wojskowej w najbliższym czasie.

Rumunia, Serbia i Grecya muszą połączyć się ściśle — twierdzą ze strony rumuńskiej — i posunąć się nawet aż do konfederacyi, w celu obrony na przyszłość. Rumunia w skutek traktatu bukaresztеńskiego zaspokoiła swe żądania na południu i zabezpieczyła przyszłość swej prowincyi Dobrudży. Teraz Rumuni mogą bez obawy skierować wszystkie swoje wysiłki na północ i zachód [1]).

Co mają oznaczać te wysiłki na północy i zachodzie? Przedewszystkiem i bez żadnej wątpliwości akcyę przeciw Austro-Węgrom.

„Wielka Rumunia“ — bo każde z państw bałkańskich ma zakreślone ramy swej wielkości — patrzy ku naddunajskiej monarchii z apetytem, któremu dotychczasowa bezsilność nie odbierała intenzywności. Oto 3,400.000 Rumunów transylwańskich i 300.000 bukowińskich [2]) oczekuje połączenia w razie likwidacyi interesów nad Dunajem. Agitacya wielko-rumuńska odnosi się mniej do rumuńskiej Besarabii, zagarniętej w r. 1878 przez Rosyę, niż za Karpaty, gdzie duchowieństwo i inteligencya prowadzi przeciw madiaryzmowi walkę zaciętą, zaostrzoną znacznie ostatnim sukcesem króla Karola. Wiadomo, że ręka madiaryzmu nie jest lekka dla niemadiarskich narodowości, zwanych z upodobaniem „hordami“ za czasów centralizmu niemiecko-madiarskiego. Toteż i Rumuni w peszteńskich kleszczach nie mogli czuć się zadowolonymi ze swego losu. Sześciu deputowanych rumuńskich jest liczbą aż nadto nieproporcyonalną do ilości tego żywiołu w Zalitawii. Prześladowanie języka i narodowości rumuńskiej podobne są do uci-

[1]) P. Stambler: „Les Roumains et les Bulgares“.

[2]) Wedle obliczeń rumuńskich.

sku, wywieranego na Słowianach korony św. Szczepana. Opór rumuński przysparza wiele kłopotów rządowi węgierskiemu, a hr. Tisza starał się rozwiązać tę kwestyę w sposób nie pozbawiony finezyi: ustępstwa dla Rumunów co do liczby posłów i języka miały w zamian zapewnić pomoc rumuńską przeciw żądaniom Słowian zalitawskich.

Te układy, potępiane zresztą przez nieprzejednanych szowinistów madiarskich, rozbiły się niedawno; żądania rumuńskie były zbyt wielkie w stosunku do tego, co ofiarowali Madiarzy. Koncesye nastąpią prędzej czy później, ale są one tylko etapem chwilowym w zamierzonym pochodzie rumuńskim. Pochód zmierza niewątpliwie ku Kołozwarowi; oficyalnie nie mówi się o tem, ale prasa patryotyczna oznajmiała to bez ogródek w chwilach entuzyazmu, gdy krzyczano w Bukareszcie wymowne: „Precz z Austryą!“

Niedwuznacznie wyraża to wyżej wspomniana książka Stamblera: „Jeśli rzucimy okiem na mapę Europy wschodniej, stwierdzamy bez bojaźni, że nie jest jeszcze skończoną; nadzieje Rumunów i Serbów są dla pierwszych za Karpatami, dla drugich w Bośni-Hercegowinie. Gdy uderzy dla Rumunii godzina przejścia Karpat, a dla Serbii wejścia do Bośni-Hercegowiny, bez wątpienia godzina wiecznej sprawiedliwości wybije i dla Bułgarów. Wtedy to w pokoju i zgodzie dwa państwa, rumuńskie i serbskie, mogą zgodzić się może na ustąpienie Bułgaryi części terytoryów na lewym brzegu Dunaju; w rzeczywistości zyskają one dostatecznie z jednej strony, aby być w możności odparcia wszelkiego ataku bułgarskiego. Lecz do urzeczywistnienia tych aspiracyi trzeba ze strony Bułgaryi polityki otwartej, lojalnej, szczerej i bez dwuznaczności, jednem słowem, polityki bałkańskiej; przeciwnie, przez gwałt, przyszłość Bułgaryi będzie raczej niepewna“.

Trudno o wyraźniejsze wykreślenie dróg polityki Bukaresztu. Siedmiogród tworzy obecnie dla Rumunii „Macedonię węgierską“. Jeśli jeszcze niedawno posunięcie naprzód narodowego programu uważano za sprawę bardzo dalekiej przyszłości, obecna ewolucya skłonna jest do usiłowań wielko-rumuńskich w wysokim stopniu. Rozumowanie jest następujące: spadek po Turcyi rozebrano, obecnie przychodzi kolej na Austro-Węgry. Głównymi konkurentami przy likwidacyi nad Dunajem są Rumunia i Serbia; tylko one mają znaczne terytorya do rozbioru. Chodziłoby w chwili stanowczej o odnowienie koalicyi bałkańskiej i zainteresowanie Buł-

garyi. Wówczas będzie można przedstawić jej naocznie, że więcej może zyskać w spółce z państwami bałkańskiemi, niż z Austro-Węgrami. Ceną mógłby być zwrot obecnych grabieży z drugiej wojny bałkańskiej.

Rozumowaniu temu nie brak podstaw, tylko przyjąć należałoby, że Bułgarya czekać będzie cierpliwie na katastrofę habsburskiej monarchii. Cierpliwość taka mogłaby być narażona na ciężkie próby.

Bądźcobądź faktem jest, że dzisiaj irredentyzm rumuński idzie w jednym szeregu z irredentyzmem serbskim i że ta nowa spółka cicha ma utkwione oczy w południową granicę habsburskiej monarchii.

Oto nowa formuła apetytów bałkańskich.

Paryż. *Dr Zygmunt Stefański.*

Serbia Wardarska,

jej geograficzne warunki i znaczenie [1]).

Od lat czternastu bada obszary serbskie dr I. Cvijić, nie tyle może właściwą Serbię, co ziemie poza królestwem i spostrzeżeniami swemi zapełniał roczniki *Glasnika Srpskog Geografskog Društva*, jakoteż wydawane przez belgradzką Akademię umiejętności „Antropogeografski problemi Balkanskog Poluostrova“. Przez swą statystykę ludności serbskiej okazał się i uchodzi dzisiaj za najlepszego znawcę świata serbskiego. Dr J. Dedijer zajął się zaś szczegółowo poznaniem geograficznych właściwości nowej ziemi serbskiej i określeniem jej znaczenia zarówno dla Serbii samej, jak południowej Słowiańszczyzny, oraz Europy wogóle. Z ich artykułów ostatnich nie mało zaczerpnie wiadomości i północny Słowianin.

Dzisiaj, po wcieleniu nowej (historycznie „Starej“) Serbii [2]) do królestwa serbskiego, państwo serbskie jako całość przedstawia

---

[1]) I. Cvijić: *Geografski i kulturni položaj Srbije.* („Bosanska Vila“ 1914. Str. 1—9).

Dr J. Dedijer: *Nova Srbija, važnost njena geografskog položaja i pregled oblasti.* (Letopis Matice Srpske 1914. Knjiga 297. Str. 65—83).

[2]) „Stara Serbia“, t. j. północna Macedonia, obecnie nowozłączona z Królestwem Serbskiem i stąd „nową“ zwana; ażeby uniknąć bałamuctw, wprowadza się nazwę Serbii Wardarskiej.

ważny pomost między Zachodem a Wschodem. Przez Serbię od Belgradu aż po granicę południowo-wschodnią do Solunia ciągnie się obszerna nizina, łącząca dwie kotliny wielkie: wschodni basen Śródziemnego morza i równię węgierską, czyli kotlinę ongiś morza Panońskiego. Równina ta stanowi najkrótszą drogę z Europy środkowej i zachodniej do kanału Sueskiego i Indyi i prowadzi wzdłuż rzek Morawy i Wardaru.

Dolina morawsko-wardarska jednoczy dziś krainy serbskie wzajemnie, łączy je wszystkie z ogniskami europejskiej kultury i z głównemi drogami śródlądowego ruchu europejskiego. Takiego połączenia z Europą bezpośredniego nie posiada żadne zresztą państwo bałkańskie. Stąd też najwięcej europejskości na Bałkanie jest właśnie w Serbii. Dolina rzek Morawy i Wardaru ważną jest, jako łącznik obszernych i odległych dziedzin półwyspu Bałkańskiego, leżąc w samym niemal środku półwyspu. Tu zbiegają się i krzyżują węzłami ważne drogi z wschodu i od zachodu, jako w głównej arteryi komunikacyjnej. Tak n. p. ze starego Zetskiego Pomorza ważna linia nizinna od Skadru, idąca doliną Drinu i wybiegająca na Prizren, Kosowo, a stąd doliną Lepenca do Skoplja, przedstawia najkrótsze i najnaturalniejsze połączenie centralnych ziem bałkańskich, doliny morawsko-wardarskiej i Adryatyku. Druga, równie tak ważna linia, biegnie z Dracza (Durazzo) wzdłuż rzeki Szkumby na Ochrid, Resan i Bitolj, a stąd drogą żelazną do Solunia. Linia ta, odpowiednią koleją przez Prilep i dolinę rzeki Babuny połączyć ma Veles i Skoplje. Inne linie, choć dla ogólniejszego ruchu mniej ważne, znaczące są wielce dla ruchu między wewnętrznemi częściami półwyspu a doliną Morawy i Wardaru, n. p. droga zygzakowata z Kriwe Palanki do Skoplja, która przez wysoką przełęcz Deve-Bair po Osogowem ma połączenie z Kistendilem i Sofią, lub też droga doliną Bregalnicy, albo droga przez Tetow na Gostivar i Kiczevo, z pomocą której ziemie około Debra najsnadniej mogą się połączyć z doliną Wardaru i ze Skopljem.

Najważniejsze linie komunikacyjne poprzeczne zbiegają się w dolinie morawsko-wardarskiej pod Skopljem. Stąd ogromne znaczenie handlowe tego miasta; ono węzłem dróg wewnętrzno-bałkańskich, z niego jest wyjście we wszystkie strony Bałkanu, ze Skoplja wpływać można na resztę ziem bałkańskich. Skoplje ma najważniejsze położenie i znaczenie geograficzne dla całego półwyspu. Dzięki temu położeniu, swej bogatej okolicy i obfitującej w obfite wody rzeczne, Skoplje jakby przeznaczone było opatrzno-

ściowo na stolicę największego bałkańskiego państwa i ognisko handlowe całego wnętrza bałkańskiego.

Oba centra komunikacyjne, dolina Morawy i Wardaru, oraz miasto Skoplje wpłyną niewątpliwie bardzo korzystnie na organizacyę państwową Serbii. Z ich pomocą poszczególne cząstki serbskiego narodu połączą się na Bałkanie w jedną całość. One spełnią zadanie to, jakie w organizowaniu się innych narodów miały wielkie równiny. Dotychczasowa Serbia (morawska, jak ją każe Cvijić nazywać) posiadała tylko północny klucz tej linii głównej, t. j. Belgrad i północną część doliny Morawy; Serbia „nowa“ (Cvijićowa wardarska) dzierży w swem objęciu klucz środkowy, Skoplje, oraz dolinę Wardaru, a podchodzi aż pod klucz południowy tej doliny, aż pod Soluń. Obie Serbie tym sposobem opanowały całą linię i cała linia teraz należy do jednego narodu i jednego państwa. Tylko w rękach jednego narodu będąc, dorzecza obu rzek mogą się należycie rozwijać. Rozumieli to już Nemanicze i dlatego opanowali dolinę Wardaru, panując już nad Morawą.

Topografią swoją Serbia wardarska wyróżnia się od innych krain serbskich, zwłaszcza zachodnich i północnych. Na samej północy dawnej Serbii mamy prawie bezkresne równice nad Sawą i Dunajem. W równi tej, ku południu, wznoszą się jakby tarasy równinne; pokryte są one mułem i piaskiem, śladami dawnego Panońskiego jeziora, które rozlewało się aż po Serbii północnej i Bośni (dlatego też okolice te są urodzajne i tak owocnie uprawne). Wardarska Serbia z południem dawnej różni się od północnej równinnej — są to liczne, obszerne i głębokie kotliny, ogrodzone i pozamykane wielkiemi górami. Dna kotlin tych są czasem moczarowate, ale zawsze urodzajne. Góry, okalające owe kotliny, utraciły już swą zieleń lasową, dziś są nagie, a zbocza ich utworzyły pastwiska. Prof. Cvijić, który jako turysta zwędrował grzbiety górskie wardarskiej Serbii, powiada, że kotliny ze swemi ogrodzeniami górzystemi tworzą jakby szachownicę, gdzie liniami pól są krawędzie skalne, a polami kotliny. Różnica wysokości bywa wcale znaczna, n. p. kotlina skoplijska wznosi się 250 m. nad morze, gdy jej krawędziowe pasmo Jakupica sięga wysokości 2250 m., albo Kosowo Pole jest nad morzem 500—600 m., gdy wznosząca się nad niem Szar-Planina ma 2.510 m. wysokości.

Wciąż zmienne wysokości wpływają na klimat okolicy, a także na sposób życia ludności. Klimat jest świeży, ale i ostry. Liczne wieczne lodowce dostarczają rzekom obficie wody, choćby miesią-

cami się deszcz nie pojawił. Powietrze górskie oziębia się nad ranem aż do mrozu, w dzień zaś żar słoneczny praży. Powietrze kotlin jest zupełnie południowe, n. p. w dolinie Wardaru i Tikwesza. Tutaj z końcem lutego już zieleń tryska, a w czerwcu skwary dokuczają. Całe lato nie zobaczy ani chmurki na niebie, ni najmniejszej. Deszcz gościem tu tylko wiosną i jesienią. Jesienią też drzewina zieleni się powtórnie. Śnieg pada niezwykle rzadko. Zboże, n. p. żyto w Tikweszu, dojrzewa o jaki miesiąc wcześniej i rychlej, niżeli w kotlinie bitoljskiej albo skoplijskiej, w których niebo nie jest zawsze czyste, dość często zamglone „sinjakiem". Ciekawe zjawisko zapisuje dr Dedijev, że w zimie cieplej jest tutaj w górnych wzniesieniach, niżeli w niskich kotlinach.

W tej części Serbii są też kotliny jeziorne, wypełnione jeziorami n. p. ochridzka, prespanska i saridzialska z jeziorem Ostrowskiem. Znaczniejsze obszary wodne wywierają wpływ na ciepłotę okolicy; i tak, kiedy w Bitolju jest 20^0 mrozu, w Ochridzie nad jeziorem jest równocześnie — 3^0 lub — 4^0. Najzimniejszą okolicą na całym Bałkanie jest Stara Raszka. Rozdzielająca dorzecza Morawy i Wardaru Szar-Planina, oraz skoplijska Crna Gora, stanowią też granicę klimatyczną. Kosowo i Metochija mają klimat środkowo-europejski: lato miłe, zima długa, śnieg i deszcz o każdej porze rocznej. Lasy jeszcze w szczątkach dość znacznych się zachowały.

Różnica istnieje i między kotlinami a górami, co do jakości zieleni i jej zdatności rolnej. Kotliny są uprawne, góry u stóp i po zboczach trawiaste, a więc pastwiskowe. Po nich dzwonią stada pasterzy rumuńskich, serbskich i albańskich.

Ludność serbska jest przeważnie rolniczą, a rumuńska i albańska niemal wyłącznie pasterską. Pasterstwem u Serbów trudnią się tylko Rekancy (Rekalowie) z okolicy Debra i Galicznika. Albańczycy, to najczystsi pasterze; rolnictwo im prawie nieznane. Lato spędzają z trzodami i stadami na górach, pod jesień schodzą w ciepłe kotliny, aż na wybrzeże Egejskiego morza. I tak dwukrotnie przechodzą przez całą dawną Starą Serbię i Macedonię, z wiosną i na jesień.

Uprawa roli daje piękne krajobrazy bujnego żyta i złotej pszenicy, sady obfite jabłoni, grusz i śliw i łany winnej latorośli, łąki maku, tytoniu i t. p. Wzdłuż doliny Wardaru częste są gaje drzew morwowych, a więc i przemysł jedwabniczy i hodowla jedwabnika znajduje tu warunki przyjazne. Wiele jednak obszaru nie poddanego jeszcze kulturze, w znacznej części z powodu gruntu

moczarowatego, a także i z powodu dotychczasowych przykrych stosunków rolniczych, o wojnie już nie mówiąc, ani poprzednio niepewnych także stosunkach politycznych. Z powodu tych ciągle i długo niepewnych warunków gospodarczych istnieje tu nierównomierność w rozmieszczeniu ludności, które nazwano nawet paradoksalnem: rzadko zaludnione wioski, osiedla same wogóle nie częste, natomiast stosunkowo częste i ludne miasta. Dr Dedijer objaśnia to zjawisko okolicznościami, że w miastach żyje spora liczba „čitluksabijów“, czyli posiadaczy ziemskich, co nic nie robią, a żyją z pracy swych kmieci lub „čifijów“; prócz nich do miast przeniosło się wielu chłopów, uciekając przed tyranią swych panów do miast a także takich, co w mieście się trudnią ogrodnictwem i warzywnictwem lub sadownictwem.

Serbia wardarska wyróżnia się jeszcze od dawnej i wogóle od reszty ziem serbskich wielkiemi jeziorami (Prespanskie, Ochridzkie, Dojranskie). Jakkolwiek żadne z nich nie należy w całości do Serbii, przecie tylko małe cząstki ich wybrzeży są w obcem posiadaniu. Największe jest Prespanskie, najgłębsze i najpiękniejsze Ochridzkie. Ludność nadjeziorna zajmuje się i utrzymuje z rybołowstwa, a połów jest tu ogromnie obfity. Węgorze i pstrągi ochrydzkie i dojrańskie suszone, znajdują się na rynkach całego wnętrza bałkańskiego.

Stosunkowo najmniej rozwinięte jest górnictwo w tych ziemiach, jakkolwiek historycznie są znane pokłady nowobrodzkie i kratowskie i jakkolwiek uczeni, badający Serbię wardarską, jak Cvijić, Ami Bue, Wikenel uważają ją za pierwszą co do bogactwa kopalinowego krainę na Bałkanie, za znacznie bogatszą, niż Bośna i Hercegowina i niż dotychczasowa Serbia. Niegdyś wydobywano rudę w Nowem Brdzie i Kratowie, dziś tylko w Morichowie, gdzie nad wydobywaniem antymonu pracuje prawie pół tysiąca ludzi. W Kratowie i Nowem Brdzie kopano srebro i złoto. A ponieważ wody nie brak i liczne są wodospady z wielką siłą, przeto są warunki do rozwoju przemysłu.

Komunikacya dotychczasowa odbywa się tylko lokalnie. Szachownica bałkańska w granicach serbskich tworzy cztery skupienia, żyjące prawie każde dla siebie, z sąsiadami stosunki słabe utrzymując. Każde skupienie tworzy całostkę też kulturalną i tem się tłómaczą liczne i znaczne różnice zwyczajowe między poszczególnemi okolicami. Cztery są takie większe skupienia. Wieniec górski Szar-Planina-Karadat dzieli Starą Serbię na Kosowską

i Skoplijską. Cała dolina Wardaru może być uważana za kulturalną i ekonomiczną jednostkę, do której należą i okolice między Strumą i Wardarem, mianowicie kotlina sztipska, radowicka, koczańska i strumicka i górzysta okolica Maleszu. Komunikacya odbywa się między niemi dolinami dopływów wardarowych.

Kraina na zachód od Wardaru zamknięta ze wschodu górami, ruch komunikacyjny swój kieruje ku południu. Toteż ziemie południowo-zachodnie, Pelagonia, wybrzeża Ochridzkiego i Prespańskiego jeziora, posiadają słabe stosunki i wątłą spójnię z doliną Wardaru. Właściwie komunikacya między niemi odbywa się przez Soluń. Ożywia się ona w lecie dzięki swobodniejszym ścieżkom górskim i przez przełęcze górskie, jak Prisat i Pletwar koło Prilepu. Ośrodek tej jednostki tworzy kotlina pelagonijska z miastem Bitoljem. W czasach tureckich Bitolj był centrem gospodarczem zachodniej Macedonii, północnego Epiru i południowo-wschodniej Albanii. W Bitolju schodziły się wszystkie drogi z tych obszarów. Szczególnie ważną była Via Egnatia z Dracza (Durazzo) na Ochrid, Rezan, Bitolj, Woden, na Soluń i Carogród. Ważność tej drogi tkwiła w tem, iż Pelagonija posiadała dobre połączenia z wybrzeżami egejskiemi i adryatyckiemi. Dzięki temu Bitolj był jednem z najbogatszych i największych miast europejkiej Turcyi. Dzisiaj stosunki z Albanią i Epirem się przerwały, a z Macedonią południową utrudniły, na czem stracił Bitolj ogromnie. Skoro powstanie jedyna linia kolejowa w Macedonii zachodniej, Bitolj mieć będzie znaczenie jako ognisko wywozu i przywozu dla pelagonijskiej kotliny i całego północnego zachodu nowych nabytków Serbii. Kiedy jednak zbudują kolej z Bitolju na Prilep do Welesu, wtedy znowu kosztem Bitolju podniosą się Skoplje, Weles i Prilep.

Najtrudniejszy dostęp jest do obszarów koło Debru i Galicznika w dolinie Czarnego Drinu, od strony albańskiej zamkniętych wysokiemi górami, a taksamo od kotliny Pologa. Obszary te otwarte są tylko ku południowi i ku północy doliną Czarnego Drinu ku Ochridowi i Prizrenowi. Przy Prizrenie jest zamknięcie granicą albańską, wobec tego zostaje jedyne otwarcie ku Ochridowi. Połączenie tych stron z doliną Wardaru nie będzie łatwe, doliną Drinu byłoby za długie i wiodłoby wzdłuż granicy albańskiej, a druga możliwa linia przez Polog dozwala tylko na kolej górską.

W dolinie wardarskiej komunikacyjne znaczenie posiada obszar welesko-sztipski, na którym krzyżują się drogi ważne z za-

chodu i wschodu Nowej Serbii. Weles stanie się kiedyś równem Skoplju co do znaczenia miastem, skoro się tu spotkają kolej wardarska i bitoljska, przez co połączą się także Malesz, Koczane i Sztip.

Małe znaczenie komunikacyjne i ekonomiczne, nawet wobec poprzednich obszarów, posiada Kosowo, które ma tak wielkie znaczenie historyczne. Jestto wprawdzie obszerna i urodzajna równina, ale nie znajduje się na najważniejszej linii komunikacyjnej, nawet od takiej oddzielona wysokimi szczytami Szar-Planiny i skoplijskiej Czarnej Góry. Dopiero w razie przeprowadzenia kolei z Kosowa do Adryatyku, kosowska Stara Serbia zdobędzie znaczenie i gospodarcze i kulturalne. Będzie to kraina kiedyś najpostępowsza dla swych bogactw przyrodzonych.

Z ziem nowo nabytych najwięcej straci znaczenia Sandżak Nowobazarski. Dotychczas miał wartość polityczną, jako jedyne połączenie ziem sułtańskich z nominalnie turecką Bośną i Hercegowiną. Po aneksyi, a zwłaszcza po rozgromie Turcyi, wartość ta znikła, bo i Austrya nie ma już w nim podstawy operacyjnej na Bałkanie. Dzięki dolinom rzecznym może tylko mieć znaczenie, jako przechodni obszar w handlu transitowym. Jak obecnie, jest to obszar nieprzystępny, górzysty, ekonomicznie ubogi, na którym pasterze dalej paść będą długo spokojnie swe stada i trzody.

Nabycie Starej Serbii ma dla serbskiego królestwa większe znaczenie, niż dla któregokolwiek innego państwa bałkańskiego którykolwiek inny obszar. Zwiększył się obszar królestwa o 39.500 $km.^2$, tak, że dziś cała Serbia posiada 87.800 $km.^2$ Przez wcielenie doliny Wardaru powstało państwo morawsko-wardarskie, przez co Serbia stała się centrum Bałkanu i jądrem tego półwyspu, a miasta Belgrad, Nisz, Skoplje i Soluń zdobyły ważność ekonomiczną i handlową może większą od znaczenia Carogrodu. I kulturalne następstwo tego dzieła jest wielkie.

Serbia stanowi dziś państwo narodowe, naród i państwo stanowią jedność. Jest ona krajem najbardziej pośredniczącym między Wschodem (Egejskie morze i Azya Mała), a Zachodem (Europa środkowa). Bułgarya jest Serbią i Rumunią odgraniczona od Europy środkowej i jej kultury, jej stosunki żywsze jedynie z Rosyą i Azyą zachodnią być mogą. Rumunia wprawdzie z „Europą“ sąsiaduje na długiej linii, ale wysokie Karpaty i brak przez nią połączenia utrudniają korzystanie z kultury europejskiej. Grecya styka się blisko z Italią i Francyą w stosunkach handlowych na morzu tylko,

na lądzie jej połączenie ze środkiem Europy możliwe tylko przez Serbię. Dzięki ogniskowemu położeniu geograficznemu i najszerszym połączeniom z kulturą Europy, Serbia wobec Bułgaryi i Grecyi może mieć znaczenie kraju rozmaitych funkcyj kulturalnych.

Znaczenie owo zwiększa się skutkiem tej okoliczności, iż Serbia ma połączenia etnograficzne z pniem Europy; wszak naród serbo-chorwacki rozszerza się daleko na Zachód i kończynami etnicznemi sięga granic etnicznych włoskich. Bezpośrednio więc stykają się Serbowie z kulturą włoską. A jakość granicy kulturalnej nie jest obojętną. Bułgarya i Grecya skazane są tutaj na pośrednictwo Serbii. Ciekawą w tym względzie jest i północna granica serbska. Dotyka tu ona równiny panońskiej, zajętej przez żywioł madiarski, nie europejski, który powinienby stanowić łącznik między światem serbskim a europejskim; tymczasem Panonia jest tylko izolatorem, jakkolwiek nie szkodliwym. Serbowie jakby nie odczuwali, że między nimi a kulturą europejską jest jakaś zapora. Doskonała komunikacya Belgradu z Wiedniem i Rjeką przez Zagrzeb, niezatrzymywanie się w Budapeszcie, sprawia, że Serbowie czują się prawie sąsiadami Austryi i wogóle Europy, bezpośrednimi. To też dr Cvijić uważa za kulturalną granicę Serbii w ostatnich latach Dolną Austryę z Wiedniem i Czechy z Pragą. Zetknięcia ściślejszego z kulturą Europy szukała Serbia i poza Austryą i tylko tam (do Niemiec i Francyi) wysyła swych „wychowanków państwowych “ na studya wyższe, nie mówiąc o tem, że lekarze i technicy serbscy są wykształceni przeważnie w Niemczech. Idee polityczne i organizacyjne też z Zachodu sobie Serbowie przyswajają.

Serbia wardarska zostawała długie wieki pod innymi nieco wpływami, niż morawska. Była ona w sferze starej bałkańskiej kultury bizantyjskiej, nasiąkłej potem turecczyzną i oryentalizmem. Wobec niej Serbia morawska jest do cna europejską, jakkolwiek „stara bałkańska kultura nie jest Serbii dawniejszej obca, bo wiele miast w dolinie Morawy (w południowej części do dzisiaj) ma wiele w sobie tego żywiołu“. Czarszija i życie czarszijne tam jest typowem. W czarszijach przeważają budowle drewniane, białe bezistany (składy sklepowe), wązkie i kręte uliczki, często schodkowate. W czarszijach są głównie sklepy, mieszkania zaś są dalej od centrum miasta. Ludność turecka tu jest liczna. A wszystek świat ten przynosi wiele oryginalności w artystycznych ornamentach i pięknem ułożeniu.

Tureckość wybija się na czoło jednak tylko w miastach nadwardarskich. Natomiast wioski przechowały stary żywioł patryarchalny, jaki jest typowym i nad Morawą. Teraz spodziewają się Serbowie, że w zjednoczeniu politycznem będzie się mogła „sformułować jedna bałkańska dusza“.

Przez wardarską krainę Serbia dostanie wpływy kultury tak nazwanej „soluńskiej“, kultury śródziemnomorsko-bizantyjskiej. Przez Soluń do Serbii przedostawać się będzie oryentalizm i południowy italianizm, co stanowi kulturę Solunia.

To są dwie kulturalne granice żywe i znaczące dla życia serbskiego, północny zachód i południowy wschód. Dwie granice inne, bułgarska i albańska, będą to „nieprzyjacielskie i niekulturalne granice“, z tą różnicą, że „bułgarska granica wnet stanie się kulturalnie neutralną, gdy albańska i nadal zostanie kulturalnie szkodliwą“ (Cvijić).

Takie myśli i nadzieje łączą Serbowie z wyzwoleniem Starej Serbii, czyli „wardarskiej“. *Dr Jan Magiera.*

Kultura polska zbliża się do Bułgarów!

Niezwykle zajmujący epizod sielanki słowiańskiej rozegrał się w ciągu ostatnich tygodni na przestrzeni między Wilnem a Sofią.

— Czemu nie pamiętacie o nas? — mówił do korespondenta *Kuryera Litewskiego* w Sofii Gregor Wasiliew, jeden z wodzów młodej Bułgaryi, nasz szczery, serdeczny, głęboką miłość dla Polski żywiący przyjaciel. — Dlaczego tak słaby utrzymujecie kontakt z naszym ruchem umysłowym? dlaczego zaniedbują nas wasze organizacye społeczne i ekonomiczne? wasze Towarzystwa literackie? dlaczego wasi artyści, pisarze, publicyści nie przyjadą do Sofii i w odczytach i wykładach nie poznajomią nas z Polską i jej wielką sprawą? Wszak macie tylu ludzi, tyle głów! Wobec nas jesteście bogacze!

Gregor Wasiliew mówił z serdecznym wyrzutem, a Polak, zamieszkały w Sofii, zaniósł jego słowa do Polski, jako dobrą nowinę. Polacy mają w Słowiańszczyźnie opinię narodu nieprzystępnego dla sentymentów słowiańskich. Są źle notowani. Niechże tę opinię przełamią bodaj nad brzegami Maricy, gdy zdarza się do tego tak wdzięczna sposobność. Niech przyjadą i mówią. Wskazówek wszelkich udzieli chętnie Gregor Wasiliew, adwokat i publicysta (jutro poseł i minister) w Sofii, przy ulicy Solon nr 11. Gregor Wasiliew zaopiekuje się prelegentem polskim, któryby zechciał przybyć i wygłosić seryę odczytów o sprawach polskich. Napływ słuchaczów będzie taki, że dochód ze wstępów pokryje z naddatkiem koszt podróży i pobytu prelegenta w Sofii.

— Przyjmiemy go z entuzyazmem... — mówił Gregor Wasiliew.

Czytała słowa te w *Kuryerze Litewskim* młoda poetka z Litwy, pani Nora Walicka-Bucewiczowa i żywo zabiło jej serce. Pojechać i mówić o Polsce tam, gdzie tak gorąco i mocno tego pragną! P. Walicka jest świeżym, pięknym, wyłaniającym się talentem. Na stole czytelniczym leżą trzy tomy jej wytwornych poezyj: „Prometea“, „Wróg“, „Na dnie borów“. Jest umysłem o wysokiej kulturze, wykwintnym i wrażliwym, a obok tego żywo reagującym na zjawiska i potrzeby życia narodowego. Więc wezwanie — zwrócone do wszystkich chętnych — postanowiła podjąć i podążyć do gościnnej, zapraszającej Bułgaryi.

Redakcya *Kuryera Litewskiego* utorowała autorce polskiej drogę przez zamianę listów z Sofią. Ustalono termin odczytów na koniec maja. Pani Walicka, idąc po linii, wykreślonej w korespondencyi *Kuryera*, opracowała w języku francuskim dziesięć, popularnie ujętych, wykładów, przystosowanych do pojęć obcego audytoryum. Tytuły ich: „Konferencya wstępna“, „Rozbiory Polski“, „Sztuka dramatyczna i idea teatru narodowego“, „Miasta polskie i Litwa“ (Litwa miała być, według informacyi bułgarskich, przedmiotem szczególnie zajmującym ze względu na analogię ugrupowań narodowych z Macedonią), „Powieść polska“, „Malarstwo i sztuka stosowana“, „Mesyanizm — historycy i ideolodzy“, „Podróż aeroplanem“, „Nasze dni“, „Kilka słów na zakończenie“. Z tym plonem kilkutygodniowej pracy przygotowawczej i z radością w sercu pojechała poetka polska do Bułgaryi nawiązać nici między bohaterskim, chwilowo nieszczęśliwym, ale tyle sympatyi budzącym narodem południowo-słowiańskim, a naszą kulturą, nici, do których nawiązania niedawno nawoływał u nas Tadeusz Miciński, a z tamtej strony, świeżo i z tak serdecznym wyrzutem, Gregor Wasiliew.

Bawiła jednak dziwnie krótko. Po pięciu zaledwie dniach była pani Walicka z powrotem w kraju, gdzie zatrzymała się w Krakowie. Odwiedziliśmy poetkę w jej mieszkaniu krakowskiem, pragnąc dowiedzieć się, jak przyjęto nad gościnną Maricą tę pierwszą próbę żywego i w pewien system ujętego zbliżenia się naszej kultury do Bułgaryi? Na biurku pani Walickiej leżał tomowej objętości rękopis. Były to właśnie owe dziesięć prelekcyi, z któremi młoda autorka wybrała się na słowiańskie południe i które... — tu mieści się sielanki sens — które wcale nie zostały wygłoszone.

Uproszona przez nas pani Walicka opowiada o swych bułgarskich wrażeniach — i doświadczeniach.

Były one od początku nader oryginalne. Okazało się na wstępie niemal, że nastroje sofijskie zmieniają się z tak błyskawiczną szybkością, iż nie oryentuje się w nich nawet nasz zacny przyjaciel, Gregor Wasiliew, aczkolwiek rodowity Bułgar. Okazało się w szczególności, iż w krótkim czasie, potrzebnym do przebycia drogi z Wilna do Sofii, gwałtowna tęsknota bułgarska za zbliżeniem się do naszej kultury ulotniła się gdzieś bez śladu, a wysoka temperatura uczuć słowiańskich, które miały powitać polskiego prelegenta, spadła o kilka stopni poniżej zera. Na tle tego obniżenia się ciepłoty słowiańskiej młoda poetka polska przeżyła w szybkiem tempie szereg wrażeń, zarówno nieoczekiwanych, jak urozmaiconych. Szły one porządkiem muzycznym, od łagodnego

piano do forte, a stąd do fortissime, zakończonego akordem, wykazującym wielkie podobieństwo do zgrzytu.

Pewien deputowany bułgarski, z którym porozumiała się redakcya *Kuryera Litewskiego*, zgłosił się do pani Walickiej z miłem powitaniem; zapewnił, iż wykształcona publiczność sofijska objawi niewątpliwie znaczną ciekawość dla kultury polskiej, uznał program wykładów za szczęśliwy, wróżył powodzenie i oświadczył gotowość do wszelkich formalnych ułatwień na gruncie, prelegentce polskiej nieznanym. W tym celu pojawił się nazajutrz — inny Bułgar, redaktor pisma... dla dzieci, u którego dał się zauważyć dużo słabszy zapał dla polskiego występu w Sofii. Redaktor zaakcentował silnie żal, iż pani Walicka mówić zamierza po francusku, zamiast po rosyjsku, wróżył o powodzeniu o wiele sceptyczniej, niż deputowany, i odłożył sprawę do jutra. Nazajutrz wyłoniły się komplikacye. Uznano za rzecz niezbędną, aby rękopisy prelekcyi przejrzała wprzód pewna — wdowa po ministrze. Wdowa po ministrze oświadczyła jednak, że nic wspólnego nie chce mieć z całą imprezą polską. Pani Walicka także nie była tym pomysłem zachwycona. Rzecz poczynała się wikłać i plątać. Widoki załatwienia formalności przedodczytowych słabły z każdą godziną.

Wówczas poetka polska postanowiła działać sama. Uznała za rzecz najprostszą zwrócić się do którejś z bułgarskich instytucyi kulturalnych z zapytaniem, czy byłaby gotową wziąć pod swój patronat cykl wykładów o Polsce i udzielić na ten cel gościny w swym lokalu? Przy pomocy wybitnych członków kolonii polskiej w Sofii zamiar ten został wykonany. Pani Walicka zwróciła się do najbardziej powołanego w tej sprawie Towarzystwa Słowiańskiego. Prezes tego Towarzystwa, profesor uniwersytetu sofijskiego i były minister oświaty, p. Bobczew, okazał się w rozmowie z p. Walicką człowiekiem ujmująco szczerym i chętnie posługującym się szczyptą dystyngowanej ironii.

— Pani Polka? — rzekł. — Tu, w Towarzystwie Słowiańskiem, niema miejsca dla pani odczytów. Polską nie zajmujemy się zgoła. Ani jednego polskiego pisma nie mamy w czytelni. Nie, te odczyty nie mogą odbyć się u nas żadną miarą. Ale czy to koniecznie musi być u nas? — P. Bobczew przeszedł do dystyngowanej ironii: — Radzę pani udać się do Alliance Française! Tam przecież wasze naturalne miejsce. Wy, zachodowcy, jak Francuzi, łączy was kultura wspólna — Polacy i Francuzi, to takie bliskie i pokrewne! A my? My sobie ludzie wschodu! Niech pani tam się uda... Zapewne chętnie użyczą pani gościny.

Za cenną tę wskazówkę podziękowała poetka p. Bobczewowi, wahając się w duszy, czy bardziej podziwiać uprzejmość towarzyską, czy zapał dla słowiańskiej idei w prezesie sofijskich Słowian. Słowianin sofijski zapytał jeszcze przed pożegnaniem:

— Czy istotnie nie mówi pani po rosyjsku?

Pani Walicka odpowiedziała, że istotnie. Wychowała się w Krakowie. Na Litwie odczuwa nawet nieraz brak rosyjskiego języka... ale ostatecznie — nie mówi nim.

Profesora bułgarskiego jednak niełatwo wywieść w pole. Uśmiechnął się:

— Pas de fanatisme, madame! Pas de fanatisme!...

Zwróciła się p. Walicka z kolei nie do Alliance Française, uprzejmie przez p. Bobczewa zaleconej, lecz do bułgarskiej Biblioteki Narodowej, gdzie przyjął ją znany poeta i poddyrektor tej instytucyi, p. S. Czilingirow, oraz paru przypadkowo obecnych tam podówczas profesorów. P. Czilingirow, człowiek miły, ofiarował przybyłej Polce tom swych utworów, objawił chęć tłómaczenia jej poezyi na język bułgarski, względem odczytów począł wynurzać najlepsze chęci, ale ujrzawszy ich program — przeraził slę. Z takimi wykładami nie można ani w Bibliotece Narodowej, ani wogóle w Sofii... Nie! Nawet próbować nie należy!

— Nie mówię — wyjaśniał poeta bułgarski, ochłonąwszy — żeby wcale o Polsce... Ale, broń Boże, o rzeczach drażliwych, absolutnie nie! O Polsce można u nas tylko nie dotykając kwestyi politycznych, ani nie wspominając o ciosach i nieszczęściach. O literaturze? Owszem, ale pominąć trzeba koniecznie dzieła o charakterze patryotyczno-narodowym i najlepiej wystrzegać się dawania syntezy. Pożądane byłoby coś o Mickiewiczu, tylko znowu oględnie. Myślę, że możnaby o „Panu Tadeuszu" i życiorys... głównie życiorys! Pierwszy odczyt powinienby być jak najobojętniejszy — wtedy może znaleźliby się słuchacze na dalsze... W każdym razie Biblioteka Narodowa oficyalnie nie może mieć nic wspólnego z polskimi odczytami.

P. Bobczew, prezes sofijskich Słowian, był, jako stal, chłodny; w Bibliotece Narodowej panował dla odmiany cichy lęk przed Polską. Gdy w czasie rozmowy otwarto tekę kartonów, które p. Walicka miała ze sobą i którymi zamierzała ilustrować jeden z wykładów, z piersi obecnych wydarł się okrzyk przestrachu: Kościuszko?!!!

Nie był to, na szczęście, Kościuszko. Była to — Grottgerowska „Warszawa" i „Wojna". Przedstawiciele nauki bułgarskiej stracili jednak wszelkie zaufanie do podejrzanej teki. Byli wyraźnie zwarzeni. Jakiś głos tajemny ostrzegał ich, że te kartony nie zawierają nic dobrego.

— One obrażają uczucia polityczne Bułgarów — usłyszała poetka polska, dochodząc zwolna do wniosku, że tu nie należy się niczemu dziwić.

Pozostawała trzecia instytucya sofijska, „Słowiańska Beseda", która mogła wykłady polskie wziąć pod swój wspaniałomyślny protektorat. Tam nie udała się już p. Walicka sama, lecz za pośrednictwem rodaków, w Sofii zamieszkałych. Przyniesiono jej odpowiedź: „Słowiańska Beseda musi odmówić jakiegokolwiek udziału w urządzeniu odczytów o Polsce. Słowiańska Beseda nie może drażnić — trójporozumienia".

Czwartego dnia pobytu w Sofii pani Nora Walicka uczyniła zajmujące odkrycie, że w granicach państwa rosyjskiego można o Polsce mówić i pisać mniej więcej dwadzieścia pięć razy swobodniej, niż w granicach Bułgaryi, która, według zapewnień zacnego Gregora Wasiliewa, tak namiętnie pożądała widzieć i słyszeć prelegentów z nad Wisły, opowiadających o kulturze i ideałach pokrewnego, 23-milionowego narodu. Pani Walicka rozważała właśnie intrygujące pytanie, co mogło się stać z ową namiętną żądzą zbliżenia się do polskiej kultury, gdy w toku

tych rozważań — piątego dnia pobytu w gościnnej Sofii — otrzymała niedwuznaczną zachętę na piśmie do... opuszczenia granic Bułgaryi.

Poetka wileńska, której zacny Gregor Wasiliew swym popędliwym temperamentem przyczynił tyle nieoczekiwanych wrażeń, nie skarży się na oryginalne przyjęcie, jakiego doznała i opowiada o niem z miłą pobłażliwością. Sądzi ona po prostu, iż szanowni bracia Bułgarzy przesadzają tylko cokolwiek w gorliwości i mianowicie w stosunku do Rosyi chcą być — bardziej papieskimi od papieża. Że pełni są przytem wykwintnej kultury, że umieją być uprzedzająco uprzejmymi dla gości, a w pierwszym rzędzie dla dam, to imieniem swego narodu zademonstrował w nader dobitny sposób p. Bobczew, były minister — oświaty.

Kraków. *Ch.*

Redakcyę *Świata Słowiańskiego* — tak daleką od wszelkich „sympatyj i antypatyj" słowiańskich — ganiono nieraz, że za mało wyróżnia „sympatycznych" Bułgarów. Nie wszystko można zawsze pisać i wypisać... Powyższe opowiadanie starczy chyba za szereg artykułów?

Nawiasem dodajmy, że p. B. nie powinna była jechać, nie będąc zaproszoną przez żadną instytucyę w Sofii. Jednostka ma prawo zapraszać tylko do swego... mieszkania, a osoba prywatna może reprezentować tylko... samą siebie.

Słowiańskie wyznanie wiary Polaka.

W całym świecie zajmują się coraz bardziej sprawami słowiańskiemi. Nie szczędzą na to czasu, sił, ni kosztów w... Berlinie; czasopisma francuskie coraz więcej poświęcają miejsca artykułom na tematy słowiańskie; w Anglii wychodzi specyalna *The Russian Reviev,* poświęcona jednak nietylko rosyjskim sprawom; nadto zbiera się już teraz współpracowników i artykuły do mającego jesienią zacząć wychodzić kwartalnika *The European Reviev a Survey Nationality,* pod redakcyą znanego wśród Chorwatów, Słowaków i Czechów badacza R. W. Seton-Watsona (który w zeszłym miesiącu bawił też w Krakowie), a który to kwartalnik poświęcony będzie przedewszystkiem sprawom słowiańskim; o specyalnych stowarzyszeniach niemieckich, tudzież o czasopiśmie *Zeitschrift für Osteuropäische Geschichte* rozpisywała się w swoim czasie i polska prasa; włoskie rozmaite *Rivista* i *Rassegna* wyścigają się formalnie w zbieraniu informacyi o Słowiańszczyźnie — tylko jeden na całym świecie naród, głuchy i ślepy na to, co się naprawdę w świecie dzieje, obojętny na rzeczywistość i przywykły już do spóźnialstwa w życiu politycznem, naród polski, minimalny tylko bierze w tym ruchu udział, jakkolwiek o jego tu przedewszystkiem chodzi interesy. U nas zajmowanie się Słowiańszczyzną uchodzi wśród ogółu ciągle jeszcze za sport, trochę dziwaczny, grona osób, o których się przypuszcza, że są trochę politycznie wykolejone, a może nawet i kulturalnie wykolejone?

Czas już zerwać z przesądem, że Polakowi nie wypada zajmować się rzeczami słowiańskiemi! Czas już wielki przestać rozumować, że Polak

nie może zadawać się bliżej ze swymi słowiańskimi pobratymcami, gdyż... po 1) za czasów absolutyzmu urzędnikami w Galicyi bywali rozmaici czescy Precliczkowie; 2) nie podoba się to Madiarom, ponieważ uważają to za szkodliwe dla siebie, a wymaganiem polskiego patryotyzmu jest, żeby Madiarye kochać bardziej niż Polskę. Oczywiście! Prasa żydowska i od żydów zależna nadaje ton polityczny z obydwu stron Karpat, w dwóch krajach, w którym urzeczywistnia się w naszych oczach idea Syonu! Nikt nie wątpi, że żyd galicyjski a żyd węgierski, to naprawdę „dwa bratanki"...

Od maja 1914 rozpoczął pan Cz. Slepanek, publicysta czeski, wydawać w Wiedniu *Slavische Monatshefte*. Wydawca jest specyalistą od spraw ekonomicznych (autorem między innymi doskonałej książki o stosunkach handlowych i przemysłowych Kongresówki), a ta właściwość odbija się też na wydawnictwie nader korzystnie; uprawiana tutaj polityka nie wisi w powietrzu, lecz będzie się trzymała zawsze... rzeczywistości.

Slavische Monatshefte zgromadziły już w I. zeszycie poważne grono współpracowników, mogących dostarczać nietylko pierwszorzędnego materyału informacyjnego, ale też uprawnionych do zabierania głosu w sprawach politycznych i społecznych. Do współpracowników zapisał się poseł serbski w Wiedniu Jovanović, minister Stojanović, ekonomista serbski Djuričić, z Czechów redaktor Gallas, poseł Baxa, bankowiec Horak, publicysta K. M. Chot, adwokat wiedeński a zarazem krytyk literacki Saudek i inni; zgłosił się również z artykułem znany francuski historyk E. Denis, specyalista do dziejów czeskich.

Wydawca sam, p. Slepanek, był niedawnego czasu entuzyastą tak zw. neoslawizmu, lecz należy do umysłów, które rozwijają się ciągle, wiecznie się uczą i skutkiem tego stopniowo pozbywają się złudzeń, a nabywają coraz większej pewności w doborze środków, mogących wieść do upragnionego celu. Obecnie umiarkowany we wszelkich „sympatyach i antypatyach", chce brać rzeczy takiemi, jakiemi są w rzeczywistości, i na podstawie sumiennych badań dojść do bezpiecznych wniosków. Programu politycznego *Monatshefte* zdają się nie mieć ściśle określonego, ale metodę zdają się mieć tę samą, co i nasz *Świat Słowiański*, t. j. indukcyjną.

Monatshefte te zwróciły od razu na siebie uwagę całego politycznego świata w stolicy Austryi. Wydawnictwo jest poważne i będą się z niem liczyć. Nie od rzeczy tedy może będzie wiedzieć, co tam o nas, jako Słowianach, napisano i na jakiem stanowisku wobec najdonioślejszej sprawy słowiańskiej, to jest sprawy polskiej, stoi redakcya. Prowadzi nas in medias res umieszczony tam w pierwszym zeszycie artykuł redaktora *Świata Słowiańskiego* p. t.: „Slavische Konfession eines Polen", który podajemy poniżej w tłómaczeniu:

Z zadowoleniem przyjmuję do wiadomości, wielce Szanowny Panie Redaktorze, że nie chce Pan wydać pierwszego zeszytu swych *Slavische Monatshefte* bez współpracownika Polaka — a bardzo mi to schlebia, że

na przedstawiciela tej polskości w swem czasopiśmie jest Pan łaskaw zaprosić mnie. Prawdopodobnie pochodzi to stąd, że i ja od 10 lat toczę przed sobą swe słowiańskie taczki, wydając i redagując od roku 1905. w Krakowie swój *Świat Słowiański,* jak się da. Ten polski miesięcznik nie jest wcale od tego, żeby się wszystkim podobać; przeciwnie, on miał nieraz upodobanie swoje w tem, żeby się niejednemu co się zowie nie podobać. Jeżeli tedy Pańskie *Slavische Monatshefte* chcą mieć coś wspólnego ze *Światem Słowiańskim,* rzecz widoczna, że nowe Pańskie przedsięwzięcie publicystyczne pragnie mieć kierunek wybitny — a to mi wystarcza. Wiem bowiem dobrze, że pewnego rodzaju różnica opinii zwykła stanowić najkrótszą drogę do opinii właściwej i dlatego nie doznaję wcale lęku przed temi różnicami; dosyć na tem, żeby ogólny kierunek był taki sam. Czuję natomiast wstręt do wszystkiego, co nie jest określone dokładnie i wyraźnie; nienawistną mi jest w polityce wszelka dwuznaczność. Nie wiem z całą dokładnością, z czem *Slavische Monatshefte* zamierzają wystąpić; przypuszczam atoli, że dobrze tuszę, z czem nie zamierzają wystąpić — a wobec zaznaczonego wyżej liberalizmu co do różnicy opinii, może i taka suma porozumienia być na razie wystarczającą.

Musimy jednakże liczyć się z tą okolicznością, że szersza warstwa czytelników, na którą Pańskie *Slavische Monatshefte* mogą liczyć, nie bardzo jest biegłą w rozmaitych odcieniach politycznego świata słowiańskiego; ta okoliczność zmusza mnie upraszać wielce Szanownego Pana, żeby na początek pozwolił mi zająć nieco miejsca, celem określenia mych zapatrywań słowiańskich. Wszak to „powszechnie wiadome“, że polskość nie ze wszystkiem nadaje się do popularnej „wzajemności słowiańskiej“... Jakżeż tedy wyjaśnić to, że jednak już od 10 lat wychodzi w języku polskim specyalny przegląd słowiański? Zjawisko to wymaga tu wyjaśnienia.

Sposób uprawiania z polskiej strony idei słowiańskiej i słowiańskiej polityki nie jest ani panslawizmem, ani słowiańską „wzajemnością“, ani słowiańską „wzajemną poręką“, tylko po prostu słowianofilstwem p o l s k i e m. Bez tego przymiotnika: „polskie“, nie można sobie całego tego prądu w Polsce nawet wyobrazić. Jest w tem odrębna metoda. Dotychczas mniemano, że należy wytworzyć politykę wszechsłowiańską ku zadowoleniu wszystkich Słowian, przez dedukcyę, a kto z tem się nie zgadza, tego należy piętnować jako zdrajcę sprawy słowiańskiej. Takich prób było wiele, a wszystkie spełzły na niczem. Rozbiły się o realną rzeczywistość, wymagania rzeczywistego politycznego życia zbiorowego. Pomyślano sobie tedy w Polsce, czyby nie zabrać się do rzeczy drogą przeciwną, stwierdzić za pomocą indukcyi, co dla każdego ze Słowian jest dobrem i na podstawie tego dojść, czy wszystko to da się sprowadzić do wspólnego mianownika, czy też choć część tego wszystkiego i o ile? Tamta metoda chciałaby wszystko na raz załatwić i wszystkiego dopiąć, podczas gdy metoda polska zadawala się tem, co możliwe i zadowolni się, jeżeli nasze polskie ideały stopniowo będą się urzeczywistniać w słowiańskim świecie, stopniowo i zwolna, paulatim summa petendo. Na początek poprzestaniemy najzupełniej i na tem, jeżeli

ot... początek będzie zrobiony. Z tych powodów pragnęlibyśmy wydobyć z narodów słowiańskich, co dla nich posiada wartość polityczną, ażeby na podstawie tego materyału można przystąpić było do wnioskowania indukcyjnego. Po prostu powiedziawszy, chcielibyśmy wpierw zebrać informacye, wpierw pouczyć się, a potem dopiero uprawiać politykę. My musimy wpierw być poinformowani, jak każdy z narodów słowiańskich przedstawia sobie przyszłość Słowiańszczyzny, ażeby zabezpieczyć swą własną przyszłość. Naszem zdaniem idea słowiańska jest od tego, ażeby każdemu z nas Słowian określić i ubezpieczyć własność narodową, a wcale nie od tego, ażeby indywidualizmy roztapiać w czemś mglisto wszechsłowiańskiem. Według polskiej opinii nie istnieje narodowość słowiańska, nie może istnieć i nie śmie istnieć, lecz tylko słowiańskie narodowości, każda odrębna. Słowianofilstwo polskie poczuwa się do polityki słowiańskiej tylko w takim kierunku, żeby każdy ze Słowian na nim mógł zyskać, a żaden nie musiał niczego tracić. Jeżeli to niemożebne — w takim razie Słowiańszczyzna jest politycznie wogóle niemożebną.

Dając dobry przykład, określili Polacy jak najwyraźniej i dostatecznie, co według polskiej opinii należy uważać za politykę słowiańską — i to właśnie stanowi słowianofilstwo polskie... Nie narzucamy go nikomu; czekamy po prostu, czy i kiedy rozwinie się obok tego słowianofilstwo czeskie, słowieńskie, chorwackie i t. p. Czekamy na to już 10 lat i możemy ćwiczyć się dalej w cierpliwości.

„Powszechnie", ale to, co się zowie „powszechnie", wiadomem jest, że my, Polacy, jesteśmy w zakresie idei słowiańskiej nowicyuszami!!! Ten oryginalny przesąd polityczno-historyczny polega na ignorancyi naszych pobratymców, aż nazbyt powszechnej i jak najkompletniejszej, na ignorancyi wszystkiego, co dotyczy polskich spraw, ziemi i ludów, przeszłości i teraźniejszości. Ależ oczywiście! Polska, to taka maleńka kraina, a naród liczy przecież zaledwie jakich 20.000.000, a język jego — szczyci się piśmiennictwem bez przerwy zaledwie dopiero od XV wieku! Któż tedy chciałby zadawać sobie trud studyować rzeczy polskie! A więc ignorancya nad ignorancye! Nasi najbliżsi pobratymcy, Czesi, mogą się pochlubić długim szeregiem badaczów Słowiańszczyzny, którzy przejechali całą Słowiańszczyznę z wyjątkiem... Polski, którzy władają wcale nieźle wszelkimi językami słowiańskimi, tylko oczywiście prócz polskiego. My, Polacy, jesteśmy do tego już najzupełniej przyzwyczajeni! Uśmiechamy się tedy tylko, gdy spotykamy się gdzieś z pełnem koncepcyi spostrzeżeniem, jakobyśmy byli świeżo zaciągnionymi żołnierzami w słowiańskim hufcu.

W rzeczywistości idea słowiańska liczy sobie w naszej Polsce niemal tyle lat, ile historya nasza narodowa wogóle. Tylko Polska może się poszczycić tem, że nieraz w rozmaitych kierunkach wytwarzała i rozszerzała państwo słowiańskie; a może też wiadomo jest, że Królestwo Polskie było niegdyś mocarstwem pierwszorzędnem i że... tradycya jego jeszcze jest żywotną i działa ożywczo. Przez całe wieki działała polityka polska twórczo od Pragi po Moskwę, od Budziszyna po Sofię i Warnę. Samo wyrażenie „panslawizm" wynaleziono dopiero

w kilka wieków później. Panslawiści są nowicyuszami, lecz nie Polacy. Nam nie trzeba do niczego jakiejś nowo odkrytej idei słowiańskiej, bo nam może doskonale wystarczyć nasza historyczna idea słowiańska. Naszem hasłem była i jest i będzie: federacya. Hasło to stanowi nasze dziedzictwo dziejowe, a cały nasz program słowiański jest i na przyszłość wcale dokładnie przez to określony.

My dobrze o tem wiemy, że ludy słowiańskie byłyby podczas wieku XIX osiągnęły swe cele terytoryalne i narodowe, gdyby Polska nie była utraciła niepodległości. Zmartwychwstające w zeszłem stuleciu narody słowiańskie potrzebowały oparcia politycznego, którego nie mogły już, niestety, znaleść w Polsce, a którego doszukiwały się przez łatwo zrozumiałe nieporozumienie, dalej na wschodzie. Ułuda ta tworzy długi rozdział w kronice XIX. wieku i stanowi zarazem przyczynę, dlaczego wykluczono Polaków ze „wzajemności słowiańskiej“. Przez naturalne przeciwieństwo wyrobiła się w Polsce przesadna przeciwko temu reakcya i przez jakiś czas zaprzeczano u nas idei słowiańskiej wogóle. Pomimo to można ogólno słowiański tok myśli politycznej w Polsce śledzić nieprzerwanie nawet po rozbiorach Polski, aż do roku 1867., przyczem widzi się, że wszystkie wielkie polskie imiona były wielce słowianofilskiemi, z trzema wieszczami i ze wszystkimi wielkimi uczonymi na czele. Aż do roku 1867. nie znajduje się w polskich wykazach biograficznych i bibliograficznych ani jednego sławnego nazwiska, któreby nie należało zarazem do dziejów polskiego słowianofilstwa (patrz o tem moją broszurę: „Słowianoznawstwo a słowianofilstwo“, Kraków, 1913). Dopiero od czasu „pielgrzymki słowiańskiej“ w roku 1867. do Moskwy i Petersburga, przerwał się ten szereg polskich słowianofilów. Obecny kierunek polskiego słowianofilstwa nie jest jednak bynajmniej tworem nowym, lecz po prostu wznowieniem historycznego polskiego słowianofilstwa, oczywiście dostosowanego do wymagań i okoliczności czasów nowych, a nie ze wszystkiem dobrych.

Kto chce uprawiać politykę, musi patrzeć daleko w przyszłość, ażeby nie stracić z oczu celu. Musi atoli środki do tego znaleźć w najbliższem swem otoczeniu i przeto rozglądać się tuż wokół siebie. Słowianofilstwo polskie ograniczy się chętnie do Słowian austryackich, ażeby módz czynić postępy. Rozpowszechnionem też jest w Polsce mniemanie, że austro-slawizm nie może wyrządzić szkody, choćby nawet nie doprowadził idei słowiańskiej do upragnionego celu, co, niestety, nie jest zależnem od Słowian austryackich samych. Bądźcobądź sprawa ta warta jest próby sumiennej i z czystem przedsiębranej sumieniem. Wszak nie jest to rzeczą niemożliwą, żebyśmy my, Słowianie, zostali zrozumiani w „miejscu decydującem“... Pewności niema co do tego, ale tok wypadków także będzie oczywiście oddziaływać i „otworzy oczy“ nawet ślepym. Oczywiście Słowianie muszą sami do tego dopomagać.

Oto obecny stan i obecne stanowisko słowianofilstwa polskiego.

Clara pacta claros faciunt amicos.

Osadnictwo niemieckie w Galicyi.

(Streszczenie odczytu Dr. Zofii Szybalskiej w Towarzystwie Słowiańskiem.)

Towarzystwo Słowiańskie w Krakowie nietylko popularyzuje wiedzę o Słowianach samych, ale stara się niemniej pouczyć członków w kwestyach, związanych ściśle z życiem polskiem, a w których konieczne jest łączenie się do współdziałania z innymi Słowianami. Ten właśnie charakter posiadał ostatni odczyt przed wakacyami.

Treść jego skupiła się około następujących punktów wytycznych: powstanie kolonii niemieckich, stan ich w dobie obecnej, organizacye, łączące wszystkich Niemców galicyjskich, charakter ich i stosunek do Polaków.

Historya tych osad nie jest tak dawna. Założone zostały prawie wszystkie za staraniem Józefa II. w celu zgermanizowania Galicyi przez osadników, sprowadzonych z prowincyi nadreńskich. Początkowo według obliczenia z roku 1810. było ich 15.000, dziś zaś według statystyki z roku 1900. co najmniej 60.000. Nie jest to cyfra całkiem pewna, bo urzędowe spisy ludności uznają nie język ojczysty, ale „Umgangssprache“, przez co wielu Żydów wliczają do Niemców. Według wszelkiego prawdopodobieństwa liczba ich nie przekracza, wliczając i Białę, 80.000, a więc 1 proc. zaludnienia. Mieszkają zaś w czterech zwartych grupach: koło Sącza, Mielca, Stryja i za Drohobyczem, nadto w kilku wsiach rozrzuconych między Polakami lub Rusinami.

W ciągu pobytu stuletniego z górą na ziemi polskiej, duch narodowy wśród nich ulegał różnym wahaniom. Wsi katolickie prawie zupełnie uległy polonizacyi, protestanckie jeno zachowały większą odporność. W ostatnich zaś czasach koloniści, zrażeni nędzą galicyjską, zaczęli tłumnie emigrować do Ameryki i w Poznańskie. W latach 1900. — 1907. opuściło Galicyę na zawsze 7.000. Dopiero rok 1908. sprowadza pewien przełom, od tej chwili bowiem rozpoczyna działalność (obok dawniejszego ewangelickiego „Gustav Adolf-Verein“) „Bund der christlichen Deutschen in Galizien“, a także odtąd ogólno niemiecki „Schulverein“, przedtem obojętny na sprawy Galicyi, zwraca baczniej uwagę na te kolonie. Działalność tych organizacyi przedstawiła prelegentka szczegółowo, wykazując szybki ich rozwój w ciągu ostatnich lat pięciu.

„Schulverein“ wsparł Galicyę subwencyą 40.000 koron, wprowadził nauczycieli wędrownych, którzy wykładami podnoszą ducha wśród starszych, założył kilka freblówek dla dzieci w wieku przedszkolnym, oraz stale udziela pożyczek na budowę szkół.

„Bund der christlichen Deutschen in Galizien“ zaraz po swem zawiązaniu przystąpił do obliczenia sił kolonistów galicyjskich. Wydał mapę posiadłości niemieckich i statystykę. Według niej osad jest 220, szkół zaś niemieckich było w nich 125 w roku 1909., w tem 20 publicznych, a 105 prywatnych. Członków liczy Związek 5.000. Nie tylko oświatę szerzy „Bund“, ale także dba o podniesienie bytu

materyalnego, a więc wyszukuje korzystne zajęcia robotnikom, zakłada kasy raiffeisenowskie (21), domy towarowe. W łonie swojem liczy wiele sekcyi; nauczyciele skupieni są w sekcyi „Verein der Lehrer“, młodzież męska ma swój oddział „Rugier“, żeńska „Walküre“, dla poparcia szkoły średniej jest „Deutsche Mittelschule“, w celu budowy domu niemieckiego we Lwowie „das deutsche Haus“, dla celów gimnastycznych „Turnverein“, dla szerszego koła „Deutsche Lesehalle“ we Lwowie z biblioteką i czytelnią.

Trzeci zaś związek, „Gustav Adolf-Verein“, ma ograniczony zakres działania: utrzymuje w Galicyi 90 szkół ewangelickich.

Wielką usługę Towarzystwom tym w propagandzie hakatystycznej oddają pisma niemieckie, dla kolonistów przeznaczone, które każdy rok kończą bilansem korzyści i strat. Dla inteligencyi przeznaczone jest *Deutsche Erde*, stojące na wyżynie naukowej; na stopniu popularnym utrzymane są: *Der getreue Eckart, Deutsches Volksblatt*, organ katolickich Niemców, wreszcie *Kalender des Bundes der christlichen Deutschen in Galizien* z obszernymi artykułami uświadamiającymi. Z nich to najlepiej dowiedzieć się można, jakim fluktuacyom ulega stan posiadania Niemców. W Sandeckiem żywioł niemiecki znacznie stopniał, ale natomiast w niektórych miejscowościach dokonywa się germanizacya zaborcza, przykładem Bürgthal, gdzie dzieci polskie i ruskie uczęszczają do szkoły niemieckiej. W zakończeniu omówiła prelegentka kierunek pisma *Deutsches Volksblatt*, który najsilniej wpływa na urobienie opinii wśród kolonistów.

Temat aktualny, związany ściśle ze współczesnem życiem narodowem Galicyi, wywołał bardzo ożywioną dyskusyę, w której poruszono różne kwestye co do stanowiska Polaków względem Niemców galicyjskich. Zabierali w niej głos: radca Zawiliński, pp. Leon Wasilewski, Jan Szymański, profesorowie: Sławomirski, Grzybowski, Rothert. Szczególnie ważne do urobienia sobie oryentacyi są myśli, wypowiedziane przez p. Leona Wasilewskiego, prowadzącego od szeregu lat studya nad mapą etnograficzną dawnych ziem Polski. Sądzi on, że żywioł niemiecki w Galicyi nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa; dowód najlepszy w tem, że proces germanizacyjny jest mniejszy od polonizacyi. W Galicyi wschodniej tam, gdzie żyją Niemcy w rozproszeniu, nie rutenizują się, ale polonizują, n. p. pod Kołomyją głosują nie na Rusinów, ale na Polaków, bo z tymi czują się kulturalnie bliższymi. Również młode pokolenie, idące do miast (także do Krakowa), jako kelnerzy, polonizuje się. Nie należy więc przeceniać niebezpieczeństwa liczbowego, ani agitacyi niemieckiej, tylko zwalczać ją tam, gdzie jest agresywna, zresztą ignorować. Politykę polską trzeba zawrócić na nową drogę. Zamiast podejmować walkę, starać się o podniesienie poziomu kulturalnego wsi polskich, sąsiadujących z Niemcami. Skutki na tej drodze można osięgnąć o wiele większe, czego przykładem Królestwo, a nawet Poznańskie. Niechętne stanowisko Polaków może spowodować emigracyę, która, jeśliby skierowała się do zaboru pruskiego, nie może być pożądaną. Z Wołynia właśnie, gdzie Niemcy żyją kilkutysięczną zwartą masą w takiej ilości,

jak Niemcy w Galicyi wszyscy razem, emigrują koloniści i osiadają w Poznańskiem na gruntach komisyi kolonizacyjnej.

Inni zabierający głos w dyskusyi, a znający z autopsyi kolonie niemieckie, zgadzali się we wnioskach, że jakkolwiek przyrost Niemców na pewne jest niewielki, jednak lekceważyć ich nie można. Trzeba się bronić przeciw nim nie jako Niemcom, lecz jako przeciw prusactwu. Groźby ich, że domagać się będą mandatu, reprezentacyi w urzędach i t. p., to wprawdzie „strachy na lachy“, mimo to trzeba się mieć na baczności.

Recenzye i sprawozdania.

Edward Bogusławski: *Dowody autochtonizmu Słowian na przestrzeni, zajmowanej przez nich w wiekach średnich.* Prace Towarzystwa Naukowego warszawskiego, Wydział nauk antropologicznych, społecznych, historyi i filozofii, Nr. 7. — Warszawa, nakładem Towarzystwa Naukowego warszawskiego, w 8-ce, str. 233.

W pracach autora niejeden moment może posiadać wagę naukową, tembardziej tedy szkoda, że autor sam osłabia wrażenie swych trudów, ponoszonych na niwie nauki przedhistorycznej slawistyki. Głównie szkodzi sam sobie w oczach czytelnika tem, że chce koniecznie wytłumaczyć wszystko, przez co traci jednak perspektywę metody naukowej, a która polega na tem, żeby jak najściślej odróżniać rzeczy pewne od prawdopodobnych, prawdopodobniejsze od bardziej wątpliwych; dla p. Bogusławskiego wszystko, i pewniki i domysły, jakby znajdowały się na jednym planie naukowym. Żądza zrobienia wszystkiego, co tylko w danym zakresie jest do uczynienia, pochodzi oczywiście z najchwalebniejszych motywów, lecz uczony musi przedewszystkiem jasno zdawać sobie sprawę z tego, czego (na razie przynajmniej) wiedzieć nie można; a jeszcze bardziej bodaj z tego, że winien prawdę odkrywać i wyznawać bez względu na jakiekolwiek mogące z tego wyniknąć skutki. W nauce prawda sama sobie musi być celem. I tutaj drugi błąd metodyczny p. Edwarda Bogusławskiego. Nie można bowiem zgodzić się na jego stanowisko, zaznaczone odrazu w przedmowie, że:

„na pierwszem miejscu staje tu wzgląd moralnej natury, mianowicie pragnienie ze strony autora tej pracy wszczepienia w duszę i myśl Słowianina przekonania tej słodkiej pewności, że przecie ojcowie jego w te strony, w których on i obecnie przemieszkuje, nie przybyli dopiero w VI. lub VII. wieku, sprowadzeni tam jakoby przez Awarów, jak tego uczyła i uczy jeszcze szkoła berlińsko-austryacka, czyli antyautochtonistyczna, lecz że zajmowali te same siedziby w odległej przeszłości, w czasach greckich, a potem i rzymskich, biorąc udział w ogólnych dziejach tamtych czasów“. Otóż stawianie na miejscu pierwszem jakichkolwiek względów „słodkich“, nie jest postępowaniem naukowem. Dla nas ma tedy znaczenie w książce p. Bogusławskiego tylko to, co dla niego jest względem „drugim“ — a mianowicie same tylko wyłącznie naukowe względy. Słuszność każe przyznać, że przyczynków prawdziwie naukowych w tej książce nie brak; toteż wyświadczyłby prawdziwą przysługę autorowi ten, kto, wybrawszy je z dzieła osobno, sporządziłby z nich książkę nową, znacznie mniejszą wpra-

wdzie, lecz cenniejszą, bo pozbawioną balastu „wszczepiania“ pewnych poglądów, choćby najsłodszych, czyli po prostu tendencyjności apriorycznej. Wydaje się np. rzeczą niezmiernie prawdopodobną, że rozległe obszary Tacytowskiej Germanii zaludnione były, jak tylko badanie historyczne wstecz sięgnąć może, ludnością tak germańską, jakoteż słowiańską i że dzisiejsza środkowa Europa przez długie wieki stanowiła kraj o ludności mieszanej; byłaby doprawdy szkoda, gdyby dla pewnych braków metodycznych wywody te uszły uwagi i rozwagi świata naukowego. Obok tego podnieść należy, że jak poprzednie, tak też i niniejsza praca p. Bogusławskiego stanowi niezrównane compendium przeglądu źródeł i literatury przedmiotu.

Andrej Sirotinin: *Rossija i Sławiane.* Petersburg, 1913. W drukarni Stasilewicza, w 8-ce, str. 607.

Gruba ta książka stanowi zbiór artykułów na najrozmaitsze literackie tematy słowiańskie, pióra nauczyciela języka rosyjskiego w naszym Włocławku — i choćby przez to samo godna uwagi. Ze zdziwieniem spostrzegamy, że autor, Moskal, chociaż na urzędowem w Kongresówce stanowisku i to w tej „dykasteryi“, do której nasyła się najgorsze wybiórki rusyfikacyjnego systemu, a mianowicie w szkolnictwie — jest jednak człowiekiem przyzwoitym, umiejącym patrzeć na sprawy polskie pod kątem widzenia, upatrującym w społeczeństwie polskiem coś więcej, niż żer dla czynownictwa. Jedyną rzeczą, która Polaka niemile w całym tym grubym tomie dotyka, jest to, że autor nie uważa Kaszubów za Polaków, lecz za odrębny naród. Spraw polskich dotyczą trzy rozprawy. Jedna na znany już temat „Miedzianego jeźdźca“ i „Dziadów“; druga o Mickiewiczu, Chomiakowie i dekabrystach, trzecia zaś o Rylejewie i Niemcewiczu. Nadto znajdujemy tu tłumaczenie polskiego wiersza Or-Ota na obraz Miasojedowa, przedstawiający Mickiewicza w salonie ks. Zenejdy Wołkońskiej w Moskwie w roku 1826. Poświęca także sporo miejsca stosunkom polskim w rozdziale p. t.: „Puszkin i Słowianie“.

W rozdziale „Czesi i Słowacy“ zagadkowo trochę wygląda wybrany, jakby dla przykładu czeskiego rymotwórstwa, przekład wiersza Mahara: „W Galicyi“ — wiersza wcale urągliwego. Pochodzi to zapewne stąd, że autor, zbierając swoje prace, rozprawki i próby przekładów, nie chciał uronić w zbiorowem wydaniu żadnego swego „opus“.

Na ogół biorąc, przyznać trzeba, że ten zbiór rozpraw poinformowałby czytelnika rosyjskiego wcale nieźle o głównych prądach i przedstawicielach literatury słowackiej, słowieńskiej, serbo-chorwackiej i bułgarskiej, jako tako o wielkich momentach okresu romantycznego piśmiennictwa polskiego — szczególnym zaś zbiegiem okoliczności nic a nic o literaturze czeskiej; oprócz bowiem owego tłumaczenia króciutkiego czeskiego wiersza na nieczeski temat, niema w książce nic a nic czeskiego.

Ks. Dr. Stanisław Sychowski: *Praktyczny podręcznik dla opiekujących się wychodźcami.* Poznań. Nakładem i czcionkami drukarni i księgarni św. Wojciecha — New-York, The Polish Book. Imp. Co. Inc. 1913, 8-ka, str. 204.

Genezę swej pracy przedstawia sam autor w sposób następujący: „Rozprawa ta powstała z pracy kongregacyjnej. Skromna jest i bardzo prosta, bo

ma służyć wyłącznie praktycznym celom. Nie ceniłem wartości jej wysoko, dlatego nie chciałem jej początkowo publikować! Zwrócono mi jednak uwagę z kilku stron, które ten materyał mój czytały, mianowicie na kongresie charytatywnym w Dreźnie roku 1911, na którym wybitniejsi znawcy poważnie zastanawiali się nad sprawą wychodźtwa, że powinienem koniecznie rozprawę tę drukiem ogłosić i z szerszą publicznością podzielić się swojemi doświadczeniami, poczynionemi na polu opiekowania się systematycznie wychodźcami".

Po ogólnych uwagach następuje serya bardzo interesujących załączników, jak n. p. o wypłacie zarobków, wzory polskie i niemieckie na t. zw. awizowanie, rozmaite sprawozdania, a dalej cały szereg specyalnych kazań, t. zw. nauk dla wychodźców. Charakterystyczne są bardzo ustępy o próbie kierowania robotnika sezonowego z Prus Królewskich do Księstwa Poznańskiego, rzecz skądinąd nieznana. Podziwiać należy niezrównane tabele, jak n. p. zestawienie kontraktów pomorskich, meklemburskich i saskich z roku 1908 i 1909.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Pewnej części prasy **rosyjskiej** dostarczył wyrok uniewinniający, wydany przez lwowskich przysięgłych w procesie Bendasiuka o zdradę główną, sposobność do odegrania „słowiańskiej" komedyi. W Słowiańskiem Towarzystwie Dobroczynności w Petersburgu poświęcono tej sprawie osobne zebranie, na którem osławiony D. N. Werhun — Wiergun wychwalał wyrok, jako dobry uczynek polskiego rozumu i polskiego sumienia; wyrok ten należy wpisać do kronik rozwoju idei słowiańskiej, albowiem oznacza on wielki krok na drodze pojednania polsko-rosyjskiego, tego pojednania, którego tak gorąco pragnie cały świat słowiański i które stanowi punkt honoru Słowiańszczyzny. Po tem bombastycznem ćwiczeniu stylistycznem jednego z najzacieklejszych wrogów polszczyzny (a uważającego czasem za stosowne przybierać jagnięcą minę), zabrał głos p. Nikanorow, który proponował, żeby przy tej sposobności usunąć także drugi spór w Słowiańszczyźnie, a mianowicie bułgarsko-serbski i wogóle wszystkie spory. Projekt spodobał się poważnym mężom, popisującym się peryodycznie wzajemnie przed sobą słowiańską wymową w tem Towarzystwie. Zabierali jeszcze głos inni mowcy, wśród nich p. Baszmakow, a wszyscy dawali wyraz wielkiej radości nad tym zadatkiem, danym we Lwowie zgodzie polsko-rosyjskiej. Do redakcyi lwowskiej *Prikarpatskiej Rusi* wysłano następujący telegram: „Zebrani członkowie petersburskiego Słowiańskiego Towarzystwa Dobroczynności dają wyraz swej radości, że uznano niewinność niewinnych męczenników powszechno rosyjskiej idei kulturalnej, jedności narodowej i wiary prawosławnej. I składają gratulacye tak dzielnym obrońcom, jakoteż sprawiedliwym przedstawicielom narodu polskiego, którzy wypowiedzieli w wyroku sądu przysięgłych słowo prawdy. Niechaj wzrasta i wzmacnia się jedność i wzajemność słowiańska!"

Równocześnie odbywa się pod panowaniem rosyjskiem kilkaset

procesów o „tajne nauczanie“ języka polskiego, o wywieszanie szyldów polskich, o użycie wyrażenia: „poddani Królestwa Polskiego“ i t. p. Stowarzyszenie wielkich petersburskich słowianofilów nie uchwaliło jednak rezolucyi o abolicyę tych procesów!

Na czele tego komendyanctwa stoi jakieżby inne pismo, jeżeli nie sławna „reptilia“, *Nowoje Wremia?* Nie będziemy atoli przytaczali rozmaitych wyjątków; wszak pamiętamy, jak w roku 1905. i 1906. „reptilia“ nastrojona była na polski karmazyn, ażeby potem wydawać znowu woń dziegciu! Teraz opadła ją znowu taka jakaś karmazynowa kwadra, ale my wiemy, że *Nowoje Wremia* czy pisze za nami, czy przeciwko nam, czy jest za rusyfikacyą jeszcze gorszą i podaje do niej projekty i wzory, czy też oświadcza się (choćby zaraz drugiego dnia) za autonomią Kongresówki — zawsze jest jednako... jednakiej wartości moralnej pismem.

Zwrócimy natomiast uwagę na ciekawy przyczynek do dziejów stosunków polsko-rosyjskich, około roku 1867., podany tam przez A. Stołypina:

Podczas „pielgrzymki słowiańskiej“ roku 1867. na wystawę etnograficzną w Moskwie znajdował się wśród gości także młody „Rosyanin galicyjski“ I. M. Liwczak. Z powrotem, już na terytoryum austryackiem, miał w wagonie ciekawą rozmowę z dwoma Polakami, którzy jego za Polaka również uważając, jęli się przekonywać go, że Polska może wyczekiwać ocalenia i wybawienia tylko od Rosyi, gdyż Rosya nie potrzebuje ani ziemi polskiej, ani też tłumienia polskiej kultury. Owi towarzysze podróży twierdzili, że tylko nieuświadomione politycznie masy stoją na stanowisku nieprzejednanem, podczas gdy politycy poważni są zgoła odmiennego zdania. Powoływali się też na Smolkę, Borkowskiego i innych, jako będących jednego z nimi zdania. Na pożegnanie przedstawili się: byli to posłowie Czajkowski i Bogdanowicz. Niebawem znalazł się Liwczak powtórnie w Rosyi i opowiadał tę przygodę w Petersburgu w Towarzystwie Słowiańskiem. Generał Kiriejew i słynny uczony a zarazem agitator Gilferding poruczyli mu misyę, żeby wyciągnął od Smolki i Borkowskiego, czy nie należałoby zorganizować systematycznie jakiejś działalności na rzecz porozumienia, i jak sobie wyobrażają warunki. Obydwaj, Smolka i Borkowski, z wielkim zapałem powitali misyę Liwczaka. Jeden z nich powiedział Liwczakowi, że zdobędzie sobie sławę historyczną wiekopomną, jeżeli stanie się twórcą porozumienia. Obydwaj zaś twierdzili, że naród polski zaprzestał już snów o zaborach ziem rosyjskich, jako utopii politycznej, pozbawionej rozsądku. Za warunek zgody i bratniego na przyszłość związku uważali pozostawienie Polakom swobodnego ustroju politycznego w obrębie cesarstwa rosyjskiego. Obydwaj też upatrywali zasadnicze niebezpieczeństwo dla Polski nie w Rosyi, lecz w naporze niemieckim.

Liwczak ścigany przez władze austryackie przeniósł się na stałe do Rosyi i przyjął tamtejsze poddaństwo. Rosya nie miała zaś zaufania do Polaków, bo wszak powstanie było jeszcze tak świeżem wspomnieniem. Czekał tedy Smolka dwa lata na odpowiedź z Rosyi, czekał napróżno, aż wreszcie dał zawodowi swemu wyraz w broszurze, w której

oświadczył, że reszta polskich nadziei co do Rosyi jest już pogrzebana, i że pozostała im tylko Austrya, jako jedyna ochrona.

Takie rzeczy opowiada p. A. Stołypin. W każdej bajce jest podobno coś prawdy; z całem uznaniem dla tego przysłowia niesposób jednak nie wyrazić zdziwienia, jak p. A. Stołypin nie ma talentu narratorskiego; za dużo bowiem pomieścił w tem opowiadaniu naiwności i niezręczności. Co do Liwczaka, możemy służyć uzupełnieniem pewnem, a mianowicie była o nim mowa w zeszycie *Świata Słowiańskiego* z sierpnia 1912, str. 601.

Komedyanckie zaiste jest zakończenie tego artykułu p. Stołypina: „Co się nie udało pół wieku temu, to musi się udać obecnie. Ani bowiem najzagorzalsi przeciwnicy Rosyi wśród Polaków nie mogą zamknąć serc swych w zupełności pewnym przeczuciom słowiańskiej błogości, której przyjścia nie wstrzymają ani ci z Rosyan, którym się zdaje, że uciskając inne narodowości, budują Rosyę. Wszelkiem szczęściem, które pomyślne losy mogą zesłać na naszą ojczyznę, pragniemy podzielić się równo i po bratersku z rodziną narodów zamieszkujących Rosyę. Naród rosyjski tych praw, do których dojrzał politycznie i jeszcze dojrzeje, użyczy chętnie wszystkim innym narodom, które zgromadził około siebie pod swoją strzechą“.

Czy nie byłoby wskazanem, żeby ktoś z muzykalnych członków petersburskiego Słowiańskiego Towarzystwa Dobroczynności dorobił do tego ustępu muzyczkę?

W Rieczi spotkaliśmy ciekawy wywiad z posłem bar. Meyendorfem na temat obecnej sytuacyi politycznej i społecznej w Rosyi:

„Co do mnie, do zapowiedzi zmiany obecnego „kursu politycznego“ nie przywiązuję wagi, chociaż z drugiej strony nikt ręczyć nie może za stałość reakcyjnych przekonań ministrów naszych. Gdyby nastąpiły czasy inne, ci sami ministrowie byliby zdolni do uprawiania polityki wręcz przeciwnej. Zdaje mi się jednak, że ostrzeżenia dumskie nie wywierają na rząd najmniejszego wrażenia, ponieważ właśnie ci ministrowie, którzy bezwzględnie przeciwstawiają się Dumie są uważani w kołach wyższych za bohaterów chwili. Tem łatwiej jednak przyjść mogą ostrzeżenia innego rodzaju... Można być pewnym, iż w wypadku podobnym Duma nie odegra roli decydującej i nie potrafi, w chwili poważnej wyświadczyć państwu przysługi istotnej: zbraknie jej należytego autorytetu.

„Tymczasem coraz bardziej widocznem się staje, iż Rosya nie może zmieścić się w ramkach szablonu oficyalnego. Z dnia na dzień pogłębia się przepaść pomiędzy potrzebami społeczeństwa a typem rządów. Gdy wskutek polityki obecnej rządu żywioły umiarkowane i spokojne zostaną usunięte na bok, na widownię wystąpią szersze masy. Perspektywa ta mnie osobiście niezbyt pociąga, zarówno ze względów politycznych, jak i kulturalnych.

„Do rzędu bezkrytycznych entuzyastów demokracyi nie należę. Obawiam się, iż demokratyczne hasła mas w czasie najbliższym będą różniły się znacznie od idealistycznych haseł demokracyi wczorajszej.

„Fakty ostatnie dowiodły niezwykłej wrażliwości tłumów na

ciasno-nacyonalistyczne i szowinistyczne nastroje i czyny. Uważaliśmy dotąd za rodzaj zdobyczy niewątpliwej wieku formę kulturalną wojny współczesnej, kończącej się z chwilą zwycięstwa jednej ze stron wojujących. Do demokracyi bałkańskiej XX. stulecia należy zaszczyt przywrócenia tradycyi wojny niszczącej. Niedość zwyciężyć armię wrogą, trzeba jeszcze wymordować ludność, kobiety i dzieci!.. Obawiam się, iż radykalizm demokracyi przyszłości doskonale pogodzi się z „animuszem“ nadnacyonalistycznym, nie mającym nic wspólnego z kulturą. Chwilami wydaje mi się możliwym paradoks następujący: zjawi się żądanie zniesienia kary śmierci dla... osób pochodzenia rosyjskiego i wyznających religię prawosławną.

„Oto dlaczego ze smutkiem wyjątkowym konstatuję, iż polityka rządu popycha kraj w kierunku niebezpiecznych krańcowości“.

Prof. Pogodin zamieścił na łamach gazety *Utro Rossii* artykuł w sprawie ukraińskiej, w którym czytamy:

„W czasie objazdu Rosyi z odczytami o niedawnych wypadkach bałkańskich kilkakrotnie słyszałem od samych ukraińców zdanie, iż się solidaryzują z Rusinami galicyjskimi. Rzecz zrozumiała, że mnie to natchnęło pewną nieufnością względem patryotyzmu państwowego ukraińców“.

Gdy, zdaniem autora, ludy inne, zamieszkujące Rosyę, dążą li tylko do osiągnięcia pewnych ulg na gruncie państwowości rosyjskiej, „ruch ukraiński, przeciwnie, godzi nietylko w państwowość rosyjską, ale i w inteligencyę rosyjską“. Prof. Pogodin wyraża zresztą wątpliwość, azali ruch ukraiński po tej stronie kordonu obejmuje kogoś więcej ponad szczupłą garstkę „krzykaczy“ — potrzebę zaś rutenizacyi szkół na Rusi wyśmiewa, twierdząc, że pokrzywdzi ona dzieci małoruskie.

Działaczy ukraińskich, — pisze prof. Pogodin, „nie mogę uważać za ideowców, pracujących dla dobra ludu rodzimego, lecz dopatruję się w nich poprostu ciemnych ludzi, mających tylko własne ciemne cele, szkodliwe dla państwa i dla ludu ukraińskiego. Ludzie ci prowadzą szeroką agitacyę, wtrącając do wszelkiego rodzaju działalności—pierwiastek nacyonalistyczny“.

Scharakteryzowawszy ruch ukraiński, prof. Pogodin podaje i środki walki z nim: „Skutecznymi w tym celu środkami są: szerzenie początkowej oświaty rosyjskiej po wsiach małoruskich, połączone z otwieraniem po wsiach bibliotek i z rozpowszechnianiem książek rosyjskich, a prócz tego zjednoczenie gubernii małorosyjskich z wielkorosyjskiemi na gruncie wspólnych interesów ekonomicznych i państwowych. Wszak państwowość rosyjska rozporządza dla rozszerzenia swych wpływów takimi potężnymi środkami, jak oświata i kapitał“.

W kilku opozycyjnych dziennikach rosyjskich podano wiadomość, że znaną starą rosyjską rewolucyonistkę Breszkowską (która niedawno próbowała „zwiać“ z Syberyi, lecz została schwytana) wysyłają obecnie jeszcze dalej na Syberyę — do Niżniekołymska, morzem przez cieśninę Beringa. Innego bezpiecznego (dla siebie) miejsca dla tej staruszki („babci“, jak ją nazywają) rząd carski znaleźć nie może... Będzie to cała ekspedycya polarna! Podróż to niebezpieczna. Na tej drodze właśnie

zamarzła i została tam na zimę „Wega“ słynnego badacza krajów polarnych Nordenskjölda.

Niżniekołymsk znajduje się w odległości 3.000 wiorst rosyjskich od Jakucka, 11.000 wiorst od Petersburga. Poczta z Petersburga dochodzi (o ile wogóle dochodzi) na czwarty miesiąc. W Niżniekołymsku znajduje się 32 chatek. Zamiast dachów ziemia, zamiast szyb lód. W nocy zamarza woda na stole, poduszka pokrywa się szronem. Ani mleka, ani jarzyn, tylko ryba we wszelkich odmianach. Latem ryby dużo, w zimie jednak wydobywać ją trudno, gdyż trzeba przebijać lód grubości kilku metrów. Na wiosnę regularnie panuje głód i mieszkańcy ściągają pasa; rozgotowują skórzane obicia drzwi na zupę i czekają pierwszych połowów. Zimą stały mrok. Nawet w południe czytać nie podobna. Mrozy dochodzą do 50 stopni (Reaumura, nie Celsyusza!) Gdy się splunie na ziemię, ślina zamarza w powietrzu. Ludzie wpadają zimą w odrętwienie, na wiosnę w jakiś histeryczny szał. Panują różne gatunki histeryi i syfilis. Do tego sympatycznego zacisza wysyła rosyjski rząd siwowłosą staruszkę.

„Tak — powiada znany publicysta Tan w *Rieczy* — żadnej ekspedycyi polarnej urządzić naturalnie nie potrafimy, ale odwieźć starą kobietę pod biegun północny — tem zajmujemy się chętnie!..

Prasa **czeska** zajęta dalej roztrząsaniem szeregu zasadniczych kwestyi politycznych. Nasze artykuły o programie polsko-czeskim ukazały się w tłumaczeniach w *Moravskej Orlicy* i w praskim *Přehledzie*; nadto w obszernych streszczeniach w *Narodnich Listach* i w krótszych po innych pismach. Problem stosunku Czech do Austryi, do dualizmu i polityki zagranicznej austryackiej przedyskutowali w *Přehledzie* we wspólnym artykule pp.: Jan Gallas i V. J. Hauner — i dochodzą do przekonania, że o lednolite postępowanie polityków czeskich trudno jeszcze w tych sprawach, a to dlatego, ponieważ Czesi dzielą się na stronnictwa według taktyki, a nie według zasad, co stanowi anomalię możliwą tylko w prymitywnych stosunkach politycznych. Chodzi zaś o to, czy taktyka ma być ściśle opozycyjna, czy też dopuszczać do udziału w gabinecie. Zdaniem obydwóch wymienionych publicystów, nie należy nigdy zasadniczo wykluczać żadnej taktyki, „wszelkie stronnictwa czeskie muszą być gotowe używać w miarę potrzeby już to rządowej, już to opozycyjnej“.

Nie znaczy to nic innego jak tylko powszechnie wiadomą okoliczność, że taktyka może być zmienną, a raczej musi być zmienną; z tego jednakże nie wynika, żeby podział stronnictw według taktyki miał być „anomalią prymitywności“. Bliżej atoli wdawać się w to nie możemy tutaj, wymagałoby to bowiem całej rozprawy.

W sprawie stosunku czeskiej polityki ekonomicznej do południowej Słowiańszczyzny odbywała się bardzo poważna wymiana zdań pomiędzy *Přehledem* a innemi pismami, a głównie *Narodnimi Listami*. Dla braku miejsca poprzestać musimy na ostatniem słowie, wyrzeczonem w Nrze 31. *Přehledu* przez cytowanego już tutaj Dr. Odona Parę:

„Na zarzuty pism słowieńskich co do czeskiego separatyzmu

ekonomicznego, należy powiedzieć, co następuje: o ile Słowianie nie stykają się z sobą wogóle, lub tylko po literacku, może harmonia słowiańska być wieczystą i bez skazy. Czem więcej stosunków realnych, tem więcej tonów zgrzytliwych. Wzajemność słowiańska poza pracą kulturalną zależy jedynie na tem, żeby sporów nie załatwiać mieczem, ani też z pomocą nieprzyjaciół Słowiańszczyzny i żeby jeden naród słowiański nie był opanowany przez drugi. Tak zw. „ekonomiczne opanowanie Jugosłowian przez Czechów“ jest straszydłem, godnem słowieńskich szowinistów. Nikt po stronie czeskiej nie będzie stawał w obronie wybryków prywatnego samolubstwa w stosunkach ekonomicznych. Ani też stronnictwo słowieńskie, występujące z zarzutami, samo nie jest wolne od zarzutów pod tym względem. *Slovenski Narod* obwinił ryczałtem czeską pracę ekonomiczną, mówiąc: Czesi szli najpierw z nami, potem obok nas, a teraz idą, podobnie jak Niemcy i Włosi, przeciwko nam. Można to odwrócić, i brzmiałoby prawdopodobniej: na początek nie było przedsiębiorczości słowieńskiej, przyszli z pomocą Czesi i pracowało się razem; potem Słowieńcy wyuczyli się i nabierali samodzielności, pracowało się obok siebie i tak pracuje się dotychczas. Tylko bieda z tem, że po stronie słowieńskiej jest garstka szowinistów, dla których Niemcy i Włosi są „domowymi“, lecz Czesi „obcymi“, których samodzielna przedsiębiorczość wydaje się grzechem przeciwko wzajemności słowiańskiej. Jeżeli Czesi tacy zwrócą się do klienteli słowieńskiej, uprawiają „nieczystą konkurencyę“; jeżeli zwrócą się do klienteli włoskiej lub niemieckiej, „popierają obce państwa“. — Słowianie południowi muszą uświadomić to sobie, że my mamy wobec centralizmu swoje pretensye, chociaż nie z własnej powstałe woli, i że tych pretensyi dobrowolnie się nie zrzekniemy. My nie jesteśmy tacy bogaci, jak sobie to wyobrażają Jugosłowianie, widząc, że naszym groszem tyle się w Austryi rzeczy załatwia. Pieniądze nasze cenniejsze są nam we własnym naszym domu, aniżeli tutaj; nasi nie mogą się w domu wyżywić i mają jakieś prawo do tego, żeby się wyżywić w krajach biernych ekonomicznie. Według tego prawa, jakoteż i według naturalnego prawa rozwoju (co jest koniecznością ekonomiczną) należy osądzać czeskie pozycye w Tryeście. Tchórzliwe ukrywanie naszych interesów nie zda się wzajemności słowiańskiej, ani też nie doda nam powagi. „Słowiański Tryest“ w politycznym znaczeniu tego wyrazu (aneksya jego do państwa jugosłowiańskiego) jest hasłem tryalizmu; sądzę, że na razie Czesi nie będą skłonni popierać tego, z wyjątkiem źle poinformowanych radykałów i może jeszcze (sądząc według ich artykułów) redakcye *Času* i *Narodnich Listów*. „Słowiański Tryest“ w narodowym jednakże znaczeniu tego wyrazu jest kwestyą rozwoju na przyszłość, rozwoju, na który Czesi bardzo niewiele mogą wpłynąć, ale będą popierać Słowieńców, z przejęcia się choćby swym własnym interesem“.

Stronnictwa t. zw. postępowe nie mogą dojść do ładu same ze sobą. Chodzi o koalicyę stronnictw prawno-państwowo-postępowego-realistyczno-postępowego, i narodowo-socyalnego — sprawa jednakże idzie nadzwyczaj opornie. W ostatnim zeszycie miesięcznika *Pokrokova Revue*, wydawanego przez młodsze pokolenie stronnictwa prawno-pań-

stwowo-postępowego, wyszedł bardzo znamienny dla stosunków czeskiego życia publicznego artykuł Jaroslava Klimeša p. t.: „Pro obrodu radikalismu“, głoszący szumnie a w sposób dosyć naiwny hasło „radikalove všech stran spojte se!“ A zatem radykał czeski może należeć do rozmaitych stronnictw, i rozmaite stronnictwa czeskie mają swoich radykałów. Co za konfuzya wyniknęłaby wtedy z połączenia radykałów „wszystkich stronnictw“, wartoby widzieć, lecz — widzieć się nie da, gdyż tak wielką byłaby konfuzya, iż „fuzya“ mogłaby trwać tylko przez niedostrzegalną chwilkę. Z artykułu powyższego warto jednak przyjąć do wiadomości, że postępowy realizm prof. Masaryka zalicza się także do stronnictw radykalnych.

Stronnictwo prawno-państwowe popełniło jeszcze z końcem maja błąd, który wygląda jakby coś odgrzebanego z geologiczno-politycznej warstwy z okresu z przed lat mniej więcej 80-ciu, kiedy to wydanie odezwy uchodziło za czyn polityczny, a ten uchodził za większego polityka, kto dzielniejszą wydał odezwę. Wiedzą o tem wiele kroniki polskiej emigracyi, ale co wolno było przed kilkudziesięciu laty biednym emigrantom, biednym żołnierczykom, którzy rozprószeni od sztandaru, rzuceni na obce podwórka, nagle wbrew własnej woli zamienieni na „reprezentantów narodu“, z żołnierczyków, najlepszych w świecie wojowników, przedzierżgać się musieli (bo uważali to sobie za obowiązek) we wcale nie szczególną politykę — co trudno im znowu brać za złe, bo ich usprawiedliwiają okoliczności — to nie uchodzi, tego darować nie można ludziom, którzy nigdy żołnierzami nie byli, a obznajomieni są od lat szkolnych, z formami polityki prawdziwej; ludziom, których losy nie wykolejały, lecz wykolejają się chyba sami, jeżeli się biorą do nieswoich rzeczy; nie można nie popaść w osłupienie, że naiwność, zrozumiała u szalejących z rozpaczy i dręczących się i poczuciem odpowiedzialności i najusilniejszą, jaka chyba była kiedykolwiek w świecie, tęsknotą za ojczyzną, emigrantów polskich, powtarza się w R. P. 1914, u słynnych podobno z rozsądku Czechów, w narodzie kupców, przemysłowców i urzędników państwowych i to w samym sercu kraju, w samej stolicy, w Pradze. Takim dokumentem cudacznych zaiste naiwności jest wydana po czesku, po rosyjsku i po francusku odezwa stronnictwa prawno-państwowego, ogłoszona w Nrze 142 *Samostatnosti* „Manifeste du partie de l'independance tcheque“. Odezwa pragnie wprowadzić kwestyę czeską na porządek spraw międzynarodowy, kładąc nacisk na kulturę czeską: Czy jednak dlatego więcej w niej mowy o Rosyi, niż o Czechach i cytowani są rosyjscy autorowie? Do ośmieszenia polityki czeskiej byłoby to w sam raz dobre; szczęściem odezwa przebrzmiała, nie zwróciwszy tak dalece niczyjej uwagi.

Zjazd morawskiego stronnictwa agrarnego odbył się na Zielone Świątki w Bernie. Prezes czeskiego stronnictwa agrarnego, A. Švehla, miał referat o potędze idei agrarnej, poseł zaś Staněk o teraźniejszych stosunkach politycznych, a członek morawskiego Wydziału krajowego, K. Sonntag, o polityce krajowej morawskiej i o sanacyi finansów krajowych; ten ostatni bronił też gorąco najnowszego „paktu“ z Niemcami. W uchwalonej rezolucyi wyrażono zgodność z polityką

sejmowych i parlamentarnych posłów stronnictwa agrarnego, oświadczono się za szybkiem zwołaniem sejmu morawskiego, protestując przeciw tamowaniu jego działalności i ograniczaniu jego kompetencyi; ogłoszono solidarność z czeskiem stronnictwem agrarnem, domagając się zarazem przywrócenia w królestwie czeskiem normalnych konstytucyjnych stosunków; w końcu zażądano uniwersytetu czeskiego w Bernie.

Kiedy w kilku dziennikach polskich, organach stronnictwa narodowo-demokratycznego pojawił się jednobrzmiący artykuł z powodu sprawy Švihy i Vojny, wywodzący, że zamiłowanie do szpiegostwa jest cechą charakteru czeskiego, w odpowiedzi na to pojawił się w Nrze 145. *Narodnich Listów* artykuł, którego ustęp zasadniczy przytaczamy poniżej:

„Być może, że przy policyi sługiwało Czechów więcej, niż innych austryackich narodów, ale przyczyna tego tkwiła nie w bardziej rozwiniętym węchu szpiclowskim, lecz we większej piśmienności w Czechach, aniżeli bywało n. p. w Galicyi lub na Węgrzech. Wiadomo zresztą, jak za Metternicha i Bacha kierowano się zasadą divide et impera. System rządowy wciągał wszystkie narodowości we wzajemne walki, a używało się do tego nietylko policyi, ale też i katedr szkolnych, sędziów i wojska. Czeskich urzędników policyjnych posyłano do Galicyi i na Węgry, do Czech zaś wyznaczano Niemców. Policya praska była aż niemal do naszych czasów urzędem na wskróś niemieckim. Jeszcze w roku 1863. praski dyrektor policyi ślubował, że wciągu roku wytępi w Pradze wszystkich Czechów. Do Galicyi posyłano czeskich policyantów, a na nas nasyłano polskich żandarmów. Jeden żandarm polski umiał utrzymać cały powiat w terrorze. Wśród ludu czeskiego została po nich pamiątka bestyi, w których nie zamarła krew Lisowczyków.

„Mniemaliśmy, że narody austryackie dojrzały od czasów absolutyzmu na tyle, że nie będą przynajmniej szermierzyć przeciwko sobie szablami, które wcisnął im do rąk Bach. Boli nas, jeżeli system bachowski tak się przyjął wśród Polaków, iż ani nawet najlepsi z nich do których zaliczamy redakcyę gazety . . . . ., nie mogą ze krwi swojej usunąć tej trucizny bachowskiej, a mianowicie niechęci i nieprzyjaźni do innych narodów. Według naszego przekonania przy procesie Švihy było jednak coś radosnego i dla narodu czeskiego honorowego: że naród czeski starał się chwycić zło za łeb, wykazać je i potępić. Jeżeli w całej tej sprawie jest coś charakterystycznego dla narodu czeskiego, cechą taką jest jednomyślne potępienie Švihy tak przez sąd obywatelski, jakoteż przez sąd przysięgłych i przez sąd koronny. Tej zaś jasnej strony przedmiotu polski publicysta nie dojrzał. Nie widział, bo nie chciał widzieć, jak cały naród czeski wyrzeka się Švihy i jak imię jego napiętnowane zostało palącą cechą hańby“.

O rugowaniu polszczyzny z samorządu miejskiego zamieściły *Narodni Listy* w Nrze 143 w drugiem wydaniu wieczornem artykuł p. t.: „Proti polskemu jazyku“, z powodu fatalnej uchwały rosyjskiej Rady państwa. W artykule tym czytamy co następuje:

„Według katechizmu jednym z najcięższych grzechów jest trwać w grzechu upornie. Tyczy się to najzupełniej także polityki. Najgorszym

politykiem jest taki, który nie uzna, że się pomyłił, lecz przeciwnie, obstaje upornie przy swym błędzie. Taki upór starczy daje się zauważyć szczególniej w rosyjskiej Radzie państwa, w tem ciele prawodawczem starych urzędników i wysokich dygnitarzy, w którem reprezentanci z wyboru giną wśród masy. Rada państwa z zuchwałością godną lepszej sprawy odmawia Polakom prawa, żeby mogli w radach samorządnych miejskich naradzać się na zgromadzeniach w swym języku ojczystym.

„Tu nietylko poczucie sprawiedliwości woła po prostu w głos, że Polakom dzieje się krzywda, skoro język ich jest wykluczony z życia publicznego na gruncie narodowo-polskim. Tu zachodzą również względy polityki międzynarodowej, dowodzące, że nie jest to korzystnem dla Rosyi, żeby uciskać wielki naród polski, bądźcobądź pobratymczy, jakkolwiek różny wiarą i tradycyą kulturalną i polityczną. Duma państwowa uczyniła przynajmniej częściowo zadość słusznym domaganiom się polskim w tej sprawie. Lecz w Radzie państwa występowali przeciw językowi polskiemu ponownie rozmaici Stiszinscy, Rokowiczowie, Hurkowie i t. p., ludzie, o których udowodniono, że przodkowie ich o dwa lub trzy pokolenia wstecz byli jeszcze Polakami, i ci ludzie osiągnęli to, że język polski wykluczono z samorządów w miastach polskich, a dopuściła się tego Rada państwa powtórnie, pomimo próśb prezydenta ministrów, Kokowcowa i następcy jego, Goremykina. Czyż nie znajdą się nareszcie w Rosyi politycy sprawiedliwi, którzy krzywdę tę odrobią?!“

Tem bardziej rażą w *Narodnich Listach* pojawiające się tam od pewnego czasu artykuliki (sygnowane Hk.), popadające na nowo w stary nałóg redakcyjny, żeby informować o sprawach polskich na podstawie polakożerczej prasy rosyjskiej!

Najważniejszym artykułem politycznym prasy **słowackiej** ubiegłego miesiąca był niewątpliwie artykuł wstępny »Česi a Madiari — Česi a Slováci« w Nrze 22. *Slovenskeho Tyżdennika:* Największem złem dla Słowaków byłoby, gdyby Madiarom udało się pozyskać przyjaźń narodów słowiańskich. Nie jest to niemożliwem: radykali serbscy porzucili klub narodowościowy w parlamencie budzyńskim w roku 1908, przerzucając się do kossuthowców, Polacy nucą starą katarynkę o »dwóch bratankach«, podczas gdy Rosyanie obozu grafa Bobrinskiego poczynają kokietować oligarchów madiarskich. I tak siedzą sobie Madiarzy na dwóch stołkach: T i s z a trzyma się Niemców, a K a r o l y i pcha się do Słowian. »Madiarzy zawsze tak robili. Kiedy Turek panował nad połową kraju, wtedy z dwóch braci Madiarów jeden był w obozie tureckim, a drugi w cesarskim«... I Czechów wabili nieraz Madiarzy ku sobie. Po roku 1870 i potem nawet jeszcze brali ich na lep, przedstawiając, że »wszak Madiarzy i Czesi razem wskórają więcej przeciwko cesarzowi, niż każdy z osobna« — i zawsze zyskiwali Madiarzy od dynastyi ustępstwa, lecz Czesi na tej spółce nigdy nic, ale »dla miłości madiarskiego koleżeństwa wyrzekali się Słowaków, przez co zubożali i siebie i nas«. A to czeskie »koleżeństwo« drzemie tylko i »Madiarzy nawet nie tają się z tem, że po najdłuższych dniach naszego sędziwego monarchy będą znów poszukiwać słowiańskich sojuszów. W ten

sposób będą chcieć okazać nowemu władcy swoje wpływy polityczne«, ażeby potem porzucić niebacznych Słowian, gdy nie będą im już do niczego potrzebni. Czytając pamiętniki Kaizla, »Słowakowi aż krew uderza do głowy, gdy się tam doczytuje, jak to z końcem XIX. wieku bratali się Czesi z Madiarami. Z Madiarów robili to bar. Banffy i Benjamin Kallay. Z Czechów Kaizl i jego drużyna«. I tylko dzięki interwencyi Dra Kramařa Czesi nie wyrzekli się braterstwa ze Słowakami (tak przynajmniej wyjaśniał tę sprawę sam Dr. Kramař w *Narodnich Listach*). Tak było przed 17. laty. Potem zaś jeszcze w latach 1905, 1906 i 1907 »przybywały do Budzynia całe pielgrzymki czeskie do Kossutha, Justha, do Polonyiego i t. p. słowakożerców«.

Redakcya *Slovenskeho Tyždennika* wysnuwa z tego wniosek, że Słowacy powinni jak najściślej zbratać się z Czechami, ażeby zapobiedz na przyszłość jakiemukolwiek przymierzu madiarsko-czeskiemu. »Szczerze mówiąc — powiada redakcya zawadyacko-energicznem wyrażeniem — dyabliby wzięli całą naszą politykę słowacką, gdyby jeszcze kiedykolwiek choćby cząstka czeskiego narodu miała się znaleść w madiarskim obozie politycznym. Nie lekceważmy tej sprawy i uznajmyż wszyscy bez różnicy, że dla nas jakiekolwiek odchylenie się od Czechów stanowiłoby już dzisiaj formalne samobójstwo narodowe. Kiedy Słowacy przed laty przeszło 60 utworzyli sobie osobne piśmiennictwo, czynili to w tej myśli, że tej kulturze odrębnej, wyodrębnionej od Czechów, udzielą rządy madiarskie wolności. Nie stało się tak. Madiaryzacya położyła nam nóż na gardle, a my, jak syn marnotrawny, zaczęliśmy powracać na macierzyńskie łono kultury czesko-słowackiej. Czem gwałtowniejsza madiaryzacya, tem gorętsze i bardziej utrwalone będzie braterstwo czesko-słowackie. Jeżeli się to nie podoba madiarskim stronnictwom politycznym, niechaj to zapiszą na rachunek swojej własnej nieustępliwości szowinistycznej«.

Nieszczęsne swary wśród słowackich obozów może nareszcie ustaną. Dnia 25. maja zjechali się w Budzyniu przywódcy tak młodoluterańskiego liberalnego, jakoteż katolickiego kierunku, w liczbie około 30, ażeby naradzić się nad sposobami wspólnej taktyki we wszystkich sprawach ogólno narodowych, bez względu na wyznanie, polityczne kierunki, lub osobiste zapatrywania wybitniejszych osób. Słusznie bowiem pisał *Slovensky Dennik*: »Jednolite postępowanie polityczne wobec Madiarów i Wiednia jest niezbędne; kto czuje się dobrym Słowakiem i porządnym człowiekiem, musi uznać, że swarom wyznaniowym trzeba nareszcie położyć koniec«.

Wśród uczestników byli obecni obydwaj posłowie Dr. Paweł Blaho i ks. Ferdynand Juriga i szereg wybitnych osób z obydwóch obozów: Dr. Bella, Dr. Šrobar, Dr. Medvecký, Dr. Bazovsky, Dr. Ivanka, Dr. Stodola, Milan Hodża, A. Štefanek; prezydował Matuš Dula.

Uchwalono jednomyślnie następującą rezolucyę: »Wysłuchawszy opinii wszystkich zebranych, narada stwierdza, że w sprawach, dotyczących bytu narodowego, jest słowacki obóz narodowy jednolity. Celem osiągnięcia wspólnej pracy w sprawie językowej, politycznej i ekono-

micznego rozwoju, zgromadzenie uważa za potrzebne utworzenie Rady narodowej słowackiej, która będzie się składała z 8 członków i z prezesa organizacyi narodowej. Zgromadzenie wyraża nadzieję, że socyaliści słowaccy zgłoszą się do współdziałania w sprawach, dotyczących interesów ogólno narodowych i dlatego zapewnia im się reprezentacyę w Radzie narodowej. Rada narodowa będzie reprezentowała na zewnątrz jednolitą wolę narodu słowackiego«.

Lekceważony naród słowacki miał podczas Zielonych Świątek swą »jasną chwilę«, lecz nie na Węgrzech, tylko w Cislitawii, a mianowicie w mieście Uherske Hradysztie na Morawach. Jak wiadomo, przeszło czwarta część Moraw należy wcale nie do czeskiego terytoryum etnograficznego, lecz do słowackiego. Niema żadnej niemal różnicy ani w języku, ani w ubiorach i obyczajach ludowych pomiędzy Słowakami morawskimi i węgierskimi; są tylko nieznaczne odcienie, zachodzące wszędzie. Fakt, że Słowacy sięgają tak daleko na ziemie korony czeskiej, zmusza wprost Czechów uważać kwestyę słowacką za swoją własną, opiekować się Słowakami, ażeby utrzymać zasadę jedności narodowej »czesko-słowiańskiej«, jak to w Pradze nazywają, a co oznaczać ma jedność narodową Czechów ze Słowakami, czyli poprostu zasadę, że Słowacy są jednym ze szczepów czeskich na równi np. z Hanakami, Wałachami i t. p. Słowacy na tej teoryi wychodzą dobrze. Uprawiają bowiem z całą konsekwencyą zasadę, żeby brać, a nie kwitować: przyjmują wdzięcznie wszelkie składki na cele słowackie, zgadzają się na terminologię »czesko-słowiańską«, ale... używają swego własnego języka literackiego.

Niema bodaj w całej Europie ludu, któryby mógł się pochwalić takimi strojami i takimi okazami przemysłu domowego, jak Słowacy. Jeżeli chodzi o t. zw. sztukę ludową, Słowaczyzna cała jest niezawodnie najgłębszą i najobfitszą jej kopalnią. Niema też takiej wystawy węgierskiej, ani też pawilonu węgierskiego na jakiej wystawie zagranicznej, żeby Węgry nie otrzymały jak najzaszczytniejszego odznaczenia za przedmioty, wystawione z komitatów słowackich. Wszystko to, opatrzone madiarskimi wyłącznie napisami, idzie w świat pod cechą madiarską i szerzy sławę madiarskiego zmysłu artystycznego — podczas gdy faktycznie lud madiarski nie posiada zgoła najmniejszych zdolności artystycznych, a wszystko, czem się Madiarzy na zewnątrz chełpią i puszą (nie wyłączając nawet tańców swoich), jest albo słowackie, albo rumuńskie. Ze względu na tę madiarską zachłanność nie można nawet założyć w państwie węgierskiem muzeum etnograficznego słowackiego, bo ono musiałoby się tam stać... madiarskiem.

Od dłuższego już szeregu lat zajmowano się przeto myślą założenia takiego muzeum na Słowaczyźnie morawskiej. Sprawą tą zajął się gorliwie wydział stowarzyszenia »Narodni Jednota« w stolicy morawskiej Słowaczyzny, w mieście Uherske Hradysztie, a doznał gorliwego poparcia od burmistrza inżyniera Beneša i całej Rady miejskiej. Sprawa postąpiła walnie naprzód, gdy uzyskano subwencyę rządową na zakupno sławnych zbiorów Kretza, obejmujących hafty i ceramikę; zakupiono je za 10.000 koron, a rząd zezwolił umieścić te zbiory tym-

czasowo w dziewięciu obszernych salach budynku rządowego, w którym znajdowały się przedtem koszary wojskowe. Władze państwowe dopomogły tedy i dopomagają do urządzenia tego muzeum i popierają ruch narodowy, prześladowany tak srogo w Translitawii. Co zaś najciekawsze, że na czele tej akcyi stoi dobry »sąsiad« morawskich Słowaków, z Buchlowa, a mianowicie Jego Ekscelencya hr. Berchthold. On też we własnej osobie wraz z całą swą rodziną stawił się w poniedziałek Zielonych Świątek na uroczyste otwarcie muzeum. Przyjechał również minister robót publicznych Czech Trnka z żoną, marszałek krajowy hr. Serenyi, obok długiego szeregu reprezentantów wszelkich instytucyi i korporacyi kulturalnych czeskich na Morawach. Oficyalne osobistości przemawiały po czesku, a mówiły publicznie o Słowaczyźnie.

Muzeum urządzone jest bardzo starannie. Największą salę zapełniono ceramiką, rozwieszoną po ścianach i rozłożoną na stołach; na środku sali wspaniała gabilotka z niektórymi unikatami z zakresu ceramiki. Hafty słowackie umieszczono w dwóch salach sąsiednich, dalej zaś zaczyna się wystawa, dotycząca folkloru węgierskiej Słowaczyzny. Sale z boku gmachu przeznaczoue są na galerye obrazów, które już teraz obejmują około 100 obrazów i rzeźb Józefa (Jożky) Uprky, Mařaka, Slavička, Schwaigra, Frolky, Mandela, rzeźbiarza Franciszka Uprky i innych. Tylne sale obejmują zbiory archeologiczne i naturalistyczne, a na końcu bibliotekę muzealną. Znajdują się tu rozmaite dokumenty królów czeskich, a zwłaszcza nadania przywilejów dla miasta Hradiszta przez króla Jana Luksemburczyka. Muzeum zawiera ogółem 4147 numerów, z czego wypada na ceramikę 749, na hafty 1848, na zbiór historyczny i archeologiczny 646.

Jak doniosły *Slovenske Ludove Noviny* (Nr 23), przy otwarciu Muzeum lud słowacki katolicki nie brał jednak udziału. Gminy okoliczne nie stawiły się całkiem, »gdyż masarykowcy starali się o to, żeby katolickie stowarzyszenia wykluczone były z pochodu, na co pisma katolickie wezwały lud do absencyi. Skutek był taki, że w popołudniowym pochodzie szli sami tylko nauczyciele i nauczycielki, poprzebierani w stroje słowackie, ale ludu zgoła nie było. Ani jedna gmina słowacka nie była reprezentowana urzędowo«.

Organ liberałów **słowieńskich**, *Slovenski Narod*, wystąpił energicznie przeciwko oktrojowaniu ugody czesko-niemieckiej, jako rzeczy, dla Słowieńców nader niebezpiecznej. W danym razie bowiem sprawy narodowościowe zeszłyby w parlamencie wiedeńskim na drugi plan, a natenczas byliby Słowieńcy wydani Niemcom na łaskę i niełaskę. Polacy nie posiadają wogóle zmysłu dla spraw południowo-słowiańskich, Czesi zaś, gdyby nie mieli przyczyn do niezadowolenia we własnym domu, nie dbaliby o rzeczy, nie dotyczące ich bezpośrednio. Jeżeli z kompleksu zagadnień, stanowiących austryacki problem narodowościowy i językowy, usunie się sprawę czeską, załatwiając ją jednostronnie; jeżeli usunie się to, co rozdziela Czechów a Niemców; jeżeli ci, poróżnieni dotychczas, zacząłby w parlamencie bronić wspólnemi siłami krajowych spraw czeskich — natenczas spadnie na Słowieńców cały nacisk i rządu

i niemczyzny, i Słowieńcy musieliby sami o własnych siłach walczyć z przeciwnikiem, odtąd jeszcze przemożniejszym, skoroby część jego sił nie była zajętą sporem narodowym w Czechach. — Tak rozumuje nie organ, podejrzany o »egoistyczny separatyzm słowieński« i nie biorący z reguły udziału w żadnych zjazdach słowiańskich organ katolików (*Slovenec*), lecz organ arcysłowiańskich liberałów, *Slovenski Narod*, którego szpalty roją się zazwyczaj od słowianofilskiego frazesowego bombastu.

Organ stronnictwa katolicko-ludowego, *Slovenec*, zamieścił w nrze 134. wywiad z bawiącym w połowie czerwca w Krakowie p. Seton Watsonem (Scotus Viator), podpisany przejrzystymi dla nas tu w Krakowie inicyałami Dr. L. L. Pomiędzy innymi zapytał interlokutor angielskiego podróżnika, jak sobie przedstawia załatwienie sprawy jugosłowiańskiej. Odpowiedź brzmiała w następującym toku myśli:

Sprawa ta załatwić się może mniej radykalnie lub radykalniej. Sposób całkiem radykalny sprowadziłby straszną katastrofę na całą Europę i zniszczyłby znaczną część kultury europejskiej, którą żywią się także Jugosłowianie. Sposób mniej radykalny dałby się osięgnąć, gdyby z pośród trzech czynników, w tej sprawie decydujących, zgodziły się na niego przynajmniej dwa. Zbytni radykalizm zadowoliłby wprawdzie w zupełności Serbów, może jako tako Chorwatów, ale dla Słowieńców nie byłby korzystnym. W każdym razie kwestya tryesteńska jest naprawdę europejską, a droga przez Alpy do morza pierwszorzędną sprawą Niemiec; już z tego wynika, że rozwiązanie kwestyi jugosłowiańskiej nie da się rozwikłać tak, ażeby owe czynniki dały się zignorować. Może być, że Tryest z pewnym okręgiem stanie się osobnem państewkiem związkowem, poczem nie byłoby już wielkich trudności co do ustalenia kwestyi prawno-politycznej innych ziem słowiańskich.

Cały wywiad pisany jest takiemi niedomówieniami i spoczywa on raczej »między wierszami«. Autor jednakże — chociaż mieszkał jakiś czas i w Warszawie — nie bardzo jest wprawny w pisaniu »między wierszami« i sposób przedstawienia rzeczy nie wydaje nam się zupełnie jasny; nie chcąc zaś dawać interpretacyi fałszywej, wolimy nie dawać żadnej. *k.*

Kulturalne żądania Słowieńców, przedstawione w organie młodzieży słowieńskiej katolickiej, *Zora* (XX. 8.), streszczają się w punktach: słowieńskie realne szkoły (dotąd Słowieńcy nie mają ani jednej pełnej swojej), jugosłowiańska wszechnica pełna w Tryeście, jugosłowiańska technika i jugosłowiańska akademia handlowa. Siedzibą i tych szkół miałby być Tryest. Czemu te szkoły wyższe mają być nie słowieńskie, ale jugosłowiańskie, autor objaśnia: miałyby służyć całemu południowi słowiańskiemu z Przedlitawii i wszechnica w Tryeście miałaby być słowieńsko-chorwacka, jak zagrzebska znowu chorwacko-słowieńska. Na razie najpilniejsze byłoby przyznanie egzaminom zagrzebskim ważności w Przedlitawii.

Chorwacka *Prava Crvena Hrvatska* w Nrze 470. przynosi pod kreską, jako »podlistak«, znamienny dla południa słowiańskiego artykuł

dłuższy, pouczający Chorwatów o polskiem powstaniu ostatniem. Jest to »Borba za slobodu Poljske g. 1863.«, opisana przez V. Dračevca na podstawie dzieł Possendorfera i Rawity. Przemoc rosyjska i prześladowanie polskiego ducha i polskiego życia, okazane tu chyba pierwszy raz słowem serbo-chorwackiem w całej prawdzie i szczerze.

Niezgoda **Serbów** opóźnia ich autonomię cerkiewną. Panująca obecnie w sejmie chorwackim, jako część koalicyi, »srbska samostalna stranka« pragnie mieć też większość i w rządzie cerkiewnym autonomicznym i chce koniecznie się już porozumieć z rządem węgierskim, by tę autonomię uzyskać. Inaczej myślą liberali, wzmocnieni przez radykałów, chcąc dla siebie znacznie większej liczby przedstawicielstwa, niżby im się stosunkowo należało; a co do hr. Tiszy, ich przywódca Dr. Polit sądzi, że nie jest pora jeszcze teraz ku ostatecznemu załatwieniu kwestyi tej. A przecież hr. Tisza jest w Chorwacyi popularniejszy, niż Khuen swego czasu. Khuen zmienił konstytucyę chorwacką, gdy Tisza usiłował i dopiął tego, że rząd i ludność żyją w zgodzie. Ponieważ w samem stronnictwie wyniknęły odmienne poglądy, wynikł stąd rozłam, z którego zdając sprawę *Srbobran,* mówi już na pewne o »moralnym i politycznym upadku stronnictwa liberalnego«.

Około 200 członków śpiewackiego towarzystwa belgradzkiego wraz z belgradzkimi Grekami zawitało 1. czerwca do Aten. Zgotowano im przyjęcie iście jak wielkiemu sprzymierzeńcowi. Naczelnik gminy urządził przyjęcie w Kefizie, na które zaproszono tysiąc osób. Byli też minister spraw zagranicznych Dr. Streit i poseł serbski Bakulčić. Na koncert wieczorny w teatrze ateńskim przybył i król z rządem swym i elitą towarzyską. Minister prezydent Venizelos rzekł, że »w pieśni serbskiej widno, iż Serbowie są narodem zdrowym i chrobrym«. Owacye były tak silne, że każdy punkt programu podwajano. Belgradczanie złożyli wieńce na grobie króla Jerzego i poległych w wojnie. Króla greckiego goście co chwila pozdrawiali hymnem greckim państwowym, a król wywnętrzał się, że »widzieć drogich braci«, to radość dla niego ogromna.

Następca tronu serbskiego Aleksander w rozmowie z korespondentem budapeszteńskiego *Az Est* oświadczył, że sympatyzuje z Madiarami, którzy są dobrym narodem, że Madiarzy zyskują coraz więcej sympatyi w Serbii, że on i cały serbski naród z sympatyą patrzą na ostatni postęp Madiarów, którzy się wreszcie przekonali, iż straszydło niebezpieczeństwa słowiańskiego jest tylko grą słowną przeciwników słowiaństwa. To, że Serbia i Węgry są krajami rolniczymi, nie może być jeszcze powodem wystarczającym, aby były wzajem sobie nieprzyjaciółmi.

Srbobran, streściwszy artykuł Dra Konecznego z majowego *Świata Słowiańskiego,* dodaje od siebie następujące uwagi: Myśli w owym artykule mają znaczenie, jako stanowisko Polaka. I polska species słowianofilów w Galicyi oświadczyła się za utrzymaniem monarchii, a szczególnie Polacy, propagujący myśl słowiańską.

Bułgarski dziennik *Mir* w artykule p. t. »Oświadczenie króla rumuńskiego« ogłosił kategorycznie, że dnia 28. czerwca 1913. car Ferdynand bez wiedzy ministerstwa ówczesnego wydał rozkaz armii bułgarskiej napadu w 29. czerwca na armie serbską i grecką. Prokuratorya wytoczyła *Mirowi* proces o obrazę osoby królewskiej. Autor artykułu, były minister Ivan Pejev Placzkov, oświadczył się gotowym przeprowadzić dowód prawdy. *mg.*

Jugoslawizm.

Idea zjednoczenia się Słowian południowych zajmuje coraz bardziej prasę, a lepiej dla niej osobne wyznaczyć miejsce. Nie jest to sprawa ani tylko serbska, ani tylko chorwacka lub tylko słoweńska, jej hołdują i jedni i drudzy i trzeci. Pisma, które tej idei służą, zowią się nacyonalistycznemi, ruch dał sobie nazwę zjednoczenia narodowego — illiryzm odnowiony czyli neoilliryzm. Młodzież stwarza organy nowej myśli.

Pierwszem pismem „za nacijonalističku kulturu" jest półmiesięcznik *Vihor* zagrzebski, drugiem *Nova Riječ* i wreszcie *Glas Juga*, niezależnie od praskiej *Jugoslavii*, wydawanej przez zjednoczoną młodzież południowo-słowiańską, studyującą w Pradze. Dla dokonania silniejszej fuzyi młodzieży nacyonalistycznej mają się złączyć *Glas Juga* i *Vihor* w jedno wydawnictwo, *Nova Riječ* będzie organem dla szerszych warstw. Najpoważniejszym jest *Vihor* objętością i treścią. Artykuły jego służą jeden za drugim tej jednej tylko myśli: zjednoczenia Jugosłowian.

A teraz przyjrzyjmy się ostatnim wyrazom szerzonej tak usilnie idei jugosłowiańskiej. Delegat Akademii belgradzkiej w mowie żałobnej na pogrzebie Dra Smičiklasa nie może pominąć tego, że przed paru dniami przy odsłonięciu pomnika serbskiemu patryocie, Dositeljowi, stają obok siebie przedstawiciele Chorwacyi, Krainy, Czarnogóry i królewiacy ze Serbii i że podobne zjednoczenie jugosłowiańskie widoczne w Zagrzebiu u trumny uczonego. W sprawie reciprocitatis zagrzebskiej wszechnicy przedstawiono niedawno w Wiedniu, że ważność egzaminów zagrzebskich w Przedlitawii ma być przyznaną i Chorwatom i Słowieńcom, z którejkolwiek ziemi habsburskiej. Zgadzają się w tem stronnictwa słoweńskie i chorwackie wszystkie. Wycieczki młodzieży z Chorwacyi pod wodzą profesorów kierują się teraz do Slowenii. Do Tryestu przybywa serbski pracownik oświatowy prof. Vasa Stajić, by w słowiańskiej czytelni wykładać o „Lirycznej serbskiej literaturze". By wzmocnić żywioł słowiański (nie słoweński) w Tryeście, tamtejsza „Hrvatska štedionica" tworzy związek pieniężny z dalmackiemi kasami i spółkami i kupuje z rąk włoskich pałacowy wielki gmach czteropiętrowy (przy ulicy Orologio 6), a na jesień najbliższą stanie w Tryeście obok „Hrvatskiego Domu" także chorwacka (na razie) szkoła, która potem może się przezwać jugosłowiańską.

Przeciw jugosłowiańskiej idei stanęła *Vrhbosna* (nr 11) w artykule „Narodno jedinstvo". Organ kapituły vrhbosanskiej uważa, że głosicielami zjednoczenia się Chorwatów i Serbów bez zastrzeżeń są

wrogowie katolicyzmu: wolnomularze, wolnomyśliciele, postępowcy, socyaliści... wśród Chorwatów i wszyscy Serbowie. O postępowcach chorwackich powiada, że oni już z przekonania są Serbami i wcale się z tem nie ukrywają. Ciekawe dalej czyni spostrzeżenie, iż w organizacyach socyalistycznych na obszarze chorwackim katolickim główną rolę mają Serbowie, o ich zaś stanowisku narodowem tak powiada: „Socyalistom bardzo na rękę przychodzi internacyonalizm, kiedy chcą utopić Chorwacyę w serbskiej wodzie. Serbii jeszcze nigdy nie ofiarowali chorwaccy socyaliści internacyonalizmu". Obawia się też *Vrhbosna*, by katolicyzm nie zginął w prawosławiu, chorwackość w serbskości i brakłoby wtedy „jednego katolickiego narodu, wiernego stolicy św. Piotra i tronowi jednej katolickiej dynastyi... Serbowie dobrze wprawdzie wiedzą, że to jest akcya wolnomularska, ale przyłączają się do niej silnie, gdyż wychodzi na korzyść ich planom".

Natomiast *Vrhbosna* podnosi ideę zjednoczenia się Chorwatów ze Słowieńcami, o których tamci niemal nic nie mówią, a którzy z Chorwatami i wiarą i kulturą są jedni. *mg.*

KRONIKA.

Kiedy wieść żałobna z Sarajewa wstrząsnęła umysłami, cały zeszyt *Świata Słowiańskiego* był gotowy, czekając już tylko na t. zw. łamanie „Kroniki". Na tem więc miejscu przynajmniej dajemy wyraz naszym uczuciom, współczucia i żalu z jednej strony, z drugiej zaś oburzenia i wstrętu.

Wniosków nie chcemy wysnuwać żadnych pod zbyt świeżem wrażeniem. Poprzestajemy na stwierdzeniu, że padło tam dwoje ludzi takiego pokroju, że mogli służyć oboje za wzór uczciwości, zacności, cnoty chrześcijańskiej.

Pamięci austryackiego następcy tronu, Franciszka Ferdynanda i jego małżonki, księżnej Hohenberg, składałoby się hołd również w takim razie, gdyby do poddanych należeli, a nie do władców. Nie o każdym dynaście da się to powiedzieć; im Historya i tę zapisze chwałę najczystszą.

Komu Polacy zawdzięczają rozporządzenia językowe z 1869. roku. Część dzienników wiedeńskich wystąpiła niedawno z twierdzeniem, że Polacy zawdzięczają rozporządzenia językowe z 1869. roku wyłącznie Niemcom. Dlatego też dopuszczają się wielkiej niewdzięczności, występując wrogo przeciwko Niemcom austryackim. W odpowiedzi na to twierdzenie trzeba przedewszystkiem podkreślić, iż Polacy przeciwko Niemcom austryackim jako takim nie występowali i nie występują. Bronili się oni tylko przeciwko zapędom germanizacyjnym i centralistycznym, Germanizacya zaś i centralizm nie są pojęciami jednoznacznemi z narodem niemieckim w Austryi i z interesami tegoż narodu. Po drugie w obronie prawdy historycznej należy podkreślić, że rozporządzenia językowe z dnia 4. czerwca 1869. roku przyszły wprawdzie do skutku za steru gabinetu tak zwanego mieszczańskiego, w którym żywioł liberalny niemiecki posiadał większość. Ale właśnie na decydującej Radzie ministeryalnej owi ministrowie niemieccy obozu liberalnego zwalczali jak najzacieklej projekt prezesa ministrów hrabiego Taaffego, który pod wpływem hrabiego Beusta zdecydował się przejednać Polaków i położyć kres systemowi germanizacyjnemu w Galicyi przez wprowadzenie języka polskiego do urzędowania wewnętrznego władz galicyjskich. Za projektem zrazu był sam tylko hrabia Taaffe, ówczesny minister rolnictwa hrabia Potocki i minister bez teki Dr. Franciszek Berger, za co go prasa liberalna niemiecka w sposób niesłychanie zaciekły zwalczała i prześladowała nietylko za życia, ale nawet i po śmierci. Wreszcie jednym głosem większości projekt rozporządzeń językowych przeszedł na Radzie ministeryalnej i został przedłożonym cesarzowi do podpisu. Ministrowie liberalni niemieccy, jak Plener, Hasner i Herbst, do ostatka zwalczali jak najzacieklej projekt przyznania Polakom praw, koniecznych do ich rozwoju narodowego. Warto ten fakt podkreślić w chwili, gdy właśnie ten obóz niemiecki, który jest spadkobiercą dawniejszych centralistów liberalnych, zaczyna pozować na dobrodziejów narodu polskiego.
(*Korespondencya Wiedeńska Nr. 17.*).

Czeska kronika.

Szwedzi sprzymierzeńcami Czechów. Wśród szczególnych okoliczności Szwedzi znaleźli się obok Czechów. Chodziło o oddzielną reprezentacyę narodową dla Czechów przy tak zwanych Igrzyskach Olimpijskich. Na posiedzeniu międzynarodowego komitetu w Paryżu dnia 13. czerwca miano zadecydować, które narody mają prawo do odrębnej reprezentacyi w międzynarodowej organizacyi sportów. Reprezentant Szwecyi, generał Balck wystąpił z wnioskiem, żeby na przyszłość użyczono odrębnej reprezentacyi tylko krajom ze samoistnym ustrojem politycznym, te jednak organizacye narodowe, które dotychczas reprezentowane były w organizacyi igrzysk, żeby pozostały oficyalnymi członkami igrzysk, choć by nawet nie mając odrębnej parlamentarnej reprezentacyi. Przeciw temu wnioskowi oświadczyli się jednak wszyscy inni, a przedewszystkiem członkowie austryackiej reprezentacyi sportowej, ks. Otto Windischgrätz będący prezesem zjazdu, i hr. Revertera, poparli ich zaś delegaci z Rzeszy niemieckiej. Powoływano się przy tem na to pomiędzy innemi, że byłoby to niebezpiecznem dla jednolitości reprezentacyi rosyjskiej, bo w takim razie i Finlandczycy chcieliby mieć obok Czechów samodzielną reprezentacyę. Szwedzi popierali też żądanie czeskie właśnie ze względu na Finlandczyków. Kiedy prezes wydziału międzynarodowego, bar. Caubertin, okazywał ochotę uczynić zadość życzeniom czeskim, wystąpiono ze strony Niemiec z wnioskiem, żeby określić ściśle rejestr krajów, mających oficyalnie uczestniczyć w igrzyskach — i przy ostatecznem głosowaniu wniosek ten przeszedł. Ponieważ w rejestrze „narodów“ samoistnych, t. j. państw, nie figurują ani Czesi, ani Finlandczycy, a więc przez to samo i reprezentacye ich zostały zakwestyonowane.

Czeskie organizacye sportowe nie dały jednak jeszcze za wygraną.

A jak stoi sprawa z polskiemi organizacyami sportowemi? Z polskiej strony nikomu się nawet nie przyśniło próbować samodzielnego reprezentacyjnego wystąpienia!

Jak w Czechach żydów ubywa. W prasie czeskiej pojawiły się wykazy statystyczne do powyższej kwestyi. Z roku na rok ilość żydów zmniejsza się stale w ziemiach korony czeskiej. W ciągu ostatnich lat 30. od roku 1880. do 1910. ilość ich zmniejszyła się o całe 25 proc. Co do przyczyny tego zjawiska, wszyscy są zgodni, że żydzi nie zdołają się utrzymać już pomiędzy ludem czeskim, gdyż lud ten stanął już na zbyt wysokim stopniu wykształcenia ekonomicznego i zanadto sam zna się na interesach i zbyt dobrze jest zorganizowany ekonomicznie, żeby było jeszcze wśród niego miejsce na źródła łatwego zarobku dla znaczniejszej ilości żydów.

Słowacka kronika.

Milan Hodża skazany został dnia 16. czerwca na 6 miesięcy więzienia i 1000 K grzywny za trzy artykuły w *Slovenskym Tyždenniku*, za te same mianowicie, z powodu których skazany był już raz na miesiąc więzienia i 200 K grzywien. Chodzi mianowicie o omawiane w swoim czasie w *Świecie Słowiańskim* artykuły o „nowych więzieniach dla dziatwy słowackiej“ Wtenczas skazano go za obrazę. Majestatu, teraz zaś zwykłym madiarskim trybem rzeczy za „podburzanie“. Jedyny to zapewne kraj na świecie, w którym za ten sam fakt można mieć dwa procesy i dwa razy być skazanym, za każdym razem o inne przestępstwo!

Według nowego prawa wyborczego traci Milan Hodża prawa obywatelskie, a zwłaszcza prawo głosowania na kilka lat; w ten spsób tedy „madiarska rycerskość“ zapewniła sobie bezpieczeństwo od wejścia Hodży do parlamentu.

Milan Hodża mając niecałych lat 20 był już czynny w redakcyi wydawanych przez Salvę *Slovenskich Listów*, które pierwsze wszczęły walkę przeciw oficyalnej bierności politycznej Słowaków. Wkrótce potem został redaktorem *Slovenskeho Dennika*, wydawanego przez kilka miesięcy przez budzyńskiego wydawcę i przedsiębiorcę wydawnictw ludowych. Był również czynny przy czasopiśmie *Hlas*. W roku 1903. założył *Slovensky Tyždennik*, który w krótkim czasie zdobył sobie nadzwyczajną popularność. W styczniu 1905. roku otrzymał Hodża mandat poselski, będąc jedynym posłem wybranym na podstawie słowackiego programu narodowego; wybrany powtórnie w roku 1907., za trzecim razem w roku 1910. podczas osławionych wyborów „khuenowskich“ zrzekł się w ostatniej chwili kandydatury z Senicy, ażeby zapobiedz grożącemu rozlewowi krwi (wojsko stało w pogotowiu); odtąd atoli tembardziej czynnym był w organizacyach narodowych, niezmordowany za czeskim wzorem mistrz t. zw. „pracy drobnej“ — zasłużony zwłaszcza w dziedzinie ekonomicznej.

† Dr. Jan Petrikovich zmarł w Turczańskim Šv. Martinie w 68. r. życia. Urodzony w roku 1846. w Radwaniu, w komitacie zwoleńskim z rodziny inteligentnej, studya gimnazyalne odbywał na górnych Węgrzech, medyczne w uniwersytecie wiedeńskim. Od roku 1876. aż do śmierci praktykował jako lekarz w turczańskim Šv. Martinie. W latach 1895.—1908., był wiceprezesem słowackiego Towarzystwa muzealnego, pozostał zaś do końca wydziałowym. Uprawiał z wielkiem zamiłowaniem numizmatykę. Czynnym zaś był nadto w dziedzinie archeologii, botaniki i biologii, nie mówiąc o pracach popularnych z zakresu medycyny. Rozprawy jego umieszczane były w *Sborniku* *Časopise Muzealnej Spoločnosti;* jest h długi szereg.

Wystawa słowacka ma się odbyć w roku 1915. w Uherskiem Hradyszczu na Morawach. Będzie obejmowała wcale nie morawską tylko Słowaczyznę, lecz również i to wcale nie na drugim planie Słowaczyznę węgierską; chodzi właśnie o to, żeby jak najbardziej zamanifestować na zewnątrz łączność etnograficzno-narodową tych

Słowaków z tamtymi, a zarazem zupełną odrębność kulturalną Słowaczyzny od Madiarów. Miasto Uherskie Hradyszcze na Morawach jest naturalnem ogniskiem Słowaczyzny morawskiej, dla węgierskiej zaś posiada wielkie znaczenie skutkiem tego, że w szkołach tego miasta kształci się corocznie znaczna ilość młodzieży słowackiej z Węgier, zwłaszcza w szkole handlowej. Prasa słowacka na Górnych Węgrzech nawołuje już teraz słowackich wytwórców, przemysłowców, rzemieślników, rolników, winiarzy, ogrodników i t. p., a także hafciarzy, ażeby zawczasu zgłaszali się do komitetu wystawowego. Chodzi o to, żeby cała Słowaczyzna wyzyskała tę sposobność do solidarnego wystąpienia na zewnątrz i żeby występ ten dokonany był jak najpomyślniej. Widocznie cała ta akcya przyjazna dla Słowaków, skoncentrowana pod jawnym protektoratem władz austryackich w Uherskiem Hradyszczu — ma za sobą polityczne kulisy z ostrzem zwróconem przeciwko dualizmowi. Jest to nowy, a jeden z licznych i coraz liczniejszych kroków polityki antydualistycznej.

(mg) *Słowieńska kronika.*

Statystyka Słowieńców i Niemców w Karyntyi w latach 1776—1910. przedstawia się następująco:

a) bezwzględnie:

w roku	Słowieńcy	Niemcy
1776[1]	32.114	250.000
1788[1]	42.216	250.000
1801[1]	85.000	200.533
1851[2]	95.735	223.489
1869[2]	109.000	240.000
1880[3]	102.252	241.585
1890[3]	101.030	254.632
1900[3]	90.495	269.960
1910[3]	82.212	304.287

b) względnie:

1776	11·38	88·62
1788	14·45	85·55
1801	29·77	70·23
1851	29·99	70·01
1869	31·23	68·77
1880	29·72	70·22
1890	28·40	71·50
1900	25·10	74·82
1910	21·24	78·61

Jakkolwiek Słowieńcy maleją liczebnie w Korutanach, przecież jeszcze nie jest prawdą, co o nich w 1804. roku pisał J. Rohrer (Versuch über die deutschen Bewohner der österreichischen Monarchie. Wien, 1804., I., str. 33): Dagegen ist wohl Kärnten nun beynahe g a n z g e r m a n i s i r t, obgleich man ehedem selbst in Klagenfurt manchmahl Windisch sprechen hörte — ani nie stało się jeszcze to, co za dokonane podaje, mówiąc o Czechach dr H. Rauchberg w »Die Bedeutung der Deutschen in Österreich. Dresden, 1908.«, str. 24: Das tschechische Volk versinkt (po bitwie pod Białą Górą, 1620.), ähnlich, wie s c h o n v o r mehr als einem h a l b e n J a h r t a u s e n d d a s s l o v e n i s c h e, i n d a s D u n k e l d e r G e s c h i c h t s l o s i g k e i t.

Słowieńcy w sądownictwie gradeckiem. Do wyższego sądu krajowego w Gradcu należą trzy ziemie słowieńskie: Karyntya, Kraina i Styrya. Ludności słowieńskiej w tym okręgu jest przeszło trzecia część, ale z 66 sędziów rangi VI. i wyższych jest ledwie 7 Słowieńców (powinnoby być 22), a z tych siedmiu jest 4 w kolegialnym sądzie w Lublanie, 1 w Mariborze, 1 w Nowem Mieście, zatem ani jeden w Gradcu, gdzie jest administracyjna władza sądowa; ani jeden nie jest przewodniczącym, ani prokuratorem, wszyscy są wotantami lub przewodniczącymi senatów tylko.

Slovensko planinsko društvo, odpowiadające naszemu „Towarzystwu Tatrzańskiemu“, liczyło w r. 1913. członków ogółem 3.385, z tego 1.004 w ośrodku Towarzystwa, a 2.381 w 24 swych oddziałach. Organ Towarzystwa *Planinski Vestnik,* odpowiadający naszym rocznikom Towarzystwa Tatrzańskiego, przy-

---

1) J. Rohrer, Versuch über die deutschen Bewohner der österreichischen Monarchie. Wien, 1804., I., str. 20—22; Versuch über die slawischen Bewohner der österreichischen Monarchie. Wien, 1804., I., str. 23.

2) Dr. M. Wutte, Die sprachlichen Verhältnisse in Kärnten auf Grundlage der Volkszählung von 1900. und ihre Veränderungen im XIX. Jahrhundert. Carinthia, Klagenfurt, 1906., str. 173.

3) Österreichisches statistisches Handbuch, Wien, 1883—1913., II., XI., XXI., XXXI.

niósł w roku 1913.: artystycznych obrazów widokowych 18, oraz 28 obrazków tekstowych, panoram i map. Wieczory skioptikonowe, przez Towarzystwo urządzane, pokazały publiczności lublańskiej najpiękniejsze krajobrazy z ziemi słowieńskiej.

Društvo wydało piękne serye widokówek i kart geograficznych. Szczególnie ciekawe są i godne u nas naśladowania geograficzne kartki wycieczkowe (Tourenkarten), wielkości podwójnej kartki pocztowej. Towarzystwo urządza też kursy dla przewodników górskich i daje im autoryzacye. W roku ostatnim utrzymywało swym kosztem omnibusowe połączenie z Bohinskiej Bystrzycy do Ukanca. Zasiłki otrzymało Društvo: 4.000 K z Wydziału krajowego, 1.000 K od ministerstwa robót publicznych, 1.000 K od gminy lublańskiej i t. d. Dochody wynosiły 150.475 K, wydatki 148.309 K.

Na czele Towarzystwa stoi dr. T o m i n š e k, adwokat w Lublanie; sekretarzem Jos. Hauptmann, oficyał Izby handl. i przemysł. w Lublanie.

(*k*) **Melodya na „Gott erhalte“** t. zw. austryackiego hymnu ludów, wprowadzona na wielki świat przez Haydna, a zaznaczona już w temacie i waryacyach jego kwartetu op. 76. Nr 3. — jest to pierwotnie melodya słowieńska.

Również rzadko kto wie, że w Rzeszy niemieckiej śpiewa się na tę samą melodyę tekst wszechniemiecki »Deutschland über alles«.

Bogactwo słowieńskich melodyi ludowych dostarczyło niejednemu artyście muzykowi sposobności do rozwinięcia wspaniałych tematów muzycznych. Bywało też i bywa wyzyskiwane przez muzycznych spekulantów, postępujących sobie poprostu po plagiatorsku. — Tak np. niemiecki kompozytor pieśni, zmarły niedawno T o m a s z K o s c h a t, pochodzący z Vetrinii pod Celowcem, czerpał ze skarbca tych melodyi ludowych pełnemi rękoma — w Wiedniu zaś uważany był przez całe życie za ogromnie oryginalnego.

Dodajmy przy sposobności, że ulubiona pieśń »Niemców alpejskich« »V e r l a s s e n b i n i, v e r l a s s e n«... ma i tekst i melodyę słowieńskiej piosenki ludowej: »Zapuščen«. Niemiecką »skomponował« tenże Koschat, recte Košat.

(*mg*) *Chorwacka kronika.*

Dr. Tadija Smičiklas (1843—1914.) Z małej wioski górskiej żumberackiej na pograniczu chorwackokraińskiem, z krainy, gdzie mieszka lud krzepki, pracowity i zdolny, lud, co strzeże i mowy swej starej i zwyczajów i wiary przodków z miłością, z takiego gniazda wyszedł Tadeusz Smičiklas, ex humili potens, syn ubogiego chłopa, a po śmierci biskupa Strossmayera najpopularniejsza postać w Chorwacyi, mąż zasłużony i uznaniem zaszczycony.

Urodził się Smičiklas 1843. r. w Resztowie pod Żumberkiem. Pierwsze zasady wykształcenia otrzymał w wiejskiej szkółce w Soszicach. Uzdolnionego chłopca przyjął w opiekę swą imiennik jego i krajan, ówczesny grecko-katolicki biskup križewiecki. W Zagrzebiu kształcił się w humaniorach i1863. r. rozpoczął studya wyższe w Wiedniu. W tym czasie biło w Wiedniu kulturalne i narodowe życie chorwackie bardzo silnem tętnem. Dość wcześnie Smicziklas wprowadzony został w to kółko działaczy, w którem biskup Ożegović i Strossmayer byli najczynniejsi i przodowali. Pracował Smicziklas żywo w historyi, toteż rychło został członkiem »Instytutu dla austr. badań historycznych«.

Mimo pracy i wiedzy przeszedł wszystkie stopnie w karyerze swojej, ani jednego nie przeskoczył, był suplentem, nauczycielem gimnazyalnym, aż powołano go na wszechnicę, pracował na prowincyi i z niej dopiero dostał się do stolicy. W czterdziestym roku życia został profesorem historyi chorwackiej, austryackiej i węgierskiej i na tem stanowisku działał do r. 1910. Ostatnie lata poświęcił już zupełnie Akademii, której był prezesem.

Smicziklasowi zawdzięcza nauka południowo-słowiańska wielkie dzieło źródłowe »P o v i j e s t h r v a t-

ska« (Dzieje chorwackie) i wydawnictwo przezeń zapoczątkowane i wypełniane »Diplomatički kodeks kraljevine Hrvatske, Dalmacije i Slavonije«, którego tomów już wyszło 12, a pozostało tworzywa jeszcze na 8 ksiąg. Zebrany materyał sięga dopiero do r. 1409. Prócz tych są wielkiej wartości biografie wybitnych mężów, jak Strossmayera, Ivana Kukuljevića Sakcinskiego, Račkiego, Radoslava Lopačića, Šime Ljubića i t. p. Był też autorem podręczników szkolnych, w gimnazyach chorwackich używanych. Znaczenie polityczno-narodowe posiadają jego dzieła: »O hrvatskoj narodnoj ideji« i »Dvijestagodnišnjica oslobodjenja Slavonije«.

Jako profesor dbał ogromnie o postęp pracy historycznej i rozwój seminaryum historycznego. Sam był potęgą umysłową, przypominającą organizacyę duchową Palackiego i Sickla, i on w Chorwacyi pierwszy stworzył naukowo-krytyczną szkołę historyczną i pierwszy w niej uczniów wyhodował. On też stworzył seminaryum historyczne, które wynosi na stopień instytutu historycznego, zapisawszy mu testamentem wszystek swój bogaty księgozbiór. — Jako rektor wszechnicy wygłosił interesujące przemówienie o powstaniu Gundulićowego Osmana, wskazując i literacko pracującej młodzieży drogę i sposób do poznania dziejów narodu. Wszechnica uznała znaczenie jego pracy profesorskiej i obdarzyła go zaszczytem pierwszego jej honorowego doktora.

Przez lat 12 był Smiciklas prezesem Macierzy chorwackiej. Przyczynił się do zmienienia nazwy tej instytucyi i martwe imię ilirskie zmieniono na »Chorwacką Macierz«. Z jego podniety rozpoczęła »Matica Hrvatska« zbieranie pieśni ludowych, on sam był ich zbieraczem bardzo pilnym. On też wprowadził wydawnictwo »Slavenska knjižnica«, w której ukazały się dzieła celniejsze chorwackie i przekłady innych słowiańskich, a więc i polskich (w ostatnich czasach powieści Orzeszkowej i »Lilla Weneda« Słowackiego). Macierzy ofiarował do rozpowszechnienia swą »Historyę«, uważając, że cudzoziemcem w ojczyźnie jest ten, kto nie zna historyi swej ojczyzny. W uznaniu jego zasług na polu oświatowej pracy mianowała go i »Slovenska Matica« swym członkiem honorowym.

Czynnym był Smiciklas i politycznie. Należał do stanowczych przeciwników Budzynia, stał w szeregu opozycyjnym; kiedy koalicya wzięła górę, ustąpił miejsca młodszym i wycofał się ostatnio z życia politycznego czynnego. Zmarł 8. czerwca 1914.

Imię Smiciklasowe jaśnieje obok nazwisk wielkich, jak Strossmayer, Rački, Kukuljević-Sakcinski. »Z jego »Historyi« czerpali natchnienie i idee pieśniarze, malarze, rzeźbiarze, a naród wiarę w siebie, oraz pokrzepienie w walce o swoje prawa«.

Dr. Jan Magiera.

Nowy arcybiskup zagrzebski. Kiedy w r. 1911. na życzenie ks. Dra Posilovića, arcybiskupa zagrzebskiego, papież mianował koadjutorem »cum futura successione« ks. Dra A. Bauera, stało się to w porozumieniu z rządem, jak to bywa zwyczajem, kiedy koadjutor dostaje »prawo następstwa«. Ale ks. Dr. Bauer nie był miły rządowi zagrzebskiemu, podjudzano też przeciw niemu i Rzym i Wiedeń i Budzyń, żeby mu śledztwo jakie wytoczyć i prawa następstwa go pozbawić. Obwiniano go, że trwoni pieniądze, płacąc za proboszczów długi, przedstawiano go jako »jugoslavena« w Wiedniu, a w Budzyniu jako »koalicyonasza«, kiedy koalicya jeszcze była opozycyą. Ale ni podjazdy barona Rauchai Khuena, ni zapędy Tomaszića nie obaliły ks. Dra Bauera, bo za nim stał wpływowy opiekun i przyjaciel młodych lat, kardynał Dr. Nagel. Kiedy kardynał umarł i kiedy w Zagrzebiu rozpierać się począł Cuvaj, dla koadjutora zagrzebskiego nastało nowe niebezpieczeństwo. Cuvaj nie cierpiał »diesen Pfaffen«. — Na szczęście powolny Cuvajowi Lukacs upadł, a Tisza rozpoczął rokowania z koalicyą. Intrygi nie ustawały

przecie i kiedy ks. Posilović umarł, w rządzie zagrzebskim odezwały się znowu głosy, że koadjutor jest tylko »cum spe successionis«. Aby nieprzyjacioły swe powalić skutecznie, koadjutor zaraz po śmierci arcybiskupa powołując się na bulę papieską, ogłosił duchowieństwu archidyecezyi, że przyjął »godność, tytuł i obowiązki« arcybiskupa zagrzebskiego. Uwiadomił też temiż samemi słowami odpowiednie czynniki miarodajne w Wiedniu, Budzyniu, Zagrzebiu, Rzymie i t. d. Z kościelno-prawnego stanowiska oceniają postąpienie Dra Bauera jako poprawne. Z kół natomiast rządowych zagrzebsko-budzyńskich odzywają się głosy, że koadjutora arcybiskupem powinien był rząd ogłosić, a nie on sam siebie. Ale — fait accompli!

(*Srpski Sveštenik*).

(*k*) **Brak nauczycieli w Chorwacyi** zwiększa się coraz bardziej, gdyż wielu nauczycieli ludowych przenosi się do Serbii, gdzie mają lepsze warunki bytu. W ciągu jednego miesiąca kwietnia 1914. r. zgłosiło się w ministerstwie oświaty w Belgradzie 200 przeszło nauczycieli ludowych z Chorwacyi. Obecnie jest już 23 szkół początkowych w Chorwacyi zamkniętych dla braku nauczycieli, w 223 nauczają osoby, nie posiadające kwalifikacyi, a w 336 trzeba było zaprowadzić nauczanie półdniowe. Nowy sejm chorwacki, chcąc zapobiedz tym niedostatkom szkolnictwa, zniósł obowiązujący dotychczas celibat nauczycielek.

(*y*) **Uniformy studenckie w Dalmacyi** zaprowadza w szkołach średnich tamtejsza Rada Szkolna krajowa, a postanowienie to jest już zatwierdzone przez ministerstwo oświaty. I oto przeciwko nowości tej burzy się opinia publiczna całego kraju, a najbardziej sami studenci, którzy uważają, że przez wprowadzenie mundurów tracą wiele z wolności osobistej... Gdyby wysłali delegacyę do pewnego kraju (nomina sunt odiosa), w którym mundurki istnieją już od lat około 20., przekonaliby się, że mundurki owe nietylko nie krępują P. T. pp. studentów w niczem ani wobec publiczności, ani wobec samych siebie, ani nawet wobec profesorów na ulicy, lecz owszem, dodają im śmiałości i pewnej »szerokości natury«, nie znanych dawniejszym pokoleniom młodzieży szkolnej.

(*y*) **Sprawa językowa z powodu kolei dalmatyńskiej.** Nie wielu tylko ludzi wiedziało, że istnieje w Europie kraj, nie posiadający ani jednego kilometra kolei żelaznej, a mianowicie austryacki »kraj koronny« Dalmacya. Od kilkunastu lat kraj ten miał już jak najuroczyściej po wielekroć poręczane połączenie kolejowe z Chorwacyą, a przez Chorwacyę z Cislitawią, a więc z Wiedniem; Dalmacya należy bowiem do Cislitawii. Ale wiadomo, że Cislitawią rządzą Niemcy, a Niemcami rządzą Madiarzy; ponieważ zaś polityce ekonomicznej madiarskiej połączenie Dalmacyi z Wiedniem było nie na rękę, umieli Madiarzy odwlekać i przewlekać sprawę, korzystając z tej okoliczności, że drobna cząstka owej linii przebiegać musi przez terytoryum chorwackie, a zatem przez terytoryum, podległe koronie św. Szczepana. Przez całych 18 lat udawało się rozmaitemi sztuczkami zapobiedz budowie linii kolejowej, mającej stanowić o połączeniu Dalmacyi ze światem. Jedyną komunikacyą jest i dotychczas jeszcze jazda okrętem, który z Tryestu do Zadaru płynie 24 godzin — a kursuje dwa razy na tydzień; wszystkie więc miasta dalmackie — o wsiach już nie mówiąc — otrzymują w XX. wieku pocztę i wymianę płodów z innymi krajami... aż dwa razy na tydzień! Dzisiaj wybudowano nareszcie jedną połowę upragnionej kolei żelaznej, a mianowicie część zawisłą bardziej od rządu Cislitawii, t. j. z Nowego Miasta Rudolfowa w Krainie przez Meklig do Karłowca w Chorwacyi; jest więc już Wiedeń przez Lublanę połączony z Karłowcem. Chodzi teraz o drugą połowę linii, o tak zwaną »kolej liczką« z Karłowca do Knina w Dalmacyi; ta linia buduje się od kilku lat w sposób zaprawdę ślimaczy, aż wkońcu energiczne urgensy rządu cislitawskiego doprowadziły do tego, iż rząd węgierski solennie przyrzekł, że będzie gotową na rok 1918. Kto

dożyje, zobaczy, jakie będą... nowe wymówki i sztuczki, celem odwleczenia sprawy poza rok 1918.

Na razie mamy następującą ciekawą historyę. Przed otwarciem linii z Rudolfowa do Karłowca domagali się Madiarzy od rządu wiedeńskiego, żeby urzędnicy tej linii nawet na części jej w Krainie władali językiem madiarskim, ażeby mogli porozumieć się należycie z urzędnikami po tamtej stronie granicy dwóch połów monarchii, mianowicie z urzędnikami z terytoryum chorwackiego. Rząd cislitawski wymówił się, że nie znajdzie urzędników, znających madiarszczyznę, natomiast zobowiązywał się mianować tylko takich, którzy władają biegle językiem chorwackim, a to powołując się na ogłoszoną niedawno zreformowaną chorwacką pragmatykę kolejową, w której zastrzeżono, że na terytoryum chorwackiem językiem urzędowym obok madiarskiego jest również chorwacki. Rząd węgierski nie zgodził się jednak na taką propozycyę i oświadczył, że w Chorwacyi nie otrzyma nominacyi na urząd kolejowy nikt, kto nie włada biegle językiem madiarskim. Po takim komentarzu do niedawno dopiero udzielonej Chorwatom »koncesyi«, zgodzono się w końcu na prawdziwie austryacką średnią złotą drogę: oto rządy Cislitawii i Translitawii dały spokój sporowi o madiarszczyznę i chorwatczyznę, a umówiły się, że urzędnicy z obydwóch działów tej linii kolejowej ze strony cislitawskiej i translitawskiej, t. j. z Krainy i z Chorwacyi, będą się w stosunkach służbowych porozumiewać w języku... niemieckim.

Statystyka Chorwatów. Szczegółową statystykę ludności chorwackiej z zestawieniami narodowościowemi i mapami wydał Iosip Lakatoš, publicysta, współpracownik *Obzora*. Według jego obliczeń miała Chorwacya i Slawonia ludności w r. 1900. — 2,416.000, a w r. 1910. — 2,622.000; Bośna i Hercegowina w r. 1900. — 1,678.000, a w r. 1910.: — 1,898.000; Dalmacya w. r. 1900.: — 594.000, a w r. 1910. — 645.000; Istrya w r. 1900. — 345.000, a w r. 1910. — 403.000, czyli razem te ziemie miały w r. 1900. — 5,033.000, a w r. 1910. — 5,569.000.

Chorwatów w Austryi w r. 1910. było 783.334, w Rjece i Węgrzech 298.508, a wyemigrowało do Ameryki w latach 1889—1913 ludności 450.000.

Niemców w chorwackich ziemiach było w 1910. roku: w Chorwacyi i Slawonii 134.000, w Bośni 23.000, Dalmacyi 3.081, Istryi 12.725. Szkół mają w Chorwacyi 29 z 10.000 dziatwy.

Madiarów było w Chorwacyi 105.948 (w 1850. — 10.717, w 1880.: — 41.417, w 1890. — 68.794; w 1900. — 90.781), szkół mieli swoich 72 z 9.830 dziatwy. Są to szkoły „Juliańskie“. Za Raucha otwarto ich 42, za Cuvaja w pierwszym roku 4, w drugim roku komisaryatu 19.

„Hrvatsko Novinarsko Društvo“ miało do r. 1913. majątku zakładowego 8.044·18 kor., zwiększyło go w ciągu roku ostatniego do sumy 10.083·10 kor. Kwota rozporządzalna wzrosła w tym czasie z 1.452 kor. do 1.800 kor. W ciągu roku 1914. już straciło Towarzystwo 2 wybitnych publicystów: A. G. Matoša, poczytnego nowelistę i Bude Budisavljevića, redaktora *Srbobrana* i posła sejmowego. Na czele Towarzystwa stoi Toni Schlegel.

Towarzystwo dla popierania ruchu turystycznego w Chorwacyi i Slawonii z siedzibą w Zagrzebiu miało w 1913. r. 98 członków, zasiłku pieniężnego 200 kor. od Izby handlowo-przemysłowej, po 100 kor. od dwu instytucyj i 2.000 kor. od rządu. Mimo tak skromnych dochodów załatwiło 921 zapytań z monarchiii, 232 z zagranicy, wysłało 2.266 pism, 1.518 druków, 257 przesyłek pakietowych, a za granicę 798 listów, 2.896 druków, 128 pakietów, wydało 20.000 egzemplarzy Przewodnika po Zagrzebiu (przygotowuje się i polski), oraz afisz: „Piękna Chorwacya“. Szczególnie żywą reklamę rozwinęło Towarzystwo w Serbii i Bułgaryi. Rozrzucono też broszurę: „Kupališta, lječilišta i ljetovališta u Hrvatskoj i Slavoniji“. Ogłoszenia reklamowe wydało Towarzystwo dotąd w językach niemieckim, angielskim, francuskim,

bułgarskim, czeskim i w serbskiej cyrylicy.

Teatr chorwacki w Zadarze. Istniejące w Zadarze Towarzystwo akcyjne „Hrvatski Dom“, posiadające przeszło 100.000 kor. w udziałach, przygotowując się do zbudowania chorwackiego teatru, zakupiło znaczniejszą parcelę. Obecnie odprzedało swą parcelę Wydziałowi Krajowemu pod przyszły gmach sejmowy dalmacki, z tem zastrzeżeniem, że w ciągu najbliższych 6 miesięcy rozpocznie (i do roku ją ukończy) budowę wielkiej sali dla celów kulturalnych i towarzyskich ludności chorwackiej w budynku swoim, w którym znajduje się „Hrvatski Sokol“. Tym sposobem na razie załatwioną zostanie sprawa teatru chorwackiego; operę zagrzebską będą już mogli przyjąć Zadarczanie i nie będą musieli dopraszać się — zawsze bezskutecznie — u Włochów o pożyczenie ich teatru „Giuseppe Verdi“. Zwiększonego zaś przez sprzedaż parceli kapitału użyje „Hrvatski Dom“ na zakupno domów dla rodaków i pośrednictwo w ich nabywaniu.

Wino slawońskie wystawiono na wielki targ w Petrovaradynie z końcem marca b. r. Na wystawę zwieziono przeważnie wina młodsze (1907.—1913.) z całej żupanii srijemskiej. Na targ przybyli też kupcy węgierscy i wiedeńscy. Cena win była zachęcająca, bo 36—40 hal. za litr czerwonego i białego slankameńskiego, 48—56 hal. graszewińskiego, czerwone wogóle 40—48 hal. Sprzedano wina w czasie 3 dni wystawowych 1.000 hektol. Głównymi dostawcami były winnice w Ladincu, Bukowcu i klasztor w Rakowcu. Kupcy polscy mogliby to rozważyć.

Serbska kronika.

Serbska autonomia cerkiewna na Węgrzech. Dnia 11. lipca miną dwa lata, odkąd ówczesny premier węgierski, Lukacs, wstrzymał autonomię cerkwi serbskiej w krajach korony św. Szczepana. Powstało wówczas ogromne wzburzenie opinii publicznej nietylko wśród Serbów, lecz także wśród Chorwatów i już zaraz wówczas zwracano uwagę, że właściwym powodem tego nadzwyczajnego kroku nie jest żaden wzgląd polityczny, lecz chodzi o to, ażeby zasuspendować serbski kongres cerkiewny z następującego powodu: Kiedy Lukacs był jeszcze ministrem finansów, zarządził sprzedaż wielkich fabryk cementu w Beoczimie, należących do funduszu cerkiewnego; następnie rząd koalicyjny Wekerlego skasował to zarządzenie, jako przeciwne prawu kościelnemu serbskiemu; Lukacs, zostawszy sam premierem, powrócił jednakże do tego planu i chodziło mu o to, żeby serbski kongres cerkiewny, jako najwyższa władza nadzorcza w zawiadywaniu funduszami cerkiewnymi, nie mógł wdać się w tę sprawę i popsuć interesu. Wychodząca w Nowym Sadzie *Zastava*, organ serbskiego stronnictwa radykalnego, wezwała wtedy wszystkie gminy wyznaniowe serbskie do biernego oporu przeciw skutkom postanowienia Lukacsa, ponieważ wyłudzony przez premiera na monarsze reskrypt królewski jest przeciwnym prawu, ponieważ nie wolno ministrowi skasować postanowienia monarszego zasadniczego, jakiem było i jest samo urządzenie autonomiczne cerkwi serbskiej w państwie węgierskiem. Za artykuł ten pociągniono redaktora *Zastawy* Kinczina do odpowiedzialności sądowej o zwyczajny w państwie węgierskiem występek »podburzania«. Sąd przysięgłych w Szegedynie teraz dopiero niedawno osądzał tę sprawę i zaszła rzecz niespodziana, a mianowicie werdykt uniewinniający. Reprezentanci cerkwi serbskiej wydali zaś oświadczenie, że wyrok ten posiada dla nich doniosłość zasadniczą, że teraz mianowicie wszystkie gminy wyznaniowe serbskie, których działalność cerkiewno-administracyjna była przez władze wstrzymana, rozpoczną swą czynność na nowo, a ustąpią tylko fizycznemu gwałtowi.

Rolnictwo w Serbii poczyniło w ostatnich latach znaczne postępy, gdyż nietylko zwiększyły się nadzwyczaj obszary ornej ziemi, ale też i gospodarstwo samo stało się bardziej postępowem, przystosowanem bardziej do wymagań no-

woczesnej nauki rolnictwa. W roku 1900. obsianych było kukurudzą 463.000 ha, w roku zaś 1911. już 584.000 ha; w tych samych latach obsiano pszenicą 319.000 i 386.000 ha; sadów śliwowych było w 1910. roku 110.000 ha, a w roku następnym już 139.000 ha, zbiórka zaś śliw starczyła na zaopatrzenie całej niemal Europy suszonemi śliwkami. Napój zwany śliwowicą wyrabia się bardziej w Chorwacyi, aniżeli w królestwie serbskiem, gdzie śliwowica nie wielki stanowi czynnik ekonomiczny, czego najlepszym dowodem, że wyrób jej nie podlega nawet opodatkowaniu. Obecnie rząd serbski zajęty jest kolonizacyą i zaprowadzeniem gospodarstwa racyonalnego w nowo nabytych ziemiach, przyczem dba się odrazu od początku bardzo o przemysł rolniczy; rząd już teraz stara się o to, żeby powstawały młyny parowe, cukrownie, tudzież fabryki maszyn rolniczych. Rozwija się w tym kierunku pośpiech zaiste gorączkowy. Chodzi bowiem o to, ażeby Serbię jak najwcześniej uczynić już zupełnie niezawisłą ekonomicznie od Austryi.

Serbska akademia umiejętności. Z ostatniego sprawozdania dowiadujemy się, że w roku 1913. otrzymała od ministerstwa oświaty 6.500 dinarów na badania sandżaku nowobazarskiego. Rada państwa przyznała akademii 10.000 dinarów na badania architektoniczne, tudzież na monografie serbskich zasłużonych mężów. Wielkiego zbioru pieśni ludowych ma się ukazać tom I jeszcze w roku bieżącym. Wobec memoryału akademii bułgarskiej w sprawie ludności i statystyki macedońskiej zajęła akademia belgradzka stanowisko protestujące przeciw wnoszeniu polityki do prac naukowych. Z polecenia akademii pracuje Dr. Alexander Belić nad wydaniem „Jugoslavenske enciklopedije“, a Dr. Ivanić opracował prospekt serbskiego „Słownika akademickiego“, celem przygotowania dyskusyi naukowej. Akademia wydała w ostatnim roku 10 dzieł, a mianowicie trzy tomy rozpraw, dwa tomy zbiorów etnograficznych, cztery dzieła wydane osobno, i almanach zarządu. Wydział etnograficzny zajmował się specyalnie kwestyą dawniejszego i dzisiejszego rozsiedlenia ludności serbskiej. Wydział leksykograficzny zgromadził już 1,381.944 kartek słownikowych; olbrzymia ilość tłumaczy się tem, że równolegle ze studyami nad rozsiedleniem prowadzi się zarazem studya dyalektologiczne.

Konkordat serbski z patryarchatem. Równocześnie z konkordatem zawartym z Watykanem zawarł rząd serbski traktat kościelny z patryarchatem carogrodzkim. Stosunki na terrytoryum świeżo do państwa serbskiego przyłączonem ułożą się w ten sposób, że duchowieństwo greckie będzie stopniowo usuwane, i zastąpione przez serbskie. Serbowie macedońscy uznawali dotychczas zwierzchność patryarchatu carogrodzkiego, a więc zwierzchność grecką, w przeciwieństwie do Bułgarów, uznających powagę tylko swego własnego egzarchy. Obecną umową z patryarchatem rozwiązano związek pomiędzy patryarchatem a Serbami macedońskimi, którzy co do organizacyi cerkiewnej zjednoczeni będą z resztą serbskiego państwa.

Fanar żądał za odstąpienie greckich dyecezyi w Macedonii jednorazowego odszkodowania 800.000 franków. Delegat serbski Stefanović powoływał się jednak na to, że Serbia wycieńczona po wojnie nie może zobowiązać się do zapłacenia kwoty tej na raz, i że rząd miałby do czynienia z opozycyą, gdyby wziął na siebie takie zobowiązanie. Patryarcha pozwolił się targować i stanęło w końcu na tem, że Serbia będzie płaciła rocznie 50.000 franków „po wieczyste czasy“, t. j. aż do najbliższej zmiany politycznej na Bałkanie. Za te cenę ustąpił patryarcha rządowi serbskiemu wszelkich swych praw do eparchii bitoljskiej, prespenskiej, i do części eparchii dojramskiej. Administracya cerkiewna w tych eparchiach przechodzi na rząd serbski, względnie na upoważnioną przezeń władzę cerkiewną. Rząd serbski nie ma przytem żadnych zobowiązań względem dotychczasowych biskupów tych eparchii. Co do Greków, na odstąpionem

territoryum zobowiązał się rząd serbski, że greckim gminom prawosławnym udzieli autonomii cerkiewnej i wyznaniowej, że zapewni im używanie języka greckiego i gminom wyznaniowym greckim nie będzie przeszkadzać w nabywaniu majątków w państwie serbskiem. Zobowiązania te przyjął na siebie rząd serbski nietylko wobec patryarchatu, ale też wobec rządu królestwa greckiego. — Umowa zawiera na końcu klauzulę zwykłą, zastrzegającą ratyfikacyę parlamentarną, a więc ze strony skupsztyny serbskiej — to jednak nie ulega najmniejszej wątpliwości i sprawę można już uważać za załatwioną. Trzeba zaś przyznać, że stanowi ona nowy dowód zręczności dyplomacyi serbskiej w czasach wcale nie łatwych.

(mg) **Reorganizacya handlu serbskiego.** Rząd serbski, uzyskawszy własne składy portowe w przystani soluńskiej, przystępuje do reorganizacyi państwowych agencyj handlowych. Jako ośrodek działalności handlowo-politycznej na północy obrano Berlin, na południu ogniskiem takiem będzie Aleksandrya. Nowe agencye powstaną w Soluniu, Brajli i Genewie, celem popierania serbskiego eksportu w świecie pozaserbskim.

(mg) **Nowe serbskie koleje żelazne** zostały już stanowczo uchwalone. Rząd wyznaczył 300 milionów dinarów na 6 linij kolejowych, które służyć będą celom ekonomicznym przedewszystkiem i przebiegać będą przez wszystkie bogatsze okolice nowych obszarów. Uchwalono wybudować następujące linie:

1) Skoplje—Tetovo—Gostivar—Kiczevo—Prilep—Bitolj.

2) Mrdare—Prisztina—Prizren.

3) Mitrovica—Raszka—Novi Bazar—Sjenica—Priboj—Uvac (linia głoszona ongiś przez Aehrenthala!), dająca Bośni połączenie z morzem Egejskiem.

4) Bitolj — Prilep — Kavadarce—Negotin—Gracko—Sztip—Koczane.

5) Požarevac—Majdan—Pek—Miloszeva Kula—Sztubik—Negotin—Prachovo.

6) Sztubik—Brza Palanka—Most na Dunaju.

Na budowę dróg uchwalił rząd 5 milionów dinarów.

Rosyjski instytut dla panien, którego król czarnogórski pozbył się z Cetynia, ma być przeniesiony do Serbii, do Niszu lub Szabacy, wraz z uczennicami, o ile nie były czarnogórskiemi poddankami. Osławiona dyrektorka tego instytutu, pani Mertwago, ma być w Belgradzie powitaną uroczyście. Instytut ten, utrzymywany kosztem rządu rosyjskiego, wychowywał swe pupilki całkiem bezpłatnie, ale cała nauka odbywała się wyłącznie w rosyjskim języku. Gromadziły się w nim dziewczęta ze wszystkich ziem serbskich, polecane i protegowane przez konsulaty rosyjskie. Celem zakładu było, żeby za pośrednictwem przyszłych żon i matek kultura rosyjska przenikała pomiędzy rodziny serbskie i w serbskie życie towarzyskie.

(mg) *Bułgarska kronika.*

Język francuski w dyplomacyi słowiańskiej. Korespondencya dyplomatyczna między Serbią a Bułgaryą przed wojną bałkańską odbywała się w językach serbskim i bułgarskim. Obecnie zażądał rząd bułgarski od Serbii, aby korespondencya toczyła się w języku francuskim!

Bułgarska Akademia nauk uchwaliła godnie i uroczyście obchodzić tysiąclecie pierwszego bułgarskiego pisarza i oświeciciela, św. Klemensa Ochridskiego. Przypada ono na rok 1916. Uchwalono wydać: Źródła do życia i działalności św. Klemensa, literackie dzieła św. Klemensa i jego monografię.

Druk ukończono 1-go lipca 1914.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.

Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie,
pod zarządem L. K. Górskiego.